100 STRON O WARSZAWIE

Nr 6 (206) CZERWIEC 2026
cena **19,90 zł** (w tym 8% VAT)

SKARPA WARSZAWSKA



PLAKAT DWUSTRONNY

WARSZAWA ODZYSKANA





DRUGIE ŻYCIE STARYCH OBIEKTÓW





ISSN 2084-4220 nr indeksu 284440
06
9 772084 422603

SZKOŁA TYCJANY WYSOCKIEJ



WAWER W WARSZAWIE



SMAK KAPITALIZMU



To jest książka o sporcie w świecie, którego już nie ma. Został rozstrzelany w ulicznych łapankach, wydany na śmierć przez szmalcowników, zamordowany w warszawskim getcie, zagazowany w Treblince, spalony w krematoriach Auschwitz.



Historia żydowskiego sportu w Warszawie to niewiele ponad dwadzieścia lat między wojnami. Tylko tyle, ale to życie ponad 350 tysięcy ludzi, którzy mieszkali obok nas, wspólnie z Polakami budowali miasto i razem go bronili. W czasach pokoju walczyli o sportowe zwycięstwa, godność i honor, później – o życie. Najpierw w Makabi, Hakoahu, Hagiborze, Hasmonei, Bar Kochbie, potem na rozmaitych frontach...

Sport był dla nich rozrywką, ale i koniecznością. Skakali z radości po każdej strzelonej bramce, ale musieli rozwijać mięśnie, aby móc się bronić. Nawet jeśli tego nie chcieli, stawali się tułaczami, po których nie zostają materialne pamiątki. Tylko pamięć, jak w tej książce.

PREMIERA 3 CZERWCA

POLECAMY RÓWNIEŻ:



SKARPA WARSZAWSKA

KUP KSIĄŻKI NA: inbook.pl

eprasa.pl 1538dc59d8



SKANDAL W WILANOWIE

Z ogromnym oburzeniem przyjąłem informację o organizacji imprezy techno przed Pałacem w Wilanowie – jednym z najcenniejszych zabytków w Polsce, miejscu o wyjątkowym znaczeniu historycznym i kulturowym. Trudno zrozumieć, jak można było dopuścić do wydarzenia, które swoją formą i charakterem całkowicie nie przystaje do rangi tej przestrzeni. Pałac w Wilanowie to nie klub muzyczny ani teren festiwalowy, lecz dobro narodowe, które powinno być otoczone szczególnym szacunkiem i troską.

W ostatnich latach coraz częściej obserwujemy niebezpieczną tendencję do komercjalizacji miejsc historycznych. Organizatorzy podobnych wydarzeń tłumaczą swoje działania „otwieraniem zabytków na ludzi", ale granica między promocją kultury a jej profanacją została tutaj wyraźnie przekroczona. Wystarczy spojrzeć na zdjęcia i nagrania z wydarzenia, aby zrozumieć skalę niestosowności całego przedsięwzięcia. Hałas, tłumy i atmosfera typowa dla imprezy masowej w bezpośrednim sąsiedztwie królewskiej rezydencji budzą sprzeciw wielu mieszkańców i osób, którym zależy na ochronie naszego dziedzictwa.

Dlatego z satysfakcją przyjąłem decyzję o odwołaniu dyrektora Pałacu w Wilanowie. To sygnał, że istnieją jeszcze granice odpowiedzialności i że osoby zarządzające instytucjami kultury powinny ponosić konsekwencje swoich decyzji. Trudno jednak nie zadać pytania, czy odpowiedzialność nie powinna zostać wyciągnięta również wobec Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, który wyraził zgodę na organizację tego wydarzenia. Skoro uznano, że doszło do poważnego błędu po stronie dyrekcji pałacu, to jak ocenić decyzję urzędnika, którego podstawowym obowiązkiem jest ochrona zabytków przed właśnie takimi działaniami?

Mieszkańcy mają prawo oczekiwać, że osoby pełniące funkcje publiczne będą kierować się rozsądkiem, odpowiedzialnością i szacunkiem dla historii. Pałac w Wilanowie zasługuje na ochronę, a nie na wykorzystywanie go jako scenografii dla głośnych imprez.

Z wyrazami szacunku,

Rafał Bielski
redaktor naczelny



PARTNERZY WYDANIA: PATRONI MEDIALNI:

eprasa.pl 1538dc59d8

SKARPA

Redaktor naczelny:
Rafał Bielski

Skład i łamanie:
Agnieszka Kielak
Zuzanna Pniewska

Korekta:
Bożena Sigismund
Janusz Sigismund

Stali współpracownicy:
Anna Bińkowska
Krzysztof Bochus
Przemysław Ciunowicz
Katarzyna Dzierzbicka
Jakub Jastrzębski
Grzegorz Kalinowski
Grzegorz Mika
Daniel Nalazek
Maria i Przemysław Pilichowie
Adam Podlewski
Aleksandra Stefaniak
Stefan Szczepłek
Adam Węgłowski
Piotr Wierzbicki
Ida Żmiejewska

Adres redakcji:
ul. K.K. Baczyńskiego 1 lok. 2
00-036 Warszawa

Kontakt: redakcja@skarpawarszawska. pl

Reklama: reklama@skarpawarszawska.pl

Wydawca: Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o. o.
ul. K.K. Baczyńskiego 1 lok. 2, 00-036 Warszawa

Księgarnie Wydawnictwa Skarpa Warszawska: inbook.pl:
1. Księgarnia Inbook.pl, **Warszawa**, ul. Ludwika Kondratowicza 4a (metro Bródno)
2. Księgarnia Inbook.pl, **Warszawa** Centrum, Galeria pod Rondem 40-latka, lok. 45-49
3. Księgarnia NIKE, **Warszawa**, Puławska 11
4. Księgarnia im. K.K. Baczyńskiego, **Warszawa**, ul. S. Żeromskiego 81

inbook.pl

Zdjęcia na okładce:
1. Widok na Kotłownię nr II po rewitalizacji, fot. Adrian Grycuk, źródło: Wikimedia Commons.
2. Front Hali Koszyki po rewitalizacji, fot. Chris Olszewski, źródło: Wikimedia Commons.
3. Browary Warszawskie, źródło: Adobe Stock.
4. Cytadela Warszawska – Muzeum Historii Polski

Plakaty:

1. Widok na Stare Miasto z praskiego Brzegu, 1902 rok, wyd. St. Winiarski, pocztówka ze zbiorów Rafała Bielskiego

2. Wycieczka statkiem na Młociny. W tle Most Kierbedzia, 1930 r., wyd. Brak, pocztówka ze zbiorów Rafała Bielskiego

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów oraz zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów w publikowanych materiałach. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. © Wszystkie prawa zastrzeżone dla Agencji Wydawniczo-Reklamowej Skarpa Warszawska Sp. z o. o. Wszelkie kopiowanie, powielanie, tłumaczenie lub dokonywanie jakichkolwiek skrótów i przeróbek bez zgody Wydawcy zabronione.



6 str.

3 OD REDAKCJI

TEMAT NUMERU

6 Od Warszawy po Odessę, czyli rewitalizacja Browarów Warszawskich
Aleksandra Stefaniak

20 Miasto przodem do rzeki
Szymon Patoka

26 Hala Koszyki – od targowiska do modnego food hallu
Przemysław Ciunowicz

34 Drugie życie Cytadeli, czyli jak Aleksandryjska stała się Warszawską
Adam Podlewski

40 Dom harcerza przy Łazienkowskiej 7
Katarzyna Dzierzbicka

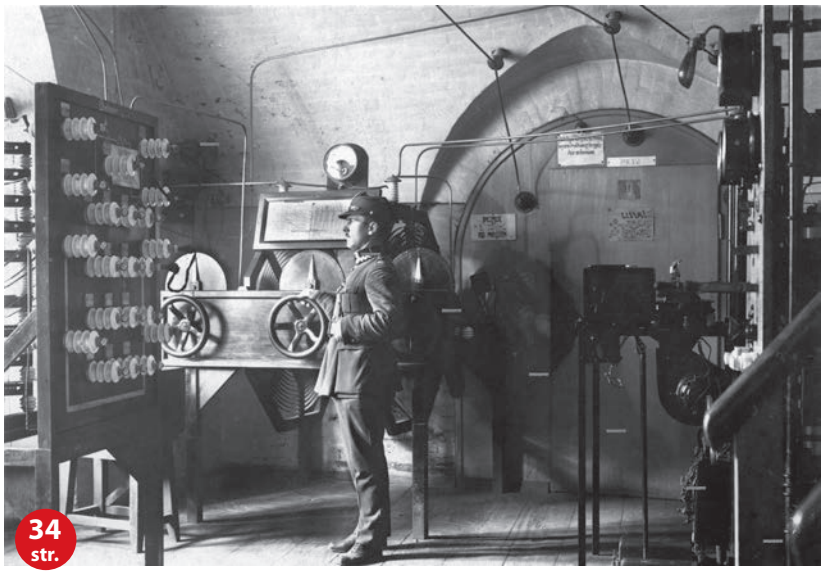
56 Wielki skok, czyli Wawer w Warszawie
Krzysztof Bochus

62 1713. Narodziny współczesnej Warszawy
Maciej Sprzęgaj



20 str.

eprasa.pl 1538dc59d8



66 Panny Tacjanny
Anna Bińkowska

74 Zygmunt Stępiński – architekt śmierdzący wapnem
Krzysztof Drozdowski



WARSZAWA DETALICZNIE

18 Zza ogrodzenia Ogrodu Saskiego
Jakub Jastrzębski

WARSZAWSKIE KLIMATY

82 Smak kapitalizmu – gdzie jadła Warszawa w latach 90.
Magdalena Wodiczko





88 Cmentarz Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich
Maria i Przemysław Pilichowie

SKARPA LITERACKA

94 Fragment książki *Żydowska Warszawa idzie na mecz*



96 Maria Skłodowska-Curie oświetliła drogę kobietom w nauce

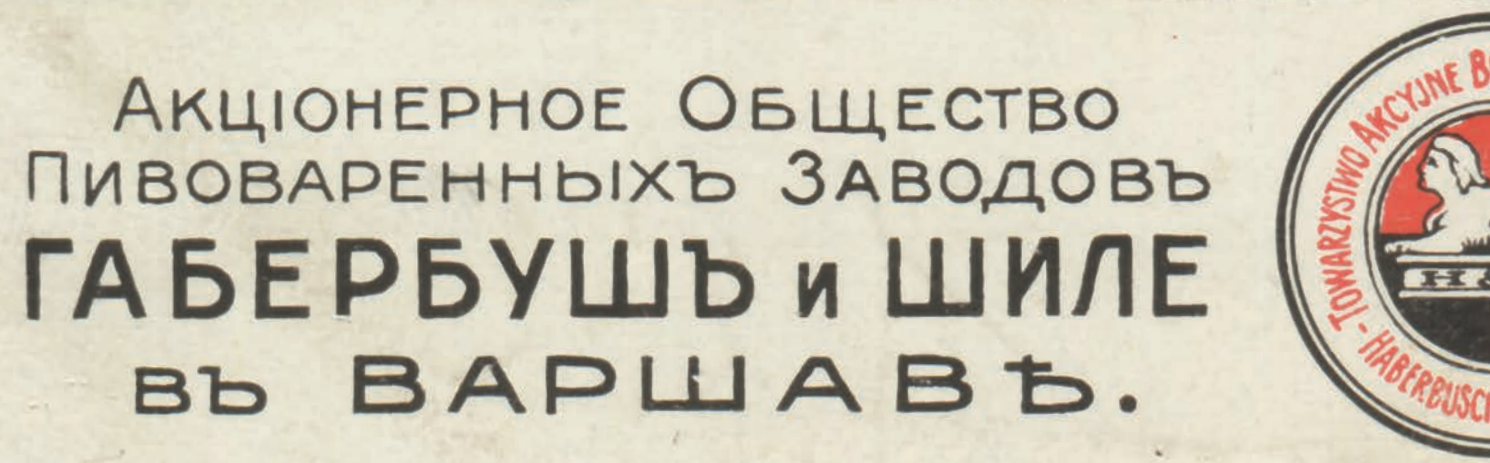
Dava Sobel opowiada o książce *Pierwiastki Marii Skłodowskiej-Curie. Jak blask radu oświetlił drogę kobietom w świecie nauki*, w której przygląda się nie tylko genialnej odkrywczyni radu i polonu, ale także kobietom pracującym w jej laboratorium. To historia nauki, odwagi, dyskryminacji, determinacji i dziedzictwa, które do dziś inspiruje kolejne pokolenia badaczek.

eprasa.pl 1538dc59d8

OD WARSZAWY PO ODESSĘ, CZYLI REWITALIZACJA BROWARÓW WARSZAWSKICH

TEKST: ALEKSANDRA STEFANIAK





eprasa.pl 1538dc59d8

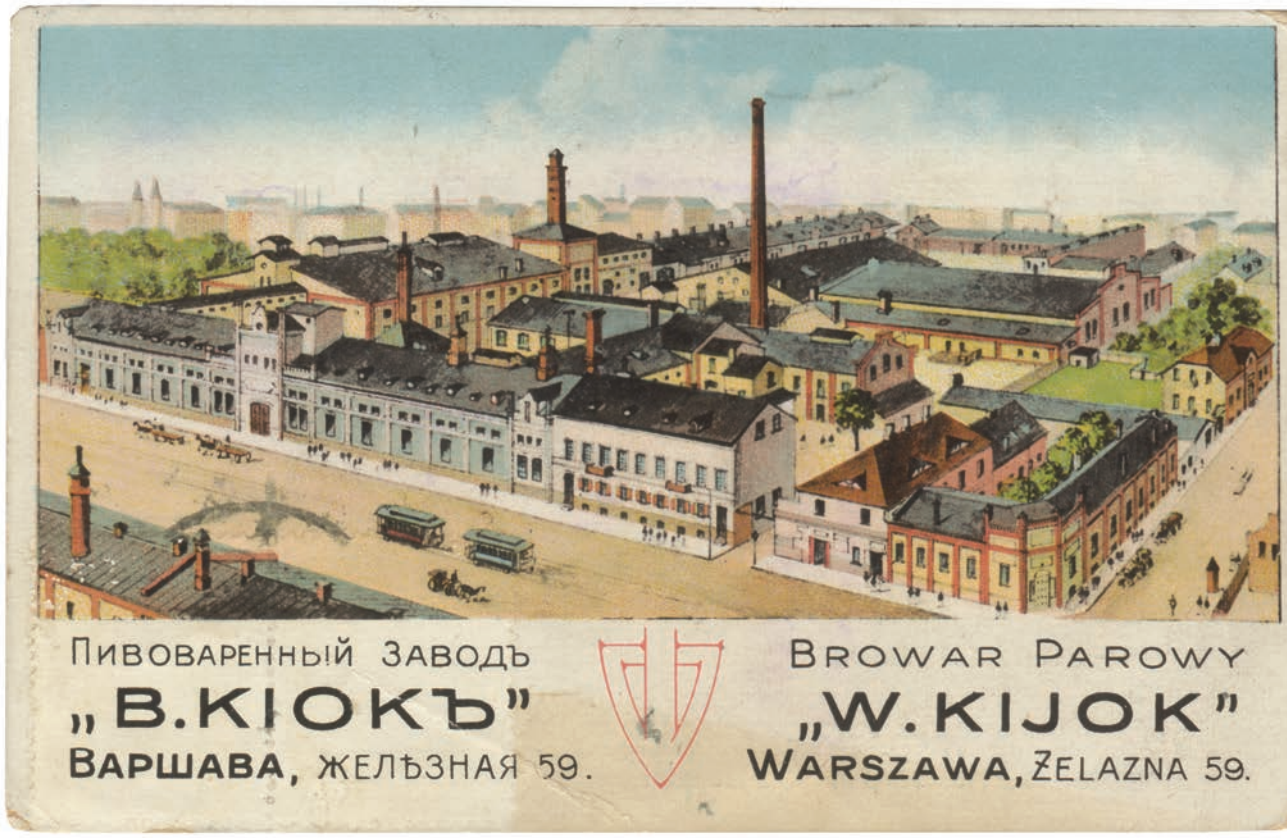


Towarzystwo akcyjne Browarów Parowych Haberbusch i Schiele. Grzybowska i Krochmalna, 1914 rok, wyd. nieznany, pocztówka ze zbiorów Rafała Bielskiego

TOWARZYSTWO AKCYJNE
BROWARÓW PAROWYCH
HABERBUSCH i SCHIELE
w WARSZAWIE.

eprasa.pl 1538dc59d8

Na obszarze dzisiejszej Woli – współczesnego osiedla Mirów – w XIX wieku następował intensywny rozwój warszawskiego przemysłu. Wola słynęła z zakładów związanych z przemysłem browarniczym; zarówno z tych, które w bezpośredni sposób uczestniczyły w produkcji chmielowych napojów, jak i tych, które produkowały akcesoria niezbędne do ich wytwarzania. Zagłębiem produkcji piwowarskiej był rejon ulic Grzybowskiej, Krochmalnej, Wroniej i Chłodnej.



Pierwszy w Warszawie browar parowy. Browar Parowy „W. Kijok" Żelazna 59 róg Grzybowska, 1906 rok, wyd. nieznany, pocztówka ze zbiorów Rafała Bielskiego

Firmą, która prężnie się rozwijała i w efekcie zdominowała rynek browarniczy nie tylko w Warszawie, ale i w całym Królestwie był browar Habersbucha i Schielego. Wśród działających w XIX i na początku XX w. można również wymienić browary: K. Sommera, A. Żurawskiego, H. Junga, W. Kijoka, K. Machlejda, Z. Katza, F. Hoppenfelda, A. Krauzego, I. Silberholza, Sz. Paholdera, A. Lentzkiego, F. Brzezińskiego czy M. Krysińskiego.

Niewiele namacalnych artefaktów z historii tych browarów przetrwało do obecnych czasów. Śladami są nagrobki przemysłowców, jak chociażby ten należący do rodziny Jungów na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim przy Młynarskiej, zaprojektowany przez wybitnych architektów E. Lipopa i J. P. Dziekońskiego. Grobowiec zagrał w jednym z odcinków serialu „07 zgłoś się" pt. „Grobowiec rodziny vov Rausch".

Na ul. Waliców 9/11 znajduje się natomiast fragment fabrycznej zabudowy browaru Junga; ceglany mur z postrzelinami, który w czasie okupacji pełnił rolę muru getta. Na ulicy Chłodnej, dokładnie na wprost kościoła pod wezwaniem św. Karola Boromeusza należącego do parafii św. Andrzeja Apostoła, znajduje się figura Matki Bożej Łaskawej ustawiona w 1890 roku. Jej fundatorką była Salomea Lentzka, żona jednego z browarników. Figurę wykonał wybitny warszawski rzeźbiarz A. Pruszyński, który swój zakład ulokował na Wolskiej

eprasa.pl 1538dc59d8

14; została natomiast odlana w zakładzie Braci Łopieńskich.

Najbardziej jednak namacalnym śladem istnienia browarów w tym rejonie Woli są zachowane do dziś zabudowania browaru Habersbucha i Schielego, znanego potem jako Browary Warszawskie S.A. na Grzybowskiej 60.

[...Na ogromnym terytorium przy ul. Krochmalnej nr 59 wznoszą się zabudowania warszawskiego browaru „Habersbuch i Schiele". Z jednego podwórza przechodzi się w drugie, trzecie i czwarte, a wszystko otoczone wysokim murem gmachów fabrycznych, stanowiących razem zamknięty całokształt już nie tylko fabrykacji, ale i ekspedycji wyprodukowanego napoju. Tą samą drogą wyjeżdża do fabryki produkt surowy: jęczmień i chmiel, tą samą opuszcza teren fabryczny przemieniony do niepoznania w musujący, orzeźwiający trunek...]. Tak opisany został wspomniany browar w Tygodniku „Świat" (nr 24) z 1911 r.

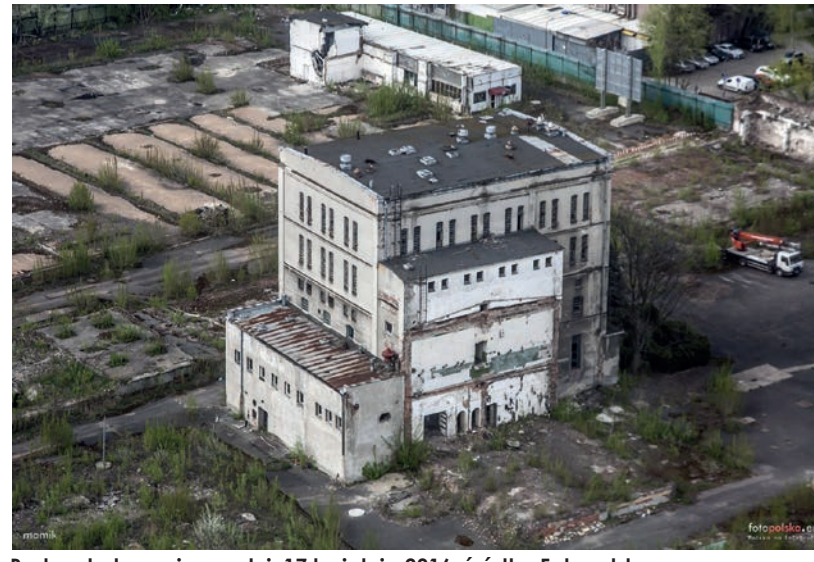
W 1846 r. zabudowania browaru spółki „Schöffer i Glimpf" wraz z działką liczącą ponad 7000 m^2 , mieszczące się przy ul. Krochmalnej zostały zakupione od Banku Polskiego w drodze licytacji. Posesję wraz z zabudowaniami kupili Błażej Habersbuch (1806–1878) i Konstanty Schiele (1817–1886), planowali bowiem otworzyć własny zakład produkujący piwo. Do spółki przystąpił także Jan Henryk Klawe (1792–1874).



19 sierpnia 1972 r. w Warszawskich Zakładach Piwowarskich przy ul. Grzybowskiej ruszyła pierwsza linia rozlewnicza Coca-Coli w Polsce, źródło: Fotopolska

Oczywiście nie porwali się z motyką na słońce, ponieważ na posesji istniał browar Jana G. Schöffera, w którym pracowali. Schöffer założył go w 1840 roku i produkował w nim piwo w typie bawarskim, tj. o wyższej zawartości alkoholu i gorzkawym smaku. Właściciel otworzył w istniejącej do dziś kamienicy Roslera przy Krakowskim Przedmieściu bawiarnię, czyli lokal, w którym można było napić się kuflowego piwa. Atrakcyjność produktu polegała na specjalnym rodzaju fermentacji stosowanej przy jego produkcji.

Po przejęciu browaru zakład działał pod nową nazwą „Habersbuch i Schiele", i przez pierwsze dwadzieścia lat



Budynek dawnej warzelni, 17 kwietnia 2016, źródło: Fotopolska



ALEKSANDRA STEFANIAK
Absolwentka Wydziału Polonistyki UW, absolwentka studiów podyplomowych Wydziału Prawa i Administracji UW, Społeczny Opiekun Zabytków, z zamiłowania varsavianistka, założycielka stron na portalu społecznościowym: Historia Warszawy cegłą pisana i Szalom Warszawo

eprasa.pl 1538dc59d8



Wóz konny przewożący beczki browaru „Haberbusch i Schiele", źródło: NAC

produkował piwo angielskie. Początkowo produkcja wynosiła około 20 tysięcy wiader rocznie, po kilku latach wzrosła pięciokrotnie. W 1849 roku właściciele dokupili sąsiednią posesję; kapitał zakładowy firmy wynosił 1 500 000 rubli.

Z czasem browar się zakładem rodzinnym, bowiem Konstanty Schiele ożenił się córką Klawego, Dorotą, i spłacił teścia. Odtąd właścicielami zakładu byli tylko Habersbuch i Schiele. Po ich śmierci firmę przejęli ich synowie: Feliks i Kazimierz Ludwik Schiele oraz Karol Habersbuch. Znakiem firmowym browaru był sfinks; dwie rzeźby z jego wizerunkiem są umieszczone w Wolskim Gabinecie w Muzeum Woli przy ul. Srebrnej 16.

Jeszcze w latach siedemdziesiątych XIX w. zakład nie był potentatem browarniczym. Rynek piwny należał do browaru Hermana Junga, którego roczna produkcja wynosiła 350 milionów garncy piw różnych gatunków. Pod koniec XIX wieku browar przy Krochmalnej wyprzedzały oprócz browaru Junga zakłady W. Kijoka, K. Machlejda i E. Reycha. Produkcja browaru Habersbucha i Schielego jednak rosła, zapotrzebowanie na złoty trunek również. Zmieniły się jednak

Z czasem browar się zakładem rodzinnym, bowiem Konstanty Schiele ożenił się córką Klawego, Dorotą, i spłacił teścia. Odtąd właścicielami zakładu byli tylko Habersbuch i Schiele. Po ich śmierci firmę przejęli ich synowie: Feliks i Kazimierz Ludwik Schiele oraz Karol Habersbuch. Znakiem firmowym browaru był sfinks; dwie rzeźby z jego wizerunkiem są umieszczone w Wolskim Gabinecie w Muzeum Woli przy ul. Srebrnej 16.

eprasa.pl 1538dc59d8



Mistinguett (Jeanne Bourgeois) reklamująca firmę produkującą piwo „Haberbusch i Schiele", 1933 r., źródło: NAC

warunki produkcji; stosowano napęd parowy, zwiększono zatrudnienie, ale tylko 1/3 produkcji sprzedawana była w Warszawie. Reszta kierowana była na prowincję i do Kijowa, gdzie zakład posiadał swój skład i rozlewnię piwa. Kolejnym czynnikiem mającym wpływ na samą produkcję, była zmiana gustów konsumentów.

Pod koniec XIX wieku podniesiona została akcyza na piwo i produkcja zakładu spadła o 50 procent. By ratować firmę, właściciele przekształcili ją w spółkę akcyjną o nazwie Towarzystwo Akcyjne Browarów Parowych Habersbuch i Schiele, a także podnieśli kapitał zakładowy do 2 milionów. Właścicielami większego pakietu akcji byli Karol Habersbuch oraz Feliks i Kazimierz Schiele, i to oni tworzyli zarząd. W 1909 r. po śmierci K. Habersbucha jego miejsce zajął Jan Patzer, dyrektorem zarządzającym



ANTYKWARIAT PRASKI

Kupimy: książki, pocztówki, fotografie, mapy, plakaty, grafiki i inne

Dojeżdżamy do klientów na terenie Warszawy i okolic.
Kupujemy zarówno pojedyncze pozycje,
jak i całe księgozbiory i zespoły tematyczne.

ul. Kawęczyńska 22, 03-772 Warszawa
tel. 505 992 889, info@antykwariatpraski.pl

eprasa.pl 1538dc59d8



Budynek Laboratorium, fot. Aleksandra Stefaniak

został Henryk Besler, a handlowym Teodor Ludwig.

Mimo kryzysu zakład funkcjonował dobrze, zwiększył produkcję i starał się rozwijać – kupił wraz budynkami i urządzeniami część rozparcelowanego gruntu dawnego browaru Towarzystwa Akcyjnego „Kijok i Liedke" przy Żelaznej 44 i rozpoczął tam produkcję suchego lodu. Spółka nabyła także dawny Browar Parowy Kijok W. i Spółka przy Żelaznej 61 i otworzyła tam oddział browaru „Haberbusch i Schiele".

W 1910 r. browar zajął pierwsze miejsce w rankingu produkowanego trunku, a do asortymentu wprowadził również piwa jasne, tzw. pilzneńskie, oraz czarne, tzw. kulmbachskie. Wówczas zakład eksportował już swoje wyroby do Królestwa, Rosji, a także na wschodnią Syberię. Przed I wojną światową browar stał się liderem w produkcji piwa na rynku warszawskim, zaś sam zakład niezwykle unowocześniono. Produkcja piwa była już w pełni zautomatyzowana, a specjalnie skonstruowane kadzie



Sfinks nad wejściem do budynku Laboratorium,, fot. Aleksandra Stefaniak

powodowały, że ludzka ręka nie miała styczności z dokładaniem jęczmienia przy procesie produkcji. Transport do piwnicy w celu kilkumiesięcznego leżakowania odbywał się również w sposób automatyczny za pomocą specjalnych przewodów. Podobnie zautomatyzowano mycie, napełnianie i kapslowanie butelek.

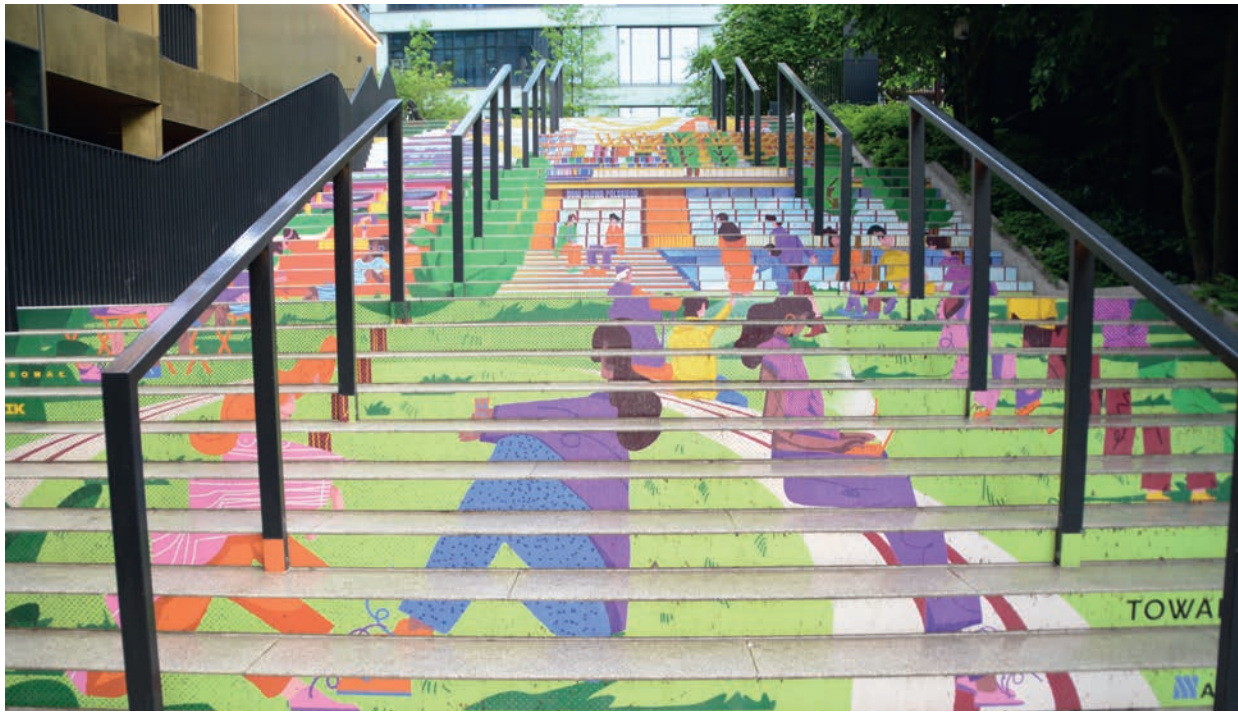
W całym kompleksie historycznych i współczesnych zabudowań tworzących to miejsce najładniejszym i najbardziej stylowym pozostaje pałacyk od strony ul. Grzybowskiej – tzw. Willa Fabrykanta. Niewielki, dwukondygnacyjny, budynek niegdyś był domem

eprasa.pl 1538dc59d8



Budynek Warzelni, fot. Aleksandra Stefaniak

właścicieli browaru. Powstał w latach 1889–1891 na podstawie projektu Stefana Szyllera. Mieszkali w nim synowie Konstantego: bracia Feliks i Kazimierz Schiele z rodzinami. Pierwszy nich zajmował parter, drugi piętro. Dom otoczony był ogrodem i murem, za którym rozciągał się teren browaru. W pałacyku mieszkali także kolejno: potomek rodziny Edward Schiele, a następnie Ryszard, jeden z pięciu synów Feliksa. W latach trzydziestych na piętrze pałacyku mieszkała wdowa po Kazimierzu Schielem, Anna. Pałacyk nie jest jednak najstarszym budynkiem na terenie posesji. Palmę pierwszeństwa w tej kwestii dzierży budynek Laboratorium, znajdujący się z boku posesji, postawiony równolegle do ulicy Żelaznej. Zbudowany został około 1827 roku jako budynek mieszkalno-administracyjny pierwszego browaru należącego do Ludwika Suchockiego. Po przejęciu browaru pełnił funkcję laboratorium spółki „Haberbusch i Schiele". Nad wejściem do budynku znajduje się płaskorzeźba przedstawiająca Sfinksa – dawny znak towarowy browaru.



Mural na schodach, fot. Aleksandra Stefaniak

eprasa.pl 1538dc59d8

Kolejnym zabytkowym budynkiem ukrytym wśród szklanych domów, niegdyś najwyższym na terenie posesji, jest budynek Warzelni. Został zbudowany w latach osiemdziesiątych XIX w. podczas rozbudowy browaru. Ten także został wyremontowany – usunięto powojenne szare tynki, przez lata pokrywające ceglane mury, podobnie jak na zabudowaniach dawnej Elektrowni Tramwajowej, dziś mieszczącej Muzeum Powstania Warszawskiego. W budynku Warzelni znajdują się lokale gastronomiczne.

W czasach rozkwitu firmy do przewozu piwa służyło 60 furmanek, 6 samochodów ciężarowych i 30 wagonów do transportu na liniach: Warszawa–Kalisz–Aleksandrów–Dąbrowa–Strzemieszyce–Ostrowiec–Mława–Brześć–Kowel–Białystok–Kijów–Odessa. Wówczas już firma posiadała składy także w innych miastach, między innymi w Łodzi, Częstochowie, Kaliszu, Lublinie, Kielcach czy Chełmie.

Ważną rolę w działaniach firmy odgrywała opieka socjalna dla pracowników i ich rodzin. Przy browarze działała ochronka dla kilkudziesięciorga dzieci, które podczas pracy rodziców otrzymywały jedzenie i kąpiel. Rodzice mogli skorzystać z bezpłatnej pomocy lekarskiej. Pracownicy mogli korzystać z kasy przezorności i byli objęci ubezpieczeniem robotników od nieszczęśliwych wypadków. Browar postawił wówczas także na rozwój i promocję firmy. Brał udział w wystawach spożywczych, zdobywał liczne nagrody i dyplomy.



Jeden z nowych budynków, fot. Aleksandra Stefaniak

W 1919 r. pięć największych zakładów: „Habersbuch i Schiele", E. Reych i Synowie, K. Machlejd, S. Jung i Korona zdecydowało się połączyć w jedno przedsiębiorstwo, i zaczęło funkcjonować pod nazwą „Zjednoczone Browary Warszawskie Habersbuch i Schiele". Po akcesie i kolejnej modernizacji browar stał się największym tego typu zakładem w stolicy. Produkcja wynosiła wówczas około 200 tysięcy hektolitrów piwa rocznie. W 1923 r. przy Ceglanej 4 (dawnym browarze Reychów) został otwarty młyn parowy, a następnie Fabryka Wódek i Likierów. Uruchomiona została produkcja kawy i cykorii pod nazwą „Sfinks". W 1928 r. w rejonie ul. Sowińskiego zostały zbudowane ogromne magazyny i poprowadzona bocznica kolejowa. Zakład produkował piwo jasne i ciemne, wodę gazowaną „Kryniczanka" oraz napoje bezalkoholowe. Trwający w latach trzydziestych kryzys ekonomiczny dotknął także i browar.

Kiedy nadeszła wojna, wszystko się zmieniło. Kilkukrotne bombardowania sprawiły, że niektóre z zabudowań zostały uszkodzone. Wówczas niewielka część produkcji była przeznaczona na rynek krajowy, a okupant wyznaczył zarząd komisaryczny. W czasie Powstania Warszawskiego

eprasa.pl 1538dc59d8



Stare i nowe, fot. Aleksandra Stefaniak

spłonęła część budynków browaru, ocalałe urządzenia, wagony kolejowe, samochody ciężarowe, ciągniki zostały wywiezione przez Niemców.

W dniu 3 stycznia 1946 r., browar został upaństwowiony, ale dopiero 4 lata później podjęto decyzję o jego odbudowie. W roku 1947 powstała firma pod nazwą „Warszawskie Zakłady Piwowarsko-Słodownicze"; po reorganizacji, w roku 1968, nazwę zmieniono na „Warszawskie Zakłady Piwowarskie". Flagowymi produktami browaru były piwa jasne pełne „Specjal", „Królewskie" oraz piwo ciemne „Porter". W latach 70. z linii produkcyjnych zjechały pierwsze w kraju butelki Coca-Coli; był to ogromny sukces jak na tamte czasy. Napój pojawił się w Polsce dzięki umowie z amerykańskim koncernem. Coca-Cola była początkowo rozlewana w Browarach Warszawskich na bazie sprowadzanego koncentratu i butelek, które z czasem produkowane były w Hucie Szkła Wołomin.

W 1919 r. pięć największych zakładów: „Habersbuch i Schiele", E. Reych i Synowie, K. Machlejd, S. Jung i Korona zdecydowało się połączyć w jedno przedsiębiorstwo, i zaczęło funkcjonować pod nazwą „Zjednoczone Browary Warszawskie Habersbuch i Schiele".

Ostatecznie w roku 2004 podjęto decyzję o przeniesieniu linii produkcyjnych z Warszawy do Warki, i wówczas zakończył się przemysłowy rozdział w historii tego miejsca. By wskrzesić zabytkowe i zniszczone kamienice, czasem wystarczy je wyremontować. W przypadku zabudowań o charakterze przemysłowym, sprawa jest nieco bardziej skomplikowana. Takie miejsce musi posiadać plan „drugiego życia". Zagospodarowane tereny trzeba przekształcić i połączyć funkcje użytkowe i mieszkalne. I tak stało się i tym razem.

Szansa na nowe życie zabytku pojawiła się w 2014 r., kiedy teren kupił deweloper Echo Investment. Przez wiele lat zachowane obiekty niszczały. Dopiero niecałe 10 lat temu rozpoczęła się rewitalizacja Browarów Warszawskich. Ogromna działka o powierzchni 4,4 ha przeszła spektakularną metamorfozę. Cały proces został starannie przemyślany. Zabytkowe budynki: Warzelnia, piwnice leżakowarni, Laboratorium i Willa Fabrykanta zostały wyremontowane. Na posesji powstały również nowoczesne biurowce i kilka budynków

eprasa.pl 1538dc59d8



Willa Fabrykanta, fot. Aleksandra Stefaniak

W dniu 3 stycznia 1946 r., browar został upaństwowiony, ale dopiero 4 lata później podjęto decyzję o jego odbudowie. W roku 1947 powstała firma pod nazwą „Warszawskie Zakłady Piwowarsko-Słodownicze"...

mieszkalnych. Całości dopełniają ogromne schody prowadzące do piwnic, na których malowane są murale. Na terenie pojawiły się także miejsca do siedzenia, odpoczynku i wewnętrzne alejki przeznaczone do spacerowania. Choć budynki są na wskroś nowoczesne, o ich historii przypominają ciekawe detale – na przykład lampy wykonane z reliktów żeliwnych kolumn pochodzących z Browarów. Teren Browarów nie jest ogrodzony, przez co sprawia wrażenie bardziej dostępnego. Dominuje rdzawa stal, surowa cegła, kolor złoty i miedziany – wszystko to łączy się z przeszkleniami nowoczesnych elewacji. Dopełnieniem jest zieleń, w postaci naturalnych nasadzeń.

Autorem projektu rewitalizacji kompleksu jest Echo Investment i pracownia JEMS Architekci. Na ich stronie można przeczytać:

„W 2022 r. Browary Warszawskie były jedynym polskim projektem nominowanym i jedynym polskim projektem nominowanym na arenie międzynarodowej w MAPIC Awards. Międzynarodowe jury przyznało im prestiżową nagrodę w kategorii Best Urban Regeneration, czyli zostały docenione tytułem najlepszej miejskiej rewitalizacji na świecie. Były też finalistą MIPIM Awards, a Echo Investment zdobyło również grand

eprasa.pl 1538dc59d8



Zabytkowe piwnice przystosowane do nowych funkcji, fot. Aleksandra Stefaniak

prix oraz tytuł najlepszej przestrzeni publicznej".

Browary Warszawskie S.A. w 1992 roku zostały przekształcone w spółkę pracowniczą – ich nazwę zmieniono na Browary Warszawskie Królewskie, ich historyczna nazwa została przywrócona po rewitalizacji. Zostały ponownie otwarte w 2021 r. i od tego czasu cieszą ogromną popularnością. Zadbano bowiem nie tylko o wygląd samych obiektów, ale dodany został również spójny system informacyjny. Oprócz nadania wewnętrznej uliczce nazwy Habersbucha i Schielego, ustawiono czytelny zestaw piktogramów.

Przestrzenie prywatne łączą się z publicznymi, wszystko przenika się i sprawia, że spacerując po terenie Browarów czujemy się komfortowo. Oprócz wymienionych wcześniej firm swój udział w projekcie miała firma Aluprof, której systemy aluminiowe zostały zastosowane na elewacjach nowych budynków. Żaluzje umieszczone na zewnątrz elewacji ustawiane są indywidualnie przez mieszkańców, dzięki temu ich układ, a co za tym idzie wygląd budynku ulega metamorfozom.

Przed rewitalizacją tego miejsca, teren od strony u Wroniej i Żelaznej na wysokości ulicy Krochmalnej był niedostępny; po remoncie został otwarty dla zmotoryzowanych i pieszych. Nowa inwestycja sprawiła, że bardzo czytelny pozostał rys historyczny budynków i w połączeniu z nowoczesną zabudową tworzy harmonijną całość. ■

Browary Warszawskie S.A. w 1992 roku zostały przekształcone w spółkę pracowniczą – ich nazwę zmieniono na Browary Warszawskie Królewskie, ich historyczna nazwa została przywrócona po rewitalizacji. Zostały ponownie otwarte w 2021 r. i od tego czasu cieszą ogromną popularnością.

eprasa.pl 1538dc59d8

ZZA OGRODZENIA OGRODU SASKIEGO

OPRACOWANIE: JAKUB JASTRZĘBSKI

①

To nietypowe ujęcie przedstawia widok z wnętrza Ogrodu Saskiego. Widać na nim wejście od ulicy Fredry. Fotograf uwiecznił też nieistniejące dziś ogrodzenie.



③

Zdjęcie datowane jest w archiwum na rok 1926 i potwierdza to drobny detal - afisz zapraszający do kina Splendid na film „Szczęśliwy wisielec". Film ten, nakręcony przez malarza Kazimierza Pruszkowskiego, miał premierę właśnie w tym kinie pod koniec 1926 roku.

eprasa.pl 1538dc59d8



2

Choć obecnie miejsce wygląda zupełnie inaczej, to dwa widoczne na nim budynki istnieją. To kamienice Fredry 6 i 8, widoczne na tym współczesnym zdjęciu. Przed wojną perspektywy ulicy nie zamykał gmach Teatru Wielkiego, ponieważ... nie był on tak wielki! Gmach został znacznie powiększony po 1945 roku. Widoczna na zdjęciu część jest całkowicie powojenną kreacją arch. Bohdana Pniewskiego.



4

Ta niepozorna ściana budynku, to tak naprawdę cenny (i to już przed II wojną światową) zabytek - Pałac Bruhla. Kojarzymy go przede wszystkim ze zdjęć od strony placu Piłsudskiego, ale budynek miał też elewację od strony ul. Fredry. Obok jej zdjęcie z około 1914 roku. Obecnie planana jest odbudowa, czy kiedyś znów zza drzew Ogrodu Saskiego będziemy mogli zobaczyć ten pałac?

Źródła zdjęć: NAC; Adrian Grycuk/CC BY-SA 3.0-pl/ Wikimedia Commons; Polona

eprasa.pl 1538dc59d8



Widok na Kotłownię nr II po rewitalizacji, fot. Adrian Grycuk, źródło: Wikimedia Commons

MIASTO PRZODEM DO RZEKI

TEKST: SZYMON PATOKA

Warszawa wraca nad Wisłę – poprzez rozmaite inwestycje i pomysły urbanistyczne dzieląca miasto rzeka przestaje być granicą, staje się osią urbanistyczną. To ogromne wyzwanie rozłożone na dziesięciolecia – powstanie Mostu Świętokrzyskiego, który połączył Powiśle z Pragą, budowa tunelu Wisłostrady, budowa Bulwarów Wiślanych, kładki pieszo-rowerowej – to pozornie jednostkowe inwestycje. Z perspektywy czasu tworzą jednak obraz spójnej koncepcji tworzenia atrakcyjnej przestrzeni nad rzeką – po latach zaniedbań tereny nad Wisłą stają się centrum życia towarzyskiego. Niezwykle ciekawym aspektem tej historii jest metamorfoza Elektrowni Powiśle – adaptacja kompleksu przemysłowego w sercu miasta do nowych funkcji.

eprasa.pl 1538dc59d8

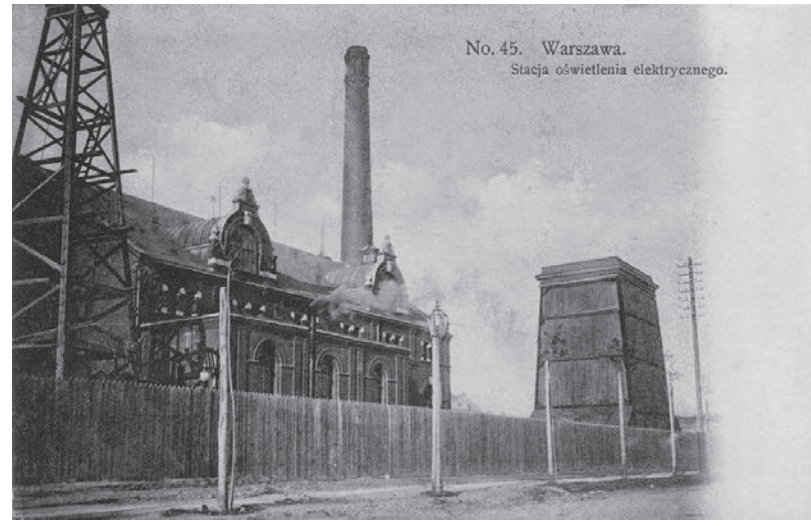


SZYMON PATOKA
Rocznik 1977, varsavianista, historyk architektury, od pokoleń związany z prawobrzeżną Warszawą, Społeczny Opiekun Zabytków.

15 kwietnia 1901 roku Komitet Ministrów w Petersburgu podjął uchwałę nadającą ministrowi spraw wewnętrznych prawo do zawarcia umowy z firmą Rosyjskie Towarzystwo Elektryczne Schuckert i S-ka na wytwarzanie i dostarczenie energii elektrycznej w Warszawie. Nazwa była nieco myląca; firma powstała w roku 1873 w Norymberdze, jednak prowadziła ekspansyjną politykę. W roku 1901 w Warszawie powstało rzeczone Towarzystwo, działające jako lokalne przedstawicielstwo niemieckiej spółki. Z początkiem kolejnego roku podpisano umowę koncesyjną na okres 35 lat; także w 1902 roku uruchomiono dwie pierwsze tymczasowe lokomobile parowe. Pomysł na budowę elektrowni w tym miejscu powstał kilka lat wcześniej; w roku 1897 przedstawił go William Heerlein Lindley, twórca systemu wodno-kanalizacyjnego Warszawy. W roku 1904 koncesja została scedowana na Towarzystwo Elektryczności w Warszawie – Compagne d'Electricite de Varsovie Societe Anonyme z siedzibą w Paryżu – firmę opartą na kapitale niemieckim. 7 listopada tego samego roku uruchomiono Elektrownię Centralną w Warszawie. Była wyposażona w 4 kotły parowe o ciśnieniu 13 atmosfer oraz 3 maszyny parowe o łącznej mocy ok. 1,5 MW i napięciu generatorowym 5,25 kV.

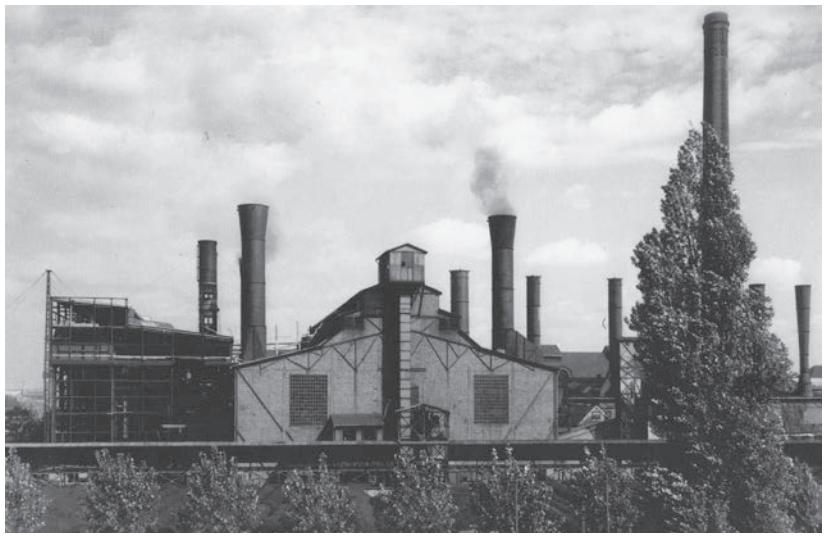
Pierwszy budynek „stacji oświetlenia elektrycznego" był sensacją; trafił nawet na modne ówcześnie pocztówki. Na jednej z nich widzimy ceglany gmach utrzymany w neorenesansowej stylistyce; do sześcioprzęsłowej hali maszyn dostawiono niewielką dobudówkę z triadą półkoliście zamkniętych okien. Jej ściany szczytowe były pozbawione dekoracji – być może wówczas już zakładano rozbudowę obiektu w przyszłości. W „Kurierze Warszawskim" z dnia 2 lipca 1904 r. napisano: „Całość remizy stanowić będzie ogromny budynek o czterech frontach. Najważniejszą jego częścią składową jest olbrzymia hala maszyn, mająca 27 m długości, 26 m szerokości i 21 m wysokości. Zbiornik akumulatorów zajmie osobną przybudówkę połączoną bezpośrednio z ogromną halą od strony Wisły". Obok powstał też ceglany komin i chłodnia kominowa. Budynek, w którym ustawiono prowizoryczne lokomobile z czasem planowano przekształcić w magazyn – rozbudowa zakładu trwała niemal bez przerwy. W latach 1907–1914 znacznie wydłużono halę maszyn, wybudowano drugi komin oraz Kotłownię nr I. Prawdopodobnie także w tym okresie wzniesiono budynki mieszkalne dla personelu przy ul. Elektrycznej.

Ten etap prac zakończyło wybudowanie w roku 1914 podziemnych kanałów doprowadzających wodę z Wisły do kesonu – i wkrótce wybuchła I wojna światowa. Rozpoczął się szereg roszad własnościowych; zarząd Towarzystwa Elektryczności wyjechał, elektrownia została podporządkowana Magistratowi, potem władze niemieckie ustanowiły zarząd wojskowy, następnie cywilny – w roku 1924 Towarzystwo Elektryczności ponownie przejęło zarząd, zaś w roku 1933 Trybunał w Hadze rozstrzygnął spór Warszawy ze spółką na korzyść tej ostatniej – sądowa batalia trwała właściwie aż do wybuchu II wojny światowej. Choć w roku 1933 Trybunał w Hadze uznał ważność koncesji do roku 1954, Warszawa nie dała za wygraną – prezydent miasta Stefan Starzyński uważał, że Towarzystwo nie dotrzymywało umów, prowadziło nieprawidłową księgowość oraz zawyżało taryfy. Ostatecznie w roku 1936 elektrownia przeszła na własność miasta. W tle tych sporów trwała rozbudowa. Około roku 1923 powstał budynek rozdzielni elektrycznej 5 kV, rozebrano chłodnie kominowe, w latach 1924–1926 powstała Kotłownia nr II, w zbliżonym czasie – budynek biurowo-techniczny przy ul.



Stacja Oświetlenia Elektrycznego, pocztówka z ok. 1908 roku, źródło: domena publiczna

eprasa.pl 1538dc59d8



Elektrownia Warszawska, lata 20. XX wieku, źródło: domena publiczna

Wybrzeże Kościuszkowskie. Równolegle nad Wisłą wybudowana została bocznica kolejowa z Dworca Gdańskiego, służąca do transportu węgla, i budynek Komory Wodnej. Owa bocznica oddzielała zresztą skutecznie miasto od rzeki; wybiegała z terenu elektrowni szerokim łukiem w rejonie ulicy Tamka, i dalej biegła przez Powiśle, pod Mostem Kierbedzia, obok Starego i Nowego Miasta, przez Park Traugutta przy Forcie Legionów, do Dworca Gdańskiego. Gdy w maju 1936 roku miasto wygrało spór sądowy, przystąpiło do znaczącej modernizacji elektrowni. Jeszcze w 1936 roku powstał niezwykle ciekawy budynek rozdzielni 35 kV, w latach 1937–1938 – Kotłownia nr III z bardzo charakterystycznymi kominami. Oba budynki projektował Teodor Łapiński. Równolegle został rozebrany wysoki na 80 metrów komin z 1910 roku. Zakład zatrudniał wówczas 1765 osób, w tym 969 robotników – był więc bardzo dużym pracodawcą. Jednocześnie powstał plan inwestycyjny zakładający budowę nowej elektrowni – w roku 1937 miasto zakupiło w tym celu 17,5 ha gruntów na Żeraniu.

Po napaści Niemiec na Polskę w 1939 roku na elektrownię spadły bomby. Została ona unieruchomiona 23 września, lecz już 4 października wznowiła pracę – podczas okupacji trwały roboty modernizacyjne. W 1942 roku oddano do eksploatacji ukończoną wówczas dwutorową linię 150 kV, łączącą elektrownię wodną w Rożnowie z Warszawą. W pracującym pod niemieckim zarządem zakładzie powstało kilka organizacji konspiracyjnych, później połączonych jako „Zgrupowanie Elektrownia" w ramach Wojskowej Służby Ochrony Powstania. Już w pierwszych godzinach Powstania Warszawskiego elektrownia została zdobyta przez oddział Wojskowej Służby Ochrony Powstania dowodzony przez kpt. Stanisława Skibniewskiego „Cubrynę", od roku 1942 pełniącego funkcję dyrektora zakładu; powstańcom udało się tam utrzymać przez miesiąc. Ponieważ funkcjonowanie elektrowni przekładało się na działalność powstańczego radia, rusznikarni, piekarni, szpitali, postanowiono utrzymać jej funkcjonowanie za wszelką cenę – była jednak zaciekle atakowana przez niemieckie lotnictwo i artylerię. 3 września rozpoczął się ostrzał zakładu, w kolejnym dniu bomby spadły na nastawnię, hale maszyn i kotłownię. Zapalające bomby zasłały teren elektrowni tysiącami małych płomyczków, paliły się dachy i chodniki. Maszyny zamarły. Kapitan Stanisław Skibniewski 5 września wydał rozkaz wycofania się z elektrowni w stronę Okólnika – nocą ocaleni z polskiej załogi zebrali się w bastionie pałacu Gnińskich na Tamce. Natomiast Niemcy przystąpili do niszczenia i grabieży tego, co ocalało – część wywiezionych maszyn odnaleziono po wojnie w Nysie.

Działania zmierzające ku ponownemu uruchomieniu elektrowni podjęto w marcu 1945 roku a pierwszy turbogenerator uruchomiono 25 kwietnia, drugi 18 maja, trzeci 22 czerwca, czwarty 6 września. Wkrótce stopniowo odbudowano większość przedwojennych obiektów, oprócz kotłowni nr I – w jej miejscu powstała w latach 60. XX w. hala warsztatów mechanicznych. Odbudowę zakładu zakończono w roku 1951, jednak od roku 1953 elektrownię stopniowo przekształcano w elektrociepłownię. W roku 1955 uruchomiono blok ciepłowniczy zaprojektowany specjalnie dla obsługi Pałacu Kultury i Nauki. Jednak gdy uruchomiono bardziej

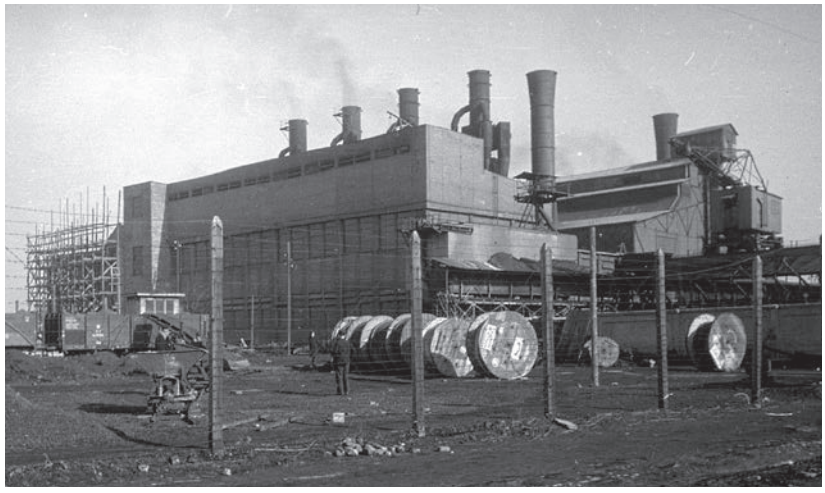
Już w pierwszych godzinach Powstania Warszawskiego elektrownia została zdobyta przez oddział Wojskowej Służby Ochrony Powstania dowodzony przez kpt. Stanisława Skibniewskiego „Cubrynę", od roku 1942 pełniącego funkcję dyrektora zakładu; powstańcom udało się tam utrzymać przez miesiąc.

eprasa.pl 1538dc59d8

wydajne elektrociepłownie na Żeraniu i Siekierkach, znaczenie zakładu zmalało. W roku 1974 zlikwidowano bocznicę kolejową, w latach dziewięćdziesiątych – sieci 5kV i 30 kV. W roku 2000 Spółka Skarbu Państwa Elektrociepłownie Warszawskie została wykupiona przez szwedzki koncern Vattenfall, który wkrótce zdecydował o sprzedaży działki wraz z budynkami. 22 grudnia 2000 do elektrowni dostarczono ostatni transport węgla, 2 kwietnia kolejnego roku wyłączono i zatrzymano na zawsze urządzenia zakładu. Niestety – wówczas bezpowrotnie zniszczono wiele cennych urządzeń z początku XX wieku, traktując je jako złom. Przepadł szereg maszyn pamiętających początki zakładu. Dziś, wyeksponowane po konserwacji, mogłyby stanowić dodatkową wartość, jednak tak się nie stało. Wyposażenie trafiło na złom, zaś działkę wystawiono na sprzedaż. Pojawił się pomysł ulokowania w budynkach elektrowni Muzeum Sztuki Nowoczesnej, jednak w roku 2002 przetarg na jej zakup wygrała spółka-córka irlandzkiego dewelopera Menolly, która na północ od dawnej elektrowni w latach 2007–2010 wybudowała apartamentowce projektowane pod kierunkiem Stefana Kuryłowicza – Nowe Powiśle. W południowej części inwestycji zaplanowano kompleks biurowo-mieszkalno-usługowy, zrealizowany przez kolejnego właściciela terenu –Tristan Capital Partners i White Star Real Estate. Projekt przewidywał rewaloryzację zabytkowych obiektów i dokomponowanie do nich trzech biurowców oraz apartamentowca od strony ul. Dobrej – za tę część projektu odpowiadała pracownia APA Wojciechowski. Część budynków 16 grudnia 2004 została wpisana do rejestru zabytków jako „cenny dokument rozwoju przemysłu warszawskiego i znaczący element współczesnego krajobrazu Powiśla" – wpisem objęte zostały rozdzielnia 35 kV, rozdzielnia 5/15 kV, keson – podziemny zbiornik wody, hala maszyn, oraz kotłownia nr II. Zachowane budynki zakładu poddano renowacji, jednak ich stan okazał się gorszy, niż początkowo mogło się wydawać – budynkowi kotłowni groziło zawalenie, zaś związki siarki będące pozostałościami po procesie spalania węgla okazały się zabójcze dla wszelkich konstrukcji stalowych. Powojenna odbudowa – niefachowa i często z użyciem przypadkowych materiałów, zatarła cechy stylowe części obiektów; w wielu miejscach elewacje pokrył tynk. Okazało się, że by ratować stalową konstrukcję kotłowni trzeba założyć żelbetowe stropy; podobnie w częściowo zbombardowanej w czasie wojny maszynowni. Odrestaurowano także komorę wodną i keson, sięgający 12 metrów pod poziom terenu. Gra była warta świeczki: nitowana stalowa konstrukcja Kotłowni nr II jest technicznym unikatem na skalę europejską. Starając się zachować jak najwięcej z pierwotnego kształtu budynków przystosowano je do nowych funkcji; zewnętrzny dźwig węglowy zastąpiono panoramiczną windą, zachowując



Powstańcy na posterunku broniącym zdobytej elektrowni podczas Powstania Warszawskiego, sierpień 1944, źródło: *Dni powstania. Kronika fotograficzna walczącej Warszawy* (1957)



Kotłownie II i III, 1947, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

eprasa.pl 1538dc59d8



Sterownia na fasadzie Elektrowni Powiśle po rewitalizacji, źródło: Fotopolska

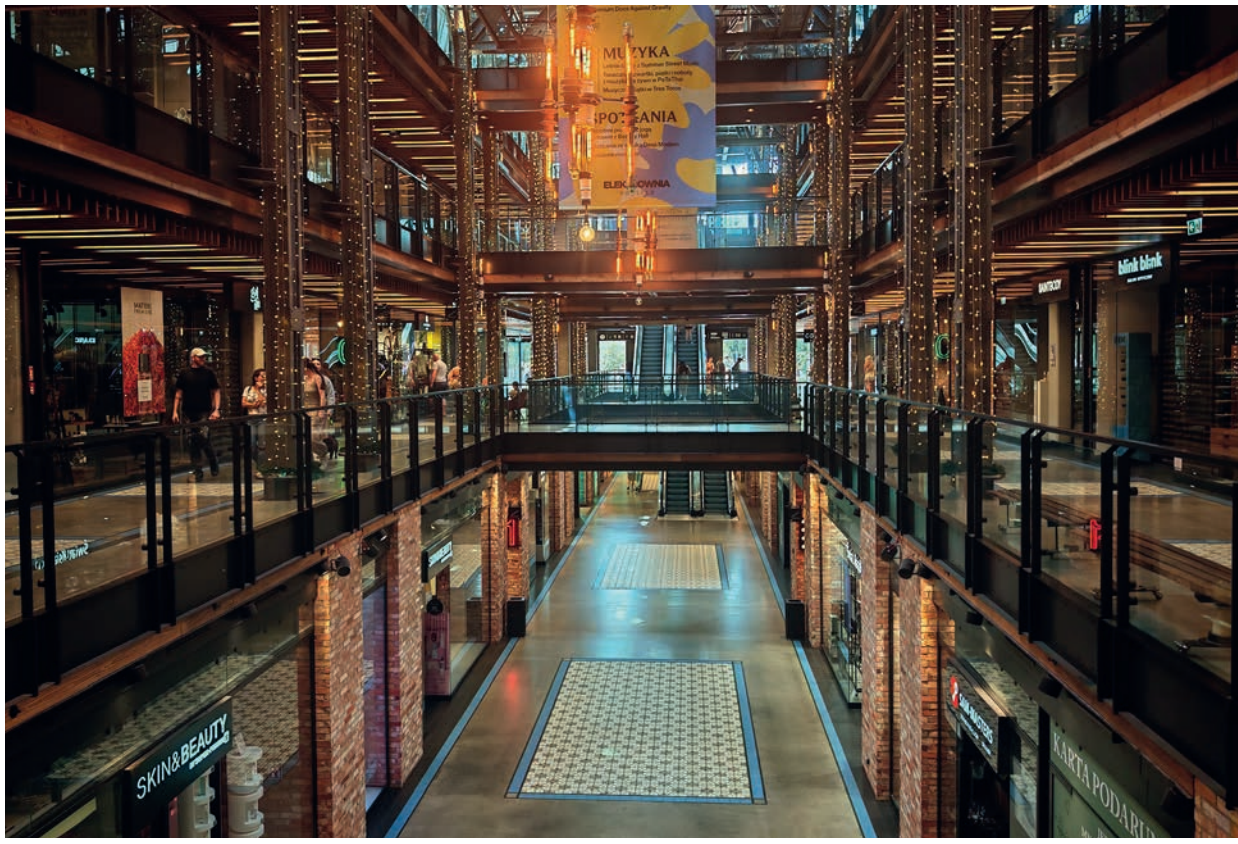
także niebieską sterownię i budkę maszynowni na szczycie budynku. Nowością są jednak wielkie okna wybite w fasadzie; na uwagę zasługuje zachowanie osi widokowej, dzięki czemu elewacja frontowa hali Kotłowni nr II widoczna jest z ulicy Dobrej; podobnie osią widokową stała się ulica Elektryczna – dzięki temu na kotłownię otwiera się widok z ulicy Tamka. Projektanci w budynkach umieścili nowoczesną galerię handlową z bardzo bogatą ofertą gastronomiczną; zadbali jednak o zachowanie klimatu – nad budynkiem wznoszą się atrapy kominów, które trwale wpisały się w krajobraz okolicy. Projektanci z pracowni APA Wojciechowski podeszli do zastanych budynków z dużą kulturą wprowadzając zmiany tylko tam, gdzie było to konieczne. Jednak trzeba pamiętać, że urokliwe i tętniące życiem lokale zajęły miejsce ogromnych pieców i dymiących kotłów. W wyremontowanym budynku dawnej rozdzielni 30 kV projektu Teodora Łapińskiego uruchomiona została nowa stacja transformatorowa 110/15 kV RPZ Powiśle; pierwsze załączenie pod napięcie nowej stacji nastąpiło w październiku 2007 roku, oficjalne otwarcie miało miejsce 18 marca 2008.

Inwestycję wielofunkcyjną, w tym część handlowo-usługową pod nazwą Elektrownia Powiśle z ok. 18 tys. m^2 powierzchni użytkowej otwarto w maju 2020 roku. Bez wątpienia odniosła ogromny sukces. Jest doskonałym przykładem udanej



Dawna Hala Maszyn po rewitalizacji, 2020, źródło: Fotopolska

eprasa.pl 1538dc59d8



Wnętrze galerii handlowej w Elektrowni Powiśle, 2025, źródło: Fotopolska

rewitalizacji dawnego obiektu przemysłowego, a także bodźca, który wpłynął na zmianę postrzegania okolicy. Budynki mieszkalne, stanowiące otoczenie dawnej elektrowni, są niezwykle udane – poza jakością architektury ich walorem jest też doskonała lokalizacja i malownicze położenie nad Wisłą. Część mieszkalna kompleksu mieści 90 mieszkań o powierzchni od 30 do 125 metrów kwadratowych; część handlowa – około 70 lokali handlowych i restauracyjnych. Dzięki otwartości kompleksu udało się stworzyć szeroko dostępną przestrzeń wysokiej jakości estetycznej. Zachowane detale – tablice rozdzielcze, liczniki czy ślady postrzelin na stalowej konstrukcji – mówią o historii tego miejsca. Praca architektów została dostrzeżona – i doceniona – w 2021 roku realizacja otrzymała Nagrodę Architektoniczną Prezydenta m.st. Warszawy (VII edycja, kategoria: architektura komercyjna). Została również nominowana do Nagrody Unii Europejskiej w konkursie Architektury współczesnej im. Miesa van der Rohego oraz nagrody Brick Award 2021. W tym samym roku inwestycja otrzymała główną nagrodę w MIPIM Awards 2021.Ta przestrzeń jest fascynująca, pozwala się odkrywać. Na elewacji Komory Wodnej wisi tablica upamiętniająca historię zbudowanego w czasie Powstania Warszawskiego samochodu pancernego „Kubuś" – skonstruowano go na bazie przekazanego przez elektrownię samochodu marki Chevrolet 157 oraz blach i stalowych elementów z jej zasobów. Wóz, zbudowany w pobliskim warsztacie u zbiegu Tamki i Topiel, wziął udział w nieudanych atakach na Uniwersytet Warszawski, jednak też jest historią tego miejsca. Przez przeszkloną elewację Hali Maszyn od strony ulicy Leszczyńskiej można zobaczyć zachowaną wewnątrz suwnicę, obok – po przeciwnej stronie ulicy – znajduje się betonowy, zachowany w całości schron wartowniczo-obserwacyjny z okresu okupacji niemieckiej. ■

Starając się zachować jak najwięcej z pierwotnego kształtu budynków przystosowano je do nowych funkcji; zewnętrzny dźwig węglowy zastąpiono panoramiczną windą, zachowując także niebieską sterownię i budkę maszynowni na szczycie budynku.

eprasa.pl 1538dc59d8



HALA KOSZYKI

OD TARGOWISKA DO MODNEGO FOOD HALLU

TEKST: PRZEMYSŁAW CIUNOWICZ

eprasa.pl 1[illegible]9d8



Wnętrze Hali Koszyki po rewitalizacji, 2016
fot. Adrian Grycuk, źródło: Wikimedia Commons

eprasa.pl

Hala Koszyki to jeden z najbardziej charakterystycznych przykładów warszawskiej architektury handlowej, łączący dziś pamięć o dawnej secesyjnej hali targowej z funkcją modnego, wielofunkcyjnego kompleksu gastronomiczno biurowego. Dzieje tego miejsca są bardzo ciekawe – od folwarku na osi stanisławowskiej, moment powstania hali, przez oblężenie 1939 roku, PRL owskie „Społem", aż po współczesną rewitalizację. Można powiedzieć, że Koszyki są doskonałym przykładem przemian Warszawy od czasów stanisławowskich po współczesne.



PRZEMYSŁAW CIUNOWICZ
Varsavianista, pasjonat zmian zachodzących w Warszawie na przestrzeni wieków. Przewodnik po Warszawie. Współautor książki „PoWarszawsku - przewodnik spacerowy po stolicy".

Zanim przy Koszykowej stanęła hala targowa, istniał tu folwark i posiadłość z pałacem o nazwie Koszyki, włączone w sztandarowe warszawskie założenie urbanistyczne tzw. oś stanisławowską z XVIII wieku. Nazwa „Koszyki" przeszła najpierw na ulicę wytyczoną w tym rejonie, a po zmianie nazwy około 1885 roku na dzisiejszą ulicę Koszykową, wzdłuż której rozwinęła się później gęsta zabudowa mieszkaniowa i usługowa.

Teren dawnego folwarku, położony na obrzeżach szybko rozrastającego się Śródmieścia Południowego, stał się dla miasta naturalną rezerwą pod realizację nowoczesnego targowiska, które miało obsłużyć rosnącą liczbę mieszkańców tej części Warszawy. Decyzja magistratu o zakupie dwóch parceli za 185 205 rubli świadczy o skali i wadze inwestycji. Była to jedna z kluczowych miejskich realizacji handlowych początku XX stulecia. Na przełomie XIX i XX wieku Warszawa przechodziła intensywną modernizację: porządkowano infrastrukturę, regulowano kwestie sanitarne i starano się przenieść tętniący handel uliczny w bardziej kontrolowane, higieniczne przestrzenie. Po Halach Mirowskich i halach na Placu Witkowskiego zespół na Koszykach był trzecim dużym kompleksem hal targowych w stolicy, zaprojektowanym jako element walki z nieuporządkowanymi, a nierzadko błotnistymi targowiskami pod gołym niebem.



Hala Koszyki w Warszawie od strony. ul. Koszykowej, ok. 1908, źródło: domena publiczna

eprasa.pl 1538dc59d8



Kupujący w oczekiwaniu przed Halą Koszyki, ok. 1915, źródło: Fotopolska

Inwestorem hali było miasto, które świadomie dążyło do stworzenia „bazaru ludowego" – nowoczesnego, ale dostępnego dla szerokich warstw mieszkańców, w tym robotniczej i drobnomieszczańskiej ludności południowych dzielnic. Budowę przeprowadzono w latach 1906–1909, a więc Koszyki powstawały w rozwiniętym czasie dla secesji w architekturze europejskiej.

Autorem projektu był Juliusz Dzierżanowski, architekt miejski, który w II RP pełnił funkcję pierwszego naczelnego architekta Warszawy. Dzierżanowski to postać bardzo ważna dla polskiej architektury pierwszej połowy XX wieku. Zajmował się w dużej mierze architekturą użytkową, co było niezwykle istotne w mieście aspirującym do nowoczesności. To właśnie on zaprojektował m.in. zajezdnię tramwajową „Praga" przy Kawęczyńskiej i nieistniejącą „Rakowiec" przy Opaczewskiej, zajezdnię autobusową wraz z popularnym Domem pod Syreną przy Inżynierskiej, ale także piękne kamienice, na czele ze słynną „Messalką" przy Krakowskim Przedmieściu, czy też inne śródmiejskie dla Apolinarego Szymborskiego przy Koszykowej 24 i Mokotowskiej 39. Oczywiście nie jest to pełna lista, ale tylko przykładowe realizacje.

Wróćmy jednak do Hali Koszyki. Została zaprojektowana w stylu secesyjnym na rzucie klamry otwartej w stronę ulicy Koszykowej: główny korpus o wymiarach około 77 × 27 metrów uzupełniały dwa prostopadłe skrzydła boczne po około 15 × 15 metrów. Konstrukcję nośną hali stanowił żelazny (stalowy) szkielet, pozwalający na uzyskanie dużych, wolnych od słupów przestrzeni handlowych, przykrytych wysokim, przeszklonym dachem, co wprowadzało do wnętrza dużo naturalnego światła. Elewacje wypełniono czerwoną cegłą i bogatą dekoracją secesyjną: rzeźby Zygmunta Otto oraz kute bramy i kraty z Fabryki Wyrobów Żelaznych Konstrukcji i Ornamentów H. Zielezińskiego nadawały budynkom bramnym i attykom artystyczny charakter, z zachowaną do dziś na attyce głową byka i syrenką.

Wejścia dla pieszych umieszczono w oficynach bramnych dochodzących do linii zabudowy ulicy, co tworzyło rodzaj reprezentacyjnej bramy miejskiego targowiska, otwierającej się na dziedziniec i halę główną. Całość łączyła praktyczność (łatwe doświetlenie, logiczny układ stoisk) z ambicją estetyczną typową dla secesji, która także w handlu chciała nadać codziennym czynnościom otoczkę „sztuki życia". Koszyki od początku pomyślano jako

eprasa.pl 1538dc59d8



Kolejka po chleb przed głownym wejściem zrujnowanej Hali Koszyki, 1946, źródło: Fotopolska

wielkoskalowy, dobrze zorganizowany mechanizm handlu detalicznego. W części frontowej znajdowały się cztery duże, piętrowe sklepy, dalej 24 mniejsze sklepy, 60 jatek mięsnych, 12 jatek rybnych oraz aż 144 stragany, co pozwalało na równoległe funkcjonowanie bardzo wielu drobnych kupców. Wnętrze było podzielone na strefy branżowe, co miało poprawiać komfort klientów i kontrolę sanitarną – mięso, ryby, nabiał i warzywa sprzedawano w odrębnych częściach hali i na przyległym dziedzińcu. Handel odbywał się także na placu od strony ulicy Noakowskiego, a od wschodu teren zamykał budynek administracyjno mieszkalny, w którym mieściły się m.in. biura zarządu targowiska.

W pierwszych latach swojej działalności, a więc bezpośrednio przed I wojną światową hala szybko zdobyła klientów, oferując bardziej cywilizowane warunki niż tradycyjne bazary: twardą posadzkę, zadaszenie, oświetlenie, nadzór sanitarny i wyraźnie wytyczone stoiska. Koszyki stały się jednym z symboli modernizującej się Warszawy, a więc miasta, które chciało handlować „po europejsku", nie rezygnując z ludowego charakteru targowiska.

W okresie międzywojennym Koszyki funkcjonowały jako jedno z głównych targowisk południowej części Śródmieścia, zaopatrując okoliczne kamienice, nowe domy czynszowe i rozwijające się instytucje. Trwała rozbudowa miejskiej infrastruktury handlowej – hale miały przeciwdziałać spekulacji i poprawiać standardy zdrowotne, a jednocześnie stały się miejscem codziennych spotkań mieszkańców. W II RP silnie obecny był dyskurs higieny i nowoczesności: przeniesienie handlu z błotnistych placów pod szklane dachy miało chronić żywność, ułatwiać kontrole weterynaryjne oraz stanowić narzędzie polityki cenowej władz miasta. W tym okresie Hala Koszyki bywała nazywana „Bazarem Ludowym", co podkreślało jej rolę jako targowiska dla szerokich warstw społecznych, w odróżnieniu od bardziej ekskluzywnych pasaży handlowych w centrum.

We wrześniu 1939 roku Koszyki, podobnie jak inne hale, odegrały ważną rolę w zaopatrzeniu ludności cywilnej podczas oblężenia miasta. Według powojennych relacji hala była miejscem aprowizacji dla okolicy przede wszystkim w koninę, która stała się jednym z podstawowych, choć często nieoficjalnych, źródeł mięsa w warunkach niedoborów i chaosu pierwszych miesięcy wojny. W czasie okupacji niemieckiej hala nadal pełniła funkcję targowiska, choć handel w znacznym stopniu przesunął się w stronę dziś powiedzielibyśmy szarej strefy i „nielegalnych" dostaw żywności. Przekazy z okresu okupacji wspominają o co najmniej dwóch obławach granatowej policji: w maju 1940 roku i w lipcu 1943 roku, które były bezpośrednio wymierzone w nielegalny handel, co pokazuje, że Koszyki były ważnym punktem oporu codziennego wobec polityki reglamentacji.

W maju 1943 roku hala ucierpiała po raz pierwszy, w wyniku sowieckich nalotów na Warszawę. W wyniku energicznych prac, Halę Koszyki udało się relatywnie szybko „postawić na nogi". Najtragiczniejszy epizod przyszedł jednak, jak łatwo można

W pierwszych latach swojej działalności, a więc bezpośrednio przed I wojną światową hala szybko zdobyła klientów, oferując bardziej cywilizowane warunki niż tradycyjne bazary: twardą posadzkę, zadaszenie, oświetlenie, nadzór sanitarny i wyraźnie wytyczone stoiska.

eprasa.pl 1538dc59d8

Odbudowę Hali Koszyki przeprowadzono pod koniec lat 40., stosując „metody gospodarcze", co w praktyce oznaczało uproszczone rozwiązania, rezygnację z wielu detali i wykorzystanie tańszych materiałów.

się domyślać, w 1944 roku. Podczas Powstania Warszawskiego hala została poważnie zniszczona, a źródła mówią wręcz o spaleniu obiektu. Na zdjęciach z 1947 roku widoczny jest dziedziniec z ocalałymi oficynami bramnymi i w tle wypalona bryła głównej hali, co potwierdza stopień zniszczeń. Po zakończeniu wojny obiekt nadawał się nie do prostego remontu, ale do całkowitej odbudowy.

Odbudowę Hali Koszyki przeprowadzono pod koniec lat 40., stosując „metody gospodarcze", co w praktyce oznaczało uproszczone rozwiązania, rezygnację z wielu detali i wykorzystanie tańszych materiałów. W 1949 roku hala została odremontowana i ponownie oddana do użytku, stając się elementem sieci Warszawskiej Spółdzielni Spożywców „Społem". Wraz z upaństwowieniem handlu zmienił się charakter miejsca: dawne targowisko drobnych kupców przekształciło się w przestrzeń „handlu uspołecznionego", w której dominującą rolę odgrywały państwowe i spółdzielcze placówki. Część dotychczasowych stoisk zajęły duże sklepy samoobsługowe i punkty sieci WSS, a nazwa Spółdzielczy Dom Handlowy „Koszyki" dobrze oddaje proces przekształcania targu w bardziej zunifikowany dom towarowy.

Mimo utraty wielu secesyjnych detali i zdjęciu ceramicznych okładzin, uproszczono elewacje i pozbawiono budynek znacznej części pierwotnego wystroju. Koszyki wciąż jednak cieszyły się dużą popularnością wśród warszawiaków, którzy przychodzili tu po towary spożywcze i przemysłowe w epoce permanentnych niedoborów. W 1965 roku hala została wpisana do rejestru zabytków, co było później jednym z argumentów za zachowaniem przynajmniej części oryginalnych elementów podczas XXI wiecznej przebudowy.

W końcu XX wieku, wraz z transformacją ustrojową i zmianą struktury handlu, Hala Koszyki zaczęła podupadać. Konkurencja w postaci wielu nowych supermarketów i galerii handlowych, brak środków na remont i niedostosowanie do współczesnych standardów sprawiły, że obiekt stopniowo tracił najemców i klientów. Poprzedni właściciel nie poradził sobie z rewitalizacją i doprowadził do rozbiórki głównej hali, pozostawiając z zabytkowego zespołu przede wszystkim bramne oficyny, bramę oraz budynek administracyjny. Decyzja o rozbiórce w obrębie obiektu wpisanego do rejestru zabytków wywołała znaczące kontrowersje w środowisku obrońców dziedzictwa historycznego i architektonicznego, stając się jednym z głośniejszych sporów o powojenne traktowanie architektury handlowej.

Przełom nastąpił w 2012 roku, gdy nieruchomość nabyła firma Griffin Real Estate, deklarując rewitalizację i odbudowę hali z poszanowaniem zachowanych fragmentów zabytkowych. Projekt, zatwierdzony przez stołecznego konserwatora zabytków, opracowała pracownia JEMS Architekci, specjalizująca się w nowoczesnych interpretacjach historycznej tkanki



Fronton Spółdzielczego Domu Handlowego „Koszyki", 1979, źródło: Fotopolska

eprasa.pl 1538dc59d8

miejskiej. Formalnie prace ruszyły w 2014 roku, a generalnym wykonawcą została firma Erbud. Inwestycja, której koszt szacuje się na około 320 mln zł, zakończyła się oddaniem obiektu do użytku w październiku 2016 roku. Przyjęta strategia polegała na zachowaniu i odrestaurowaniu dwóch istniejących oficyn bramnych, zabytkowej bramy i budynku administracyjnego oraz rekonstrukcji bryły hali głównej w oparciu o historyczne wzory, a jednocześnie wpleceniu w założenie dwóch nowych skrzydeł biurowych klasy A. Według nowego projektu, nie dążono do „muzealnej" rekonstrukcji każdego detalu hali, ale do odtworzenia jej charakterystycznej bryły, układu przestrzennego oraz kluczowych motywów stylistycznych. Odtworzono secesyjne fasady budynków bramnych, historyczne kratownice, ceramiczne posadzki i wybrane elementy dekoracji rzeźbiarskiej, a we wnętrzu wyeksponowano stalową konstrukcję jako dominujący motyw przestrzeni. Nowe skrzydła biurowe ukształtowano jako surowe, monochromatyczne bryły z wąskimi, pionowymi oknami, które kontrastują z ozdobną architekturą zabytkowych elewacji, ale jednocześnie domykają pierzeję ulicy Koszykowej. Wykorzystanie nowoczesnych systemów aluminiowych i dużych przeszkleń miało zapewnić lekkość formy przy zachowaniu wysokiej izolacyjności termicznej i akustycznej, co wpisuje się we współczesne standardy zrównoważonego budownictwa.

Dzięki temu Hala Koszyki stała się przykładem rewitalizacji, w której zabytkowe fragmenty są czytelnie wpisane w nową, współczesną architekturę, bez prób udawania, że cały kompleks jest jednorodnym dziełem z początku XX wieku. W 2022 roku obiekt uzyskał poziom „Excellent" w certyfikacji BREEAM, stając się jednym z bardziej ekologicznych budynków wielofunkcyjnych w Warszawie. Po rewitalizacji Hala Koszyki wróciła do swojej pierwotnej funkcji handlowej, ale w całkowicie odmienionej formule. Zamiast tradycyjnych jatek i straganów, dominującą rolę odgrywa dziś strefa gastronomiczna: kilkanaście restauracji, barów i kawiarni reprezentuje kuchnie z różnych stron świata, a sama hala stała się jednym z najmodniejszych „food halli" w Warszawie. Uzupełniają ją mniejsze sklepy specjalistyczne, księgarnia, delikatesy, drogeria i punkty usługowe, a w budynkach biurowych działają firmy z sektora usług i nowych technologii. Przestrzenie Koszyków są także sceną wydarzeń kulturalnych, przede wszystkim koncertów i wystaw, co przypomina, że dawne hale targowe coraz częściej pełnią rolę miejskich salonów, a nie tylko miejsc zakupów.

Ważną częścią założenia są ogólnodostępne place i dziedzińce, w tym duży plac przed historyczną częścią hali, który pozwala na przenikanie się przestrzeni publicznej ulicy z półpublicznym wnętrzem kompleksu. W ten sposób współczesne Koszyki wracają do idei targu jako miejsca spotkań, pełnego ludzi przychodzących tu w różnym celu, chociaż



Front Hali Koszyki po rewitalizacji, fot. Chris Olszewski, źródło: Wikimedia Commons

Architektura hali, wyrażająca się w zachowaniu elementów oryginalnych, od żeliwnych konstrukcji po aluminiowo szklane fasady nowych skrzydeł pokazuje, jak zmieniało się rozumienie nowoczesności, higieny, wygody i prestiżu w przestrzeni miejskiej.

eprasa.pl 1538dc59d8



zamiast handlu żywym bydłem czy koniną dominuje dziś kultura kawy, street foodu i wydarzeń lifestyle'owych.

Patrząc na dzieje Hali Koszyki, łatwo dostrzec, jak bardzo ten jeden obiekt odzwierciedla historię Warszawy ostatnich dekad: od secesyjnej wyrażająca się w zachowaniu elementów oryginalnych, od żeliwnych konstrukcji po aluminiowo szklane fasady nowych skrzydeł pokazuje, jak zmieniało się rozumienie nowoczesności, higieny, wygody i prestiżu w przestrzeni miejskiej. Hala Koszyki jest więc nie tylko ciekawym przykładem secesyjnej architektury handlowej, ale też świetnym miejscem do opowieści o tym, jak Warszawa wielokrotnie próbowała na nowo zdefiniować swoje targowiska – od folwarku, przez „bazar ludowy", po współczesny „food hall" i biurowce klasy A. ■

eprasa.pl 1538dc59d8



Cytadela, źródło: NAC

DRUGIE ŻYCIE CYTADELI,

czyli jak Aleksandryjska stała się Warszawską

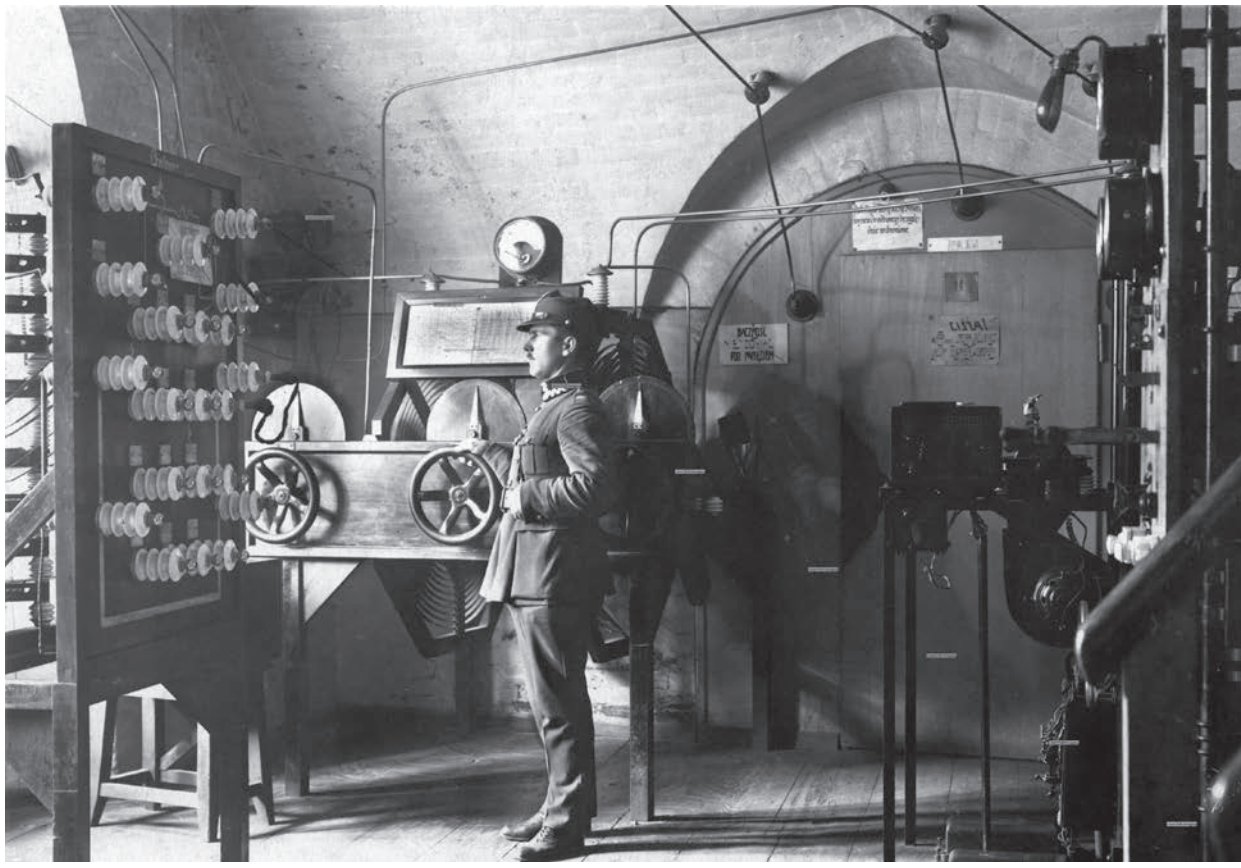
TEKST: ADAM PODLEWSKI

CO NAM ZOSTAŁO PO ROSJANACH?

Kilkukrotnie na łamach „Skarpy Warszawskiej" przypominałem zjawisko, które jest psychologicznie i socjologicznie bardzo naturalne, ale przez to, że w Warszawie skupiło się w określonym momencie historycznym, wydaje się szczególnie interesujące. Przez większość czasu zaborów Warszawa znajdowała się pod kontrolą rosyjską, oczywiście z wyłączeniem pierwszego okresu pruskiego, a później okupacji niemieckiej tuż przed końcem I wojny światowej. To jednak Rosjanie odcisnęli bardzo wyraźne piętno na budownictwie, nazewnictwie i organizacji miasta.

Z Warszawą związane były także wielkie zrywy niepodległościowe, powstanie listopadowe oraz, choć w wyjątkowo konspiracyjnym charakterze, powstanie styczniowe. Miasto było mocno ograniczane przez administrację carską pod względem rozbudowy. Dlatego też zupełnie naturalną reakcją Polaków po odzyskaniu niepodległości było zrzucenie jarzma rosyjskiej dominacji symbolicznej w każdym aspekcie życia. Można

eprasa.pl 1538dc59d8



Wnętrze Centralnej Stacji Radiotelegraficznej na Cytadeli w Warszawie, źródło: NAC

nawet powiedzieć, że proces ten rozpoczął się wcześniej. Gest generała-gubernatora Hansa von Beselera o rozszerzeniu granic Warszawy poza linię okopów Lubomirskiego (już wtedy rozebranych), poza wypełnieniem bardzo praktycznych potrzeb, był próbą zagrania na antyrosyjskich sentymentach warszawiaków.

Prawdziwa derusyfikacja stolicy rozpoczęła się jednak dopiero po 1918 roku. Wtedy ulice zmieniały swoje nazwy, przyjmując patronów związanych z walką o niepodległość i tradycją antyrosyjską. Wtedy też szkoły otrzymywały imiona władców takich jak Stefan Batory czy Władysław IV, aby podkreślić, że zarówno w XVII wieku, jak i w roku 1920 zagrożenie ze wschodu można było pokonać.

Niektóre obiekty ów proces przetrzymały, inne nie. Najbardziej znanym gmachem rozebranym w latach dwudziestych był sobór Aleksandra Newskiego, cerkiew stojąca na Placu Saskim, której kopuła górowała nad centrum Warszawy. Z drugiej strony cmentarz wojskowy, założony w roku 1912, nie dość, że dalej funkcjonował, to jeszcze stał się ważnym narzędziem kształtowania pamięci historycznej przez Wojsko Polskie. Więzienie na Pawiaku nadal pełniło swoją funkcję, tak samo jak część obiektów koszarowych. Dziś jednak zajmiemy się Cytadelą Aleksandryjską, wobec której istniały wszelkie przesłanki, aby podzieliła los soboru. Jednak stało się inaczej.

CYTADELA STRASZNA

Militarnie obiekt nad Wisłą za czasów rosyjskich nigdy nie spełniał funkcji obronnej. Jednak jego inne role na dobre (a właściwie na złe) zapadły pamięć warszawiaków i Polaków w całym zaborze rosyjskim. Były to po pierwsze koszary, siedziba wojskowego garnizonu, ale po drugie siedziba Komisji Śledczej przy naczelnym Dowódcy Armii Czynnej i Naczelniku Królestwa Polskiego (funkcjonująca w latach 1833–1865). Dlatego już od początku funkcjonowania,



ADAM PODLEWSKI
Historyk, filozof. Autor licznych opowiadań i powieści historycznych „Honor i zbrodnia", „Zakon Świętego Brutusa", „Dzień sznura" oraz „Marymonckie młyny".

eprasa.pl 1538dc59d8



Defilada na terenie Cytadeli, 1938, źródło: NAC

na terenie cytadeli miały znajdować się cele, w tym specjalnie w tym celu przebudowanym X Pawilonie. Na terenie cytadeli stracono kilkaset osób. Dokładnej liczby nie da się ustalić, bo dokumentacja rosyjska była niepełna, ale ostrożne szacunki 500 ofiar wydają się wiarygodne. Egzekucje odbywały się głównie przy tzw. Bramie Straceń, skierowanej ku Wiśle (miejsce odosobnione). Ofiarami byli przede wszystkim uczestnicy powstania styczniowego, działacze niepodległościowi i członkowie organizacji rewolucyjnych i socjalistycznych. Najbardziej znaną egzekucją było stracenie Romualda Traugutta i członków Rządu Narodowego w 1864 roku (choć to odbyło się przy południowych murach cytadeli i władze carskie przygotowały to wydarzenie jako pokaz siły zaborcy).

Na terenie cytadeli stracono kilkaset osób. Dokładnej liczby nie da się ustalić, bo dokumentacja rosyjska była niepełna, ale ostrożne szacunki 500 ofiar wydają się wiarygodne. Egzekucje odbywały się głównie przy tzw. Bramie Straceń, skierowanej ku Wiśle (miejsce odosobnione). Ofiarami byli przede wszystkim uczestnicy powstania styczniowego, działacze niepodległościowi i członkowie organizacji rewolucyjnych i socjalistycznych.

Przez więzienia Cytadeli, zwłaszcza przez X Pawilon, przewinęły się natomiast tysiące więźniów politycznych. Dla wielu działaczy niepodległościowych cele nad Wisłą były ostatnim przystankiem przed podróżą w nieznane: na katorgę, zesłanie lub transfer do innego więzienia. W murach cytadeli więziono cały przekrój ruchu niepodległościowego. Tamtejszymi więźniami byli między innymi: Romuald Traugutt (stracony), Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Jarosław Dąbrowski, Walery Wróblewski, Stefan Okrzeja

eprasa.pl 1538dc59d8



Cmentarz przy Bramie Straceń (1934), źródło: NAC

(stracony) i Ludwik Waryński. Polacy mieli wszelkie powody, aby nienawidzić tych żoliborskich murów. Jednak w pewnych okolicznościach pamięć i emocje muszą zejść na dalszy plan wobec wymogów praktycznych.

HISTORIA PEWNEJ DEPESZY

11 listopada Polska odzyskała niepodległość, choć mało kto o tym wiedział. Wydarzenia polityczne i militarne przed i w dniu formalnego zakończenia wielkiej wojny na Zachodzie mogły umknąć obserwatorom międzynarodowym.

Depesza iskrowa (czyli po prostu kodowana alfabetem Morse'a depesza telegraficzna) notyfikująca powstanie państwa polskiego została wysłana 16 listopada 1918 r. przez Józefa Piłsudskiego, jako wodza naczelnego Wojska Polskiego do rządów: Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, Japonii, Niemiec. Jej słowa: „Jako wódz naczelny armii polskiej, pragnę notyfikować rządom i narodom wojującym i neutralnym istnienie państwa polskiego niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski…" były pierwszym przekazem dyplomatycznym młodego państwa. Jednak ów przekaz został wysłany z byłego obiektu niemieckiej armii, w dodatku przez byłego żołnierza Kajzera.

Tak być musiało. Cytadela została przejęta przez Niemców od razu po wycofaniu się Rosjan. To w niej znajdowała się infrastruktura komunikacyjna, najpierw carska, potem kajzerowska. Wiadomość nadał Ślązak Jan Pradellok, radiotelegrafista, który mimo niemieckich rozkazów nie zniszczył radiostacji podczas ewakuacji obiektu. Od tego momentu cytadela stała się oknem na świat i wizytówką państwa polskiego. Skromna radiostacja zbudowana w działobitni pomiędzy III i IV bastionem, operująca z dwóch masztów antenowych radiostacji i aparatury Telefunken o mocy 4 kW została narzędziem polskiej polityki. Już ten jeden fakt (nie licząc praktycznych potrzeb organizującego się Wojska Polskiego) dokonał polonizacji przestrzeni.

Być może nie byłoby to łatwe, gdyby Polacy przejęli cytadelę bezpośrednio z rąk rosyjskich. Ale już dwuletni pobyt Niemców osłabiał wspomnienie Bramy Straceń i mrocznych cel śledczych.

ZIELONY ŻOLIBORZ SPÓŁDZIELCZY

Elementem wspomnianej powyżej derusyfikacji były też okolice cytadeli. Dwa lata temu (*Żoliborz ludzi bezdomnych* w: „Skarpa Warszawska" 3/2024) pisałem na tych łamach o wyjątkowej historii Parku Żeromskiego obok twierdzy, a nieco

eprasa.pl 1538dc59d8



Msza polowa przy krzyżu Traugutta na Cytadeli, odprawiona przez ks. biskupa Józefa Gawlinę (1933), źródło: NAC

wcześniej (*Odczarowanie cytadeli* w: „Skarpa Warszawska" 11/2023) o akcji patriotycznego nazewnictwa ulic na Żoliborzu. Dla warszawiaków w latach dwudziestych sadzenie drzew w strefie otaczającej obiekt wojskowy (surowo zakazane przez carską armię), było aktem symbolicznego odzyskania przestrzeni, a także powrotu do zielonego charakteru Żoliborza sprzed roku 1832. Jednocześnie można było odegnać widmo rosyjskiej cytadeli, bez ingerowania w sam obiekt, a jedynie jego otoczenie. Zwłaszcza jeśli dawną twierdzę carską otaczali patroni ulic – bohaterowie powstania styczniowego…

W dodatku w 1922 roku rząd przekazał Mieszkaniowemu Stowarzyszeniu Spółdzielczemu Oficerów w Warszawie teren w otulinie cytadeli, czyli przyszły Żoliborz Oficerski. Od tej pory obiekt stał się centrum przestrzeni, w której żyli weterani i czynni wojskowi, w tym bohaterowie obrony przed bolszewicką (a przez to i rosyjską) nawałą. Gdy do MSSO dołączył Józef Piłsudski, symbol polskiej postawy antyrosyjskiej, dawne skojarzenia były już zupełnie nieaktualne.

CYTADELA PRZYDATNA

W nadwiślańskich murach w okresie międzywojennym stacjonowały między innymi: 21 Pułk „Dzieci Warszawy" oraz 30 Pułk Strzelców Kaniowskich, a siedziby miały: Centralne Składy Broni nr 1, Centrum Wyszkolenia Rusznikarzy oraz Centrum Wyszkolenia Gołębi Meldunkowych. Choć twierdza nie miała już znaczącej wartości militarnej, była położona w dogodnym miejscu i posiadała przydatną infrastrukturę.

Z okresem międzywojennym wiąże się jeszcze jeden epizod. 13 października 1923 roku doszło do eksplozji. W wyniku wybuchu składu amunicji zginęło 28 osób, a ponad 40 zostało ciężko rannych. O sabotaż oskarżono dwóch oficerów Wojska Polskiego: Walerego Bagińskiego i Antoniego Wieczorkiewicza, którzy od sierpnia 1923 roku przebywali już w areszcie pod zarzutem działalności komunistycznej i sympatyzowania z ruchem komunistycznym. Po procesie przed sądem wojskowym obaj zostali skazani na karę śmierci, choć ich sprawstwo podawano w wątpliwość. Wyrok zamieniono na dożywotnie więzienie. Później planowano wymienić ich z ZSRS na dwóch obywateli polskich, lecz do wymiany nie doszło. W czasie transportu obaj zostali zastrzeleni przez konwojenta Józefa Muraszkę. Ta fascynująca opowieść zasługuje na oddzielne omówienie, ale nas interesuje wymowa symboliczna miejsca. Skoro cytadela została zaatakowana przez sympatyków bolszewii, stała się też symbolem

eprasa.pl 1538dc59d8



Muzeum Historii Polski, źródło: domena publiczna

antykomunistycznego (i pośrednio: antyrosyjskiego) oporu.

DRUGI EPIZOD NIEMIECKI

O historii obiektu podczas okupacji wiemy niewiele. Był obsadzony i pełnił funkcję koszarowe oraz zaplecza dla straży Mostu Gdańskiego i Dworca Gdańskiego. Mimo braku cech nowoczesnych fortyfikacji zdobycie cytadeli okazało się zbyt trudne dla słabo uzbrojonych powstańców. 1 sierpnia 1944 roku stacjonowało tam od 300 do 400 niemieckich żołnierzy dysponujących bronią maszynową oraz czterema działami przeciwlotniczymi. Jak na warunki powstańcze, była to znaczna siła ognia. Obrońcy cytadeli mogli liczyć też na wsparcie pociągu pancernego, stojącego na pobliskim dworcu. Mimo planów zdobycia twierdzy tuż po godzinie W, dowództwo Okręgu Warszawskiego AK ostatecznie uznało, że sukcesy w innych miejscach i tak spowodują kapitulację załogi cytadeli.

Ta decyzja prześladowała powstańców na Żoliborzu do końca zrywu, gdyż artyleria niemiecka ostrzeliwała ich pozycje, w tym szpital polowy w Forcie Sokolnickiego. Przede wszystkim obecność Niemców nad Wisłą i wzdłuż torów kolejowych blokowała komunikację powstańców na Starym i Nowym Mieście z Żoliborzem i Bielanami, co ostatecznie doprowadziło do fiaska natarcia na Dworzec Gdański w drugiej połowie sierpnia. Jednak same straty zadane dzielnicy przez artylerię z cytadeli nie zapisały się aż tak dramatycznie w pamięci powstańców i cywilów.

NOWA EPOKA

Po 1945 roku Cytadela Warszawska stała się siedzibą dowództwa Warszawskiego Okręgu Wojskowego. W zrujnowanej stolicy każda nienaruszona infrastruktura była na wagę złota, tak dla Armii Czerwonej i polskiego wojska komunistycznego.

Do dziś mieszczą się tam m.in. jednostki wojskowe oraz obiekty związane z działalnością Sił Zbrojnych RP, w tym Kompania Reprezentacyjna Wojsk Lądowych. Na terenie Cytadeli działają też ważne instytucje muzealne, w tym Muzeum Wojska Polskiego, Muzeum Historii Polski, Muzeum Katyńskie oraz Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej. Docelowo mają się tam również znaleźć Wojskowe Biuro Historyczne, Centralne Archiwum Wojskowe oraz Dom Żołnierza Polskiego. A historia każdego z tych miejsc pamięci zasługuje na oddzielną opowieść.

POLSKIE MURY

Dlaczego więc cytadela tak bezproblemowo się spolonizowała? Jeśli porównamy ją choćby z poniemieckim Pawiakiem, skala terroru na Polakach jest różna. 500 ofiar wobec co najmniej 30 000 zamordowanych w więzieniu nie robi aż tak mrocznego wrażenia. Pamięć Pawiaka skażona jest też zagładą całej okolicy, a Żoliborz przetrwał wielkie zmiany historyczne w dobrym stanie. Jeśli dodamy do tego wspomnienie o depeszy listopadowej, trudno się dziwić, że prócz wyszczególnionych miejsc na terenie obiektu (Brama Straceń, X Pawilon), cytadela nie kojarzyła się źle. Pamiętajmy też, że obiekty z równie, a nawet mroczniejszą historią, takie jak choćby więzienie na Rakowieckiej, nie podzieliły symbolicznego losu Pawiaka. Zaś wraz z rozwojem muzeów na Żoliborzu, dawna twierdza carska będzie się kojarzyła z polską siłą i dumą. ■

eprasa.pl 1538dc59d8



DOM HARCERZA PRZY ŁAZIENKOWSKIEJ 7

TEKST: KATARZYNA DZIERZBICKA

W tym budynku spędziłam kilka lat mojego dzieciństwa, biorąc udział w zajęciach zespołu „Fasolki". Wówczas nie zdawałam sobie sprawy, jak ciekawą i zarazem tragiczną historię kryją mury Młodzieżowego Domu Kultury im. Władysława Broniewskiego przy ulicy Łazienkowskiej 7.

eprasa.pl 1538dc59d8



MDK przy Łazienkowskiej 7, obecnie, fot. Katarzyna Dzierzbicka

W lipcu 1934 roku został rozstrzygnięty konkurs architektoniczny na budynek Domu Harcerza, na który napłynęło 47 projektów. Wygrała praca nr 14 architektów Tadeusza Kaszubskiego i Stefana Putowskiego. Jak czytamy w „Expressie Mazowieckim", wyróżnione zostały również: (...) *drugą nagrodą praca Nr. 27 autorów, studentów Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, panów Janusza Kieszkowskiego i Eugenjusza Wierzbickiego; trzecią nagrodą praca Nr. 2, autorów architektów panów Henryka Bluma i Edwarda Seniora. Pozatem postanowiono zakupić pracę Nr. 17 autorów: inżyniera architekta pana Franciszka Piaścika, oraz studentów Architektury Politechniki Warszawskiej pani Anny Nowackiej i pana Tadeusza Ptaszyckiego. Pracę Nr. 42 autora inżyniera architekta pana Andrzeja Zeninka.*



KATARZYNA DZIERZBICKA

Dziennikarka, absolwentka z wyróżnieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, egiptologii na Uniwersytecie Warszawskim oraz z oceną celującą teatrologii na Akademii Teatralnej w Warszawie. Ukończyła również podyplomowe studia latynoamerykańskie CESLA i podyplomowe studia etnomuzykologiczne na Uniwersytecie Warszawskim. Jest licencjonowaną przewodniczką miejską po Warszawie. Wydała książki: *50 lat Teatru Telewizji. Krótka historia telewizyjnej sceny*, *Warszawa Witolda Gombrowicza*, *Polska Witolda Gombrowicza* i *Królewskie teatry w warszawskich Łazienkach*.



Michalina Mościcka, Pierwsza Dama, zdjęcie sprzed 1931, z broszury *Jednodniówka Organizacji Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju*, źródło: domena publiczna

W tym samym roku powołany został Komitet budowy Domu Harcerstwa imienia Michaliny Mościckiej – pierwszej żony prezydenta Ignacego Mościckiego, pod przewodnictwem marszałkowej Janiny Świtalskiej i pod protektoratem prezydentowej Marii Mościckiej i marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej. Jego siedziba mieściła się przy ulicy Zielnej 35. Plac pod budowę stanicy ofiarowało wojsko, a datki na budowę złożyły instytucje państwowe i prywatne. Dodatkowo harcerze rozprowadzali cegiełki.

Budowa trzypiętrowego „Domu Harcerza" o kubaturze 8000 mł rozpoczęła się w styczniu 1935 roku, w jubileuszowym, 25. roku pracy Harcerstwa w Polsce. Projekt wykonało warszawskie Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane. W listopadzie 1935 roku modernistyczny budynek był już przykryty dachem. Dotychczasowy koszt budowy wyniósł 150 tysięcy złotych. Zimą rozpoczęły się prace związane z kanalizacją i elektrycznością. Oszacowano je na 40 000 złotych, a wykończenie wnętrz na kolejne 150 000 złotych. Front budynku został wyłożony płytami z piaskowca i bazaltu. We wrześniu 1937 roku w piśmie

eprasa.pl 1538dc59d8

Głównej Kwatery Harcerzy „W Kręgu Wodzów" poinformowano: *Stan budowy Domu Harcerstwa im. Michaliny Mościckiej w Warszawie dozwolił już na przeniesienie biur Naczelnych Władz Harcerskich do nowego pomieszczenia przy ul. Łazienkowskiej Nr. 7. W chwili obecnej w Domu Harcerstwa urzędują już następujące biura: Sekretariat Generalny Z. H. P., Dział Skarbowy Naczelnika Z. H. P., Główna Kwatera Harcerek, Harcerskie Biuro Wydawnicze »Na Tropie«, Dział Zagraniczny Naczelnictwa, oraz Wydział Zagraniczny Głównej Kwatery Harcerzy i Harcerek, wreszcie Harcerska Agencja Prasowa, Zarząd »Gniazda Tatrzańskiego« i Komitet Budowy Domu Harcerskiego. W jeszcze niewykończonym budynku odbywały się pierwsze spotkania i konferencje. Dom Harcerski pulsuje i tętni życiem* – informowano w tym samym piśmie.

Budowa zakończyła się z końcem 1937 roku i jak poinformowano w piśmie „Bluszcz", pochłonęła 400 000 zł. Część pieniędzy wyłożyły władze państwowe. (...) *Dom stanął. Piękny, na rogu dwu ulic, obok stadionu Wojska Polskiego, na którym odbywają się największe imprezy sportowe. Zdawałoby się, że to dom na wyrost. – Gdzie tam – już dziś za ciasny* – napisano zaledwie trzy miesiące później w ilustrowanym dwutygodniku harcerskim „Skaut". W budynku znalazły się m.in.: pomieszczenia dla naczelnych i warszawskich władz harcerskich, archiwum, biblioteka, muzeum, drukarnia, świetlice, schronisko oraz cztery sale zjazdowe i sala konferencyjna. *Na parterze i dwóch piętrach dużego gmachu mieszczą się różne biura i sale obrad. Na niskim parterze jest gospoda, na trzecim zaś piętrze hotelik harcerski, liczący 4 oddzielne pokoiki (opłata 1 zł) i salę o 40 łóżkach (opłata 50 gr). W ten sposób scentralizowano w tym gmachu cały ruch harcerski stolicy i naczelne władze* – napisano w „Bluszczu". Już we wrześniu tego samego roku Dom



Wilm Hosenfeld z synem Helmutem w Hotelu dla Sportowców w Warszawie, styczeń 1942. Zdjęcie z archiwum rodziny Hosenfeldów, własność MDK im. Wł. Broniewskiego w Warszawie



Wilm Hosenfeld w swoim pokoju w Hotelu dla Sportowców w Warszawie (1942–1943). Zdjęcie z archiwum rodziny Hosenfeldów, własność MDK im. Wł. Broniewskiego w Warszawie

Harcerza odwiedzili goście z dalekiej Japonii – dyrektor skautingu japońskiego wicehrabia Michiharu Mishima oraz skarbnik generalnej japońskiej organizacji skautowej – hrabia Shinpei Gotō. W październiku na stadionie Legii odbyło się uroczyste rozpoczęcie harcerskiego roku połączone ze zbiórką pieniędzy na budowę stanicy na Mokotowie.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej w Domu Harcerza odbywały się m.in. szkolenia z łączności. W lecie 1939 roku do budynku przy ul. Łazienkowskiej przyjechały dziewczęta z 30. Warszawskiej Żeńskiej Drużyny Harcerek. *Tam żeśmy się zgłosiły i tam żeśmy pełniły służbę, to znaczy gotowałyśmy, wydawałyśmy obiady dla wojska, które przyjeżdżało*

eprasa.pl 1538dc59d8

do Warszawy. Żeśmy tam były do 1 września. 1 września dostałyśmy zawiadomienie, że musimy opuścić Łazienkowską, a mamy objąć służbę na Dworcu Głównym – wspominała Wanda Zofia Piotrowska „Nina", łączniczka zgrupowania „Chrobry II".

TU MIESZKAŁ NIEMIEC, KTÓRY RATOWAŁ POLAKÓW

W czasie okupacji Dom Harcerza i obiekty WKS „Legia" zostały zajęte przez wojska niemieckie. 26 października 1941 roku oficer Wehrmachtu porucznik, później kapitan Wilhelm (Wilm) Hosenfeld w liście do rodziny pisał: *Przeprowadziłem się teraz do hotelu dla sportowców. Mam miły pokój na II piętrze, wyposażony w proste meble, ale czuję się w nim bardzo dobrze. Nie jest jednak zbyt ciepło, bo trzeba bardzo oszczędnie korzystać z centralnego ogrzewania.*

Wilm Hosenfeld urodził się 2 maja 1895 roku w Mackenzell koło Fuldy w Hesji. Po ukończeniu kursu nauczycielskiego walczył w I wojnie światowej i w 1917 roku został ciężko ranny. Po zakończeniu wojny rozpoczął pracę jako nauczyciel. W 1933 roku wstąpił do Oddziałów Szturmowych NSDAP i Narodowo-socjalistycznego Związku Nauczycieli, a 1 sierpnia 1935 roku wstąpił do partii nazistowskiej. Po wybuchu II wojny światowej został wysłany do Polski. W latach 1940–1944 służył jako oficer rezerwy w Wyższej Komendzie Polowej w Warszawie, a 15 marca 1941 roku został oficerem wychowania fizycznego przy

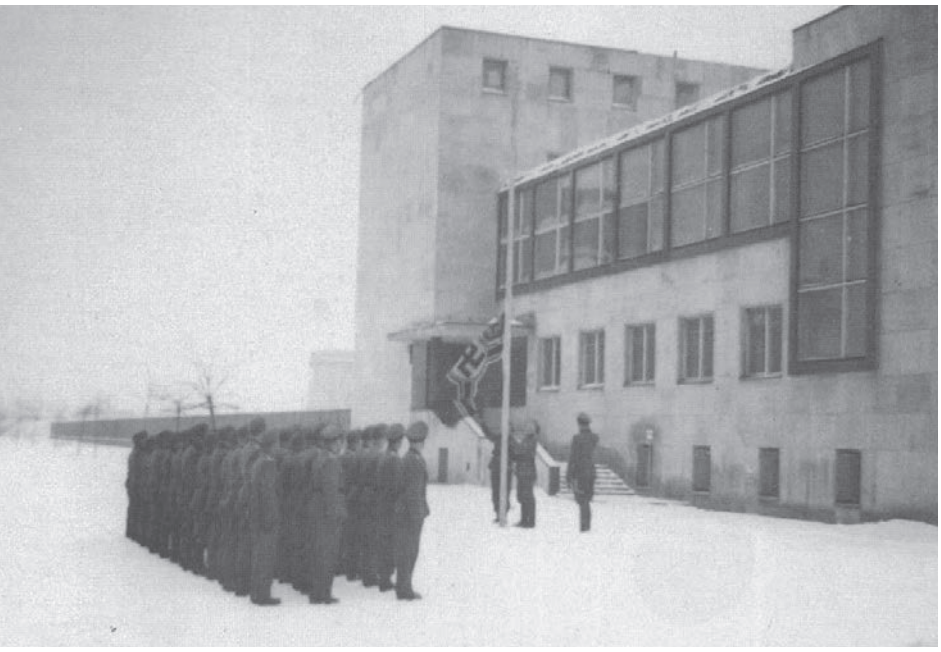


Dom Harcerza we wrześniu 1938 roku, źródło: Referat Gabarytów, Archiwum Państwowe w Warszawie

Komendaturze Warszawa, o czym pisałam w artykule *Baseny Legii cz. 1.: 1928–1945* w „Skarpie Warszawskiej" nr 10/2025. O jego pobycie w Domu Harcerza przy ul. Łazienkowskiej wspomniałam także w artykule *»Malbork« w Warszawie* w „Skarpie Warszawskiej" nr 9/2025, odnotowując, że Wilm Hosenfeld był praktykującym katolikiem, nauczył się również języka polskiego. Poruszony zbrodniami wojennymi, których dopuszczali się Niemcy, zaczął ratować Polaków – zarówno pochodzenia żydowskiego, jak i nie-Żydów. Część z nich zatrudniał na stadionie Legii przekształconym w niemiecki ośrodek sportowy. W czasie Powstania Warszawskiego zamiast brutalnie przesłuchiwać powstańców, zapewniał im opiekę medyczną zgodnie z Konwencją Genewską. Jedną z uratowanych przez Hosenfelda osób był Władysław Szpilman, który opisał swoje cudowne ocalenie na kartach książki *Pianista*. Całą historię rozsławił film o tym samym tytule w reżyserii Romana Polańskiego. W styczniu 1945 roku Wilm Hosenfeld trafił do sowieckiej niewoli, a pięć lat później został skazany jako zbrodniarz wojenny na 25 lat przymusowych robót. Schorowany zmarł w łagrze koło Stalingradu 13 sierpnia 1952 roku i został pochowany w pobliżu obozu, w nieoznakowanym grobie na cmentarzu jeńców wojennych, dziś nieistniejącym. Jego nazwisko jest upamiętnione na stworzonym we wrześniu 2019 roku cmentarzu niemieckim w miejscowości Rossoszka koło Wołgogradu (dawniej Stalingradu). 10 października 2007 roku prezydent RP Lech Kaczyński pośmiertnie odznaczył Wilma Hosenfelda Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (Polonia Restituta) za pomoc udzielaną Polakom i Żydom w czasie II wojny światowej. Odznaczenie odebrała jego córka

***W czasie Powstania Warszawskiego zamiast brutalnie przesłuchiwać powstańców, zapewniał im opiekę medyczną zgodnie z Konwencją Genewską. Jedną z uratowanych przez Hosenfelda osób był Władysław Szpilman, który opisał swoje cudowne ocalenie na kartach książki* Pianista.**

eprasa.pl 1538dc59d8



Wilm Hosenfeld (z prawej) podczas ceremonii wciągnięcia flagi na maszt przed Hotelem dla Sportowców, luty 1942. Zdjęcie z archiwum rodziny Hosenfeldów, własność MDK im. Wł. Broniewskiego w Warszawie

Jorinde Krejci i syn Detlev, który wraz z Andrzejem – synem Szpilmana, złożył wizytę w Młodzieżowym Domu Kultury przy ul. Łazienkowskiej. W listopadzie 2008 roku Instytut Yad Vashem w Jerozolimie przyznał pośmiertnie Wilmowi Hosenfeldowi tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Rok później, 1 października w Katedrze Polowej Wojska Polskiego odbyła się msza święta w jego intencji. Zamówił ją Andrzej Wrzesiński, a celebrował Biskup Polowy Wojska Polskiego gen. dyw. Tadeusz Płoski. W nabożeństwie uczestniczyła Jorinde Kreici, która później złożyła wizytę w MDK, pozostawiając pamiątkowy wpis w książce *Staram się ratować każdego*, będącej zbiorem listów i pamiętników jej ojca.

Powróćmy jednak do czasu okupacji. W Domu Harcerza została urządzona mała sala do ćwiczeń. W dokumencie z 20 listopada 1941 roku, oznaczonym jako „tajny" znaleźć można informacje o pracach nad utworzeniem szkoły sportowej Wehrmachtu i rozpoczęciu 11 listopada pierwszego kursu, w którym udział brało 34 uczestników: *Szkoła sportowa może pomieścić i wyżywić 120 mężczyzn. Jest nowoczesna i funkcjonalnie urządzona, a oprócz pomieszczeń gospodarczych i mieszkalnych znajdują się tu niezbędne sale gimnastyczne, wykładowe, itp. Na parterze planuje się zainstalowanie pryszniców. (...) Po zakończeniu rozbudowy szkoły możliwe będzie włączenie do kursów szkoleniowych jednostek zakwaterowanych poza głównym budynkiem* [tłum. aut.]. W połowie listopada Hosenfeld pisał do żony: *Centralne ogrzewanie czasem grzeje, czasem nie, na razie nie ma węgla. Budynek ma co najmniej 50 pomieszczeń, jest bardzo nowocześnie urządzony, brakowało jednak mebli. Najprzyjemniejsza jest dla mnie przestronność, jasne, piękne pokoje, pralnie i łaźnie, i wspaniałe położenie, daleko za miastem. Obok budynku znajdują się boiska sportowe i korty tenisowe, które są teraz lodowiskami.* W archiwum rodzinnym są przechowywane fotografie, na których widać kapitana w jego pokoju, a także taka, na której został uwieczniony w budynku przy Łazienkowskiej wraz ze swoim synem Helmutem. 21 sierpnia 1942 roku Hosenfeld zapisał w dzienniku: *W nocy z czwartku 20.8. na piątek 21. nadlecieli nieprzyjacielscy piloci, prawdopodobnie Rosjanie, i bombardowali Warszawę. Jedna bomba uderzyła w odległości 100 m, druga 6 m od naszego domu. Byłem z* [podoficerem Eitelem – przyp. aut.] *Pfeiferem na werandzie. (...) Gdyby druga bomba spadła tylko kilka metrów bliżej, trafiłaby w sam środek naszego domu. (...) O szybach, które wypadły w całym domu, w ogóle nie warto mówić. To drobiazg.* W liście do żony i dzieci napisanym tego samego dnia, Hosenfeld wspomina jeszcze o gęstym dymie, który wypełnił cały budynek. Rok później, 9 maja 1943 roku w liście do żony: T*u na dole, na stadionie, panuje spokój, żaby*

Powstańcy próbowali więc z sikawki strażackiej oblać budynek benzyną. Pompę umieścili na dachu domu przy Łazienkowskiej 22. Okazało się jednak, że odległość między budynkami była zbyt duża. Tylko do połowy jezdni dolatywały też butelki samozapalające. Po wielu nieudanych próbach akcję przerwano.

eprasa.pl 1538dc59d8



Zajęcia w MDK w latach 60-70., źródło: archiwum Młodzieżowego Domu Kultury przy ul. Łazienkowskiej

kumkają prosto w okno, z daleka dobiega zgrzyt tramwajów, rekruci SS śpiewają wieczorną pieśń marszową, zanim zostaną zagonieni do łóżek. Świeci się moja samotna lampa i oświetla stojącą przede mną Twoją fotografię (...). Wilm Hosenfeld przebywał przy Łazienkowskiej do końca lipca 1944 roku, do czasu, gdy dostał rozkaz opuszczenia budynku. Wówczas również zlikwidowano jego stanowisko oficera wychowania fizycznego.

KRWAWE WALKI W CZASIE POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

1 sierpnia 1944 roku, dokładnie o godz. 17.00, plutony 132, 133 i 134 z 1 kompanii V Zgrupowania podporucznika Edwarda Fircho „Leszka" uderzyły na Dom Harcerza i pobliskie Liceum Batorego. Niestety ogień wroga był tak silny, że po półtorej godziny walk polscy żołnierze zmuszeni byli się wycofać na ulicę Przemysłową. Dwa dni później powstańcy odpierali sporadyczne ataki niemieckich oddziałów stacjonujących w Domu Harcerza i na stadionie Legii. 23 sierpnia 1944 Hosenfeld pisze w liście do rodziny: *Powstańcy obsadzili też moje dawne mieszkanie i stadion. Oczywiście w ogóle nie można się tam dostać*. Walki w tym rejonie były wyjątkowo zacięte i krwawe. 31 sierpnia przed wieczorem Niemcy przeprowadzili naloty 16 lub 17 samolotami. Zrzucili bomby i ostrzelali ulice Podchorążych, Łazienkowską i Czerniakowską. Nazajutrz z rana Niemcy uderzyli na pozycje powstańców, ale Polacy zmusili ich do odwrotu. 5 września powstańcy próbowali zlikwidować bastion niemiecki w Domu Harcerza. Podejście pod budynek było niemożliwe ze względu na przewagę nieprzyjaciela. Powstańcy próbowali więc z sikawki strażackiej oblać budynek benzyną. Pompę umieścili na dachu domu przy Łazienkowskiej 22. Okazało się jednak, że odległość między budynkami była zbyt duża. Tylko do połowy jezdni dolatywały też butelki samozapalające. Po wielu nieudanych próbach akcję przerwano. 11 września o godzinie 8.00 dwa czołgi stojące pod Domem Harcerza ostrzelały budynek przy Łazienkowskiej 22, a następnie Niemcy podpalili go i się wycofali. Tego samego dnia podczas nalotu hitlerowskiego lotnictwa został zniszczony stojący po drugiej stronie ulicy kościół Matki Boskiej Częstochowskiej. Dwa dni później artyleria i bombowce zrujnowały budynki przy ulicy Łazienkowskiej. Zdziesiątkowane oddziały powstańcze zmuszone zostały do wycofania się. *14 września od strony ulicy Łazienkowskiej esesmani zgrupowania*



zajęcia w MDK w latach 60-70., źródło: archiwum Młodzieżowego Domu Kultury przy ul. Łazienkowskiej

eprasa.pl 1538dc59d8

»Hermann Göring« i Ukraińcy, którzy byli w Domu Harcerza na Łazienkowskiej, od Portu Czerniakowskiego zaskoczyli część odcinka. Wyganiali ludność zapowiadając, że będą do piwnic wrzucać granaty. Nas przepędzono przez posesję domu ulica Czerniakowska 187. (...) Później ustawili nas w kolumny i przeprowadzili przez ulicę Czerniakowską. Przechodząc koło Domu Harcerza, który był po przeciwnej stronie ulicy Łazienkowskiej była nasza barykada. Strzelali do Ukraińców. Ukraińcy weszli przed i nam odgrażali: »Polaczki bandyty!« – mówił podczas wywiadu dla Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego Stefan Rzepczak ps. „Bursztyn", wówczas harcerz, łącznik-listonosz zgrupowania „Kryska".

Walki na Czerniakowie zakończyły się 23 września o świcie, gdy Niemcy zajęli ostatni broniony przez powstańców budynek przy ulicy Wilanowskiej 1. Dom Harcerza został opuszczony przez Niemców dopiero w drugiej połowie stycznia 1945 roku, po wkroczeniu do Warszawy 17 stycznia Armii Czerwonej i 1. Armii Wojska Polskiego. Do dziś na budynku MDK widnieją ślady po kulach, które przypominają, jak ciężkie walki toczyły się w tym miejscu.

POWOJENNA ODBUDOWA DOMU HARCERZA

Budynek został odzyskany już w 1945 roku przez harcerzy 23 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej. Odbyło się to na postawie zarządzenia Prezesa Rady Ministrów Edwarda Osóbki-Morawskiego zgodnie z uchwałą „Komisji Trzech" zatwierdzoną przez Prezydenta m.st. Warszawy Stanisława Tołwińskiego. *Dom i Zw. Harcerstwa Polskiego przy ul. Myśliwieckiej po zwolnieniu przez kwaterujące oddziały wojska został objęty przez władze harcerskie. Dom ten wymaga remontu, który harcerze przeprowadzą sami* – informowano w „Życiu Warszawy". *Dziś dom dźwiga się z ruin. Ciężko poraniona licznymi pociskami fasada świadczy, że krwawe walki go nie ominęły. Nie dostał co prawda takich ciosów, żeby zawaliły się aż ściany, ale wnętrze przedstawiało obraz nędzy i rozpaczy. Tynki odbite, klepki z posadzki, a nawet legary i ślepe podłogi spalone, stolarka okienna i drzwiowa rozkradzione. Szyby ani jednej. Centralne ogrzewanie zamrożone. Wszystko trzeba było zmieniać. Popękane rury wypuszczały wodę w podziemia. Rozkuwać trzeba było podłogę na wielu metrach, ażeby znaleźć otwór fantastycznie pękniętej od mrozu rury. Z. rurek izolacyjnych w ścianach wyciągnięte przewody, odkręcone armatury instalacji centralnego ogrzewania, urządzeń sanitarnych i sieci oświetleniowej. Wszędzie pełno gruzu, szkła i śmieci...* – napisano w 1946 roku w piśmie „Na tropie". „Dom Harcerza" był odbudowywany pod kierownictwem harcmistrza Zygmunta Syrokomskiego. *Powołana obecnie Komisja Odbudowy (...) wydała również na ten cel pięciozłotowe znaczki na sumę miliona złotych. Suma ta jednak w połączeniu z dwumilionowym funduszem jaki Ministerstwo Odbudowy przeznaczyło na remont domu, a w której to sumie mieści się część funduszów Ministerstwa Oświaty, nie wystarczy na pokrycie olbrzymich kosztów, mimo, iż BGK subsydiował harcerstwo specjalną pożyczką. Wszelkie fundusze wynoszą w sumie 3.320 000 zł., a kosztorys bez niektórych urządzeń wewnętrznych zamyka się*



MDK w latach 60., źródło: archiwum Młodzieżowego Domu Kultury przy ul. Łazienkowskiej

Niemały problem stanowił remont centralnego ogrzewania. Okazało się, że w 1944 roku Niemcy nie opróżnili zimą nieczynnych przewodów, co spowodowało ich rozsadzenie.

eprasa.pl 1538dc59d8

sumą 4.500 000 zł. Nie ulega wątpliwości, że społeczeństwo przyjdzie z pomocą harcerstwu, aby uzupełnić półtora milionowy brak i umożliwić Związkowi pracę opartą o mocne fundamenty. (...) Dużą przeszkodą w odbudowie jest żądanie Inspekcji Budowlanej wniesienia ponad 200 tysięcy zł. tytułem należności za zatwierdzenie planów budowlanych. Harcerze zwrócili się do Prezydenta miasta o zwolnienie z tych opłat – poinformowano we wrześniu 1946 roku w „Expressie Wieczornym". Roboty budowlane prowadziła firma inżyniera Włodzimierza Stanisława Egera, a wszelkie instalacje gazowe, centralnego ogrzewania i sanitarne – firma Kącki. Za prace elektryczne i telefoniczne odpowiedzialna była firma Skudro. Niemały problem stanowił remont centralnego ogrzewania. Okazało się, że w 1944 roku Niemcy nie opróżnili zimą nieczynnych przewodów, co spowodowało ich rozsadzenie. Ciekawym, lecz niezrealizowanym do dziś projektem, było oszklenie tarasu, który znajduje się przy sali baletowej. *Kosztem 6 mil. zł. ukończono odbudowę Domu Harcerskiego przy ul. Łazienkowskiej 7. Dużo pracy w odbudowę włożyli sami harcerze warsz., którzy wykonali wszystkie pomocnicze prace, a ostatnio także usunęli sprzed gmachu stosy śmieci i gruzu, na miejscu których urządzono piękne trawniki, obsadzone kwiatami. Niestety brak funduszów nie pozwolił na przeprowadzenie remontu frontowej ściany budynku wyłożonej piaskowcem, a uszkodzonej podczas działań wojennych* – informował w drugiej połowie maja 1947 roku redaktor „Kuriera Codziennego". Na przełomie października i listopada w „Rozkazach, okólnikach i ABC Komendy Wielkopolskiej Chorągwi Harcerzy" ukazał się apel do polskich harcerzy podpisany przez Komendanta Wielkopolskiej Chorągwi Harcerzy – harcmistrza Stefana Trzewikowskiego. *Harcerze z całej Polski powinni dążyć do tego, by »Dom Harcerza« został odbudowany wysiłkiem całego Harcerstwa. Pragnąc, by akcja ta została szybko i sprawnie przeprowadzona zleca się wszystkim jednostkom harcerskim urządzenie imprez dochodowych, z których czysty zysk należy przelać na konto Naczelnictwa ZHP., Warszawa, ul. Łazienkowska 7 z adnotacją na odbudowę »Domu Harcerza«: Wspólnym wysiłkiem dźwigniemy z ruin nasz dom.* Wówczas niewykończony był jeszcze parter i 1. piętro budynku. Na dalsze prace potrzebne było 0,75 miliona złotych.

W grudniu 1948 roku Dom Harcerza powrócił do przedwojennej świetności, jednak Związek Harcerstwa Polskiego długo nie nacieszył się swoją dawną siedzibą. *»Dom Harcerza« jeszcze przez kilka lat po wojnie mieścił różne ogniwa ZHP. Potem nastąpiła transakcja wymienna: harcerze przenieśli się do gmachu dawnej*



MDK przy Łazienkowskiej 7, obecnie, fot. Katarzyna Dzierzbicka

eprasa.pl 1538dc59d8



Władysław Broniewski w 1950 roku, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

polskiej YMCA przy ulicy Konopnickiej, użytkowanego wówczas przez Młodzieżowy Dom Kultury, MDK zaś znalazł się przy ulicy Łazienkowskiej – pisał Jerzy Kasprzycki w *Korzeniach miasta*. W 1951 roku Główna Kwatera ZHP została przekształcona w Wydział Harcerski Związku Młodzieży Polskiej, a wkrótce potem zapadła decyzja o likwidacji spuścizny po Związku Harcerstwa Polskiego. (...) *sztandary, kroniki, pomoce programowe (książki, śpiewniki) oraz inne harcerskie pamiątki zostały zniszczone. Na podwórku Domu Harcerza (...) spalono je, rzucając na wielki stos* – czytamy w folderze wydanym z okazji 60-lecia MDK. Budynek przy Łazienkowskiej przeszedł na własność państwa. Działała tam m.in. Harcerska Tłocznia, w której produkowano „Czuwajkę" – odznakę dziecięcej organizacji komunistycznej ZMP, która miała zastąpić harcerstwo.

RAZ TU, RAZ TAM, CZYLI LICZNE PRZEPROWADZKI I SIEDZIBY

Młodzieżowy Dom Kultury otrzymał status prawny w styczniu 1952 roku na mocy Uchwały Rady Ministrów z dnia 11 sierpnia 1951 roku w sprawie organizowania i prowadzenia placówek wychowania pozaszkolnego. Wywodzi się on z przedwojennej YMCA (skrót pochodzi od nazwy chrześcijańskiej organizacji młodzieżowej Young Men's Christian Association – Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej – przyp. aut.) i powojennego Stowarzyszenia „Ognisko". Był on pierwszą tego typu placówką w kraju, a jego pierwszą siedzibą był budynek YMCA przy ul. Konopnickiej 6. *Ze zorganizowanego na wzór radzieckich Pałaców Pioniera, pierwszego w Polsce – Młodzieżowego Domu Kultury, mieszczącego się przy ul. Konopnickiej, korzysta już ponad 2.000 młodzieży* – napisano w 1951 roku w „Życiu Warszawy". W późniejszych latach MDK wielokrotnie zmieniał siedziby. Latem 1955 roku, gdy w Warszawie odbywał się V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów, w budynku YMCA znajdowało się biuro organizacyjne festiwalu. Z tego powodu wszystkie zajęcia MDK zostały przeniesione

eprasa.pl 1538dc59d8


SKARPA
WAR
SZAW
SKA

Widok Warszawy na Wisłę.

Vue de Varsovie sur Vistule.



1895

Nakł. St. Winiarskiego w Warszawie. 498.

eprasa.pl 1538dc59d8

Warsz



10/III 03.

Д. Ц. Варш. 1

G. Adelberto



do budynku przy ul. Łazienkowskiej. Rok później w „Expressie Wieczornym" ogłoszono ponowne przenosiny z ul. Łazienkowskiej do budynku przy ul. Konopnickiej. *Przeprowadzka nastąpi po adaptacji gmachu w styczniu 1957 roku i Młodzieżowy Dom Kultury będzie mógł znów rozwinąć swe skrzydła.* Zastanawiano się także, co stanie się z budynkiem przy ul. Łazienkowskiej. *Najsłuszniejszy jest projekt umieszczenia tam głównej i stołecznej komendy Organizacji Harcerskiej, gdyż dom ten jeszcze przed wojną budowany był ze składek harcerzy i społeczeństwa na ten cel – poinformowano.* Ostatecznie do przeprowadzki nie doszło i MDK pozostał przy ul. Łazienkowskiej,

W grudniu 1948 roku Dom Harcerza powrócił do przedwojennej świetności, jednak Związek Harcerstwa Polskiego długo nie nacieszył się swoją dawną siedzibą.

a w budynku dawnej YMCA odbywały się jedynie zajęcia sportowe. Tam bowiem znajdowały się sale gimnastyczne, siłownia, basen, których nie posiadał budynek przy Łazienkowskiej. Co ciekawe, ten rozdział w sportowej działalności zakończył się całkiem niedawno, bo w 2009 roku. Również przy ul. Konopnickiej od 1956 roku działał Teatr Buffo. W jego sali teatralnej dwa razy do roku odbywały się przedstawienia organizowane przez sekcje estradowe MDK – „Debiuty" i „Witamy wakacje". Od 1992 roku w dawnym Teatrze Buffo działa scena „Studio Buffo" prowadzona przez Janusza Józefowicza.

W styczniu 1956 roku na łamach „Stolicy" Zofia Walentyńska opisywała MDK przy ul. Łazienkowskiej:



Wnętrze MDK Łazienkowska, obecnie, fot. Katarzyna Dzierzbicka

eprasa.pl 1538dc59d8

Sam budynek zarówno od strony zewnętrznej jak i wewnętrznej, przyjemny, ale cóż – jeżeli chodzi o wielkość, to jest to zaledwie 1/5 poprzednich pomieszczeń. Miesiąc później w tym samym piśmie napisano: *Zespół Młodzieżowego Domu Kultury (...) czuje się jak po prawdziwym trzęsieniu ziemi. Do tej chwili nie może przyjść jeszcze do siebie i nie może prowadzić normalnej pracy, tym więcej, że czeka go ogrom prac remontowych, które przystosują nowe pomieszczenia do potrzeb Domu i jego całorocznej działalności.* W roku 1957 młodzież brała udział również w zajęciach w Pałacu Młodzieży Pałacu Kultury i Nauki, gdzie dwa lata wcześniej przeniesiono część pracowni z budynku przy ul. Konopnickiej. Znalazły się tam pracownie: majsterkowania, modelarstwa lotniczego i okrętowego, szkutnictwa, motoryzacji. radiotechniki i krótkofalarstwa, nauk przyrodniczych, gabinet fizyczny i biblioteka. W MDK przy ul. Łazienkowskiej działały m.in.: dziecięce zespoły: Zespół Tańca i Muzyki „Dzieci Warszawy", „Varsovia", która zwana była „małym Mazowszem" (obecnie reaktywowany zespół ma swoją siedzibę w Powiatowym Młodzieżowym Domu Kultury w Otwocku), Młodzieżowa Orkiestra Symfoniczna, i dwustuosobowy chór. Od 1986 roku MDK jest siedzibą „Fasolek" – dziecięcego zespołu wokalno-tanecznego, który na polskiej scenie muzycznej nieprzerwanie występuje już 43 lata. Co ciekawe, sekcje sportowe działały w budynku YMCA do 2009 roku. Tam też przez lata trenowali uczniowie z pobliskiej Szkoły Podstawowej nr 40, do której i ja miałam przyjemność uczęszczać.

Basen przekształcony został w... salę teatralno-koncertową. Początkowo działał tam teatr Centralny Basen Artystyczny, a obecnie niecka basenu służy jako widownia jednej ze scen Warszawskiej Opery Kameralnej pod nazwą Scena Basen Artystyczny.



Wnętrze MDK Łazienkowska, obecnie, fot. Katarzyna Dzierzbicka

eprasa.pl 1538dc59d8



Tablica pamiątkowa poświęcona Oldze i Andrzejowi Małkowskim na ścianie budynku MDK przy Łazienkowskiej 7, obecnie, fot. Katarzyna Dzierzbicka

Niestety ten rozdział w historii MDK został już definitywnie zamknięty. Basen przekształcony został w... salę teatralno-koncertową. Początkowo działał tam teatr Centralny Basen Artystyczny, a obecnie niecka basenu służy jako widownia jednej ze scen Warszawskiej Opery Kameralnej pod nazwą Scena Basen Artystyczny.

POETA PATRONEM MDK

W 1963 roku patronem Młodzieżowego Domu Kultury przy ul. Łazienkowskiej został Władysław Broniewski (1897–1962). W głównym hallu znajduje się poświęcona poecie okazała tablica z cytatem z jego utworu „Dla kogo wiersze?": *Wyrazić to, co czują miliony, i jeszcze coś im poddać, myśleć jak oni, im się oddać w imię ogromnej sprawy; człowieka!...* Utwór ten został napisany przez Broniewskiego dla drugiej brygady młodzieżowej łódzkiej tkalni kolorowej Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Szymona Harnama, w podziękowaniu za obranie poety na patrona.

Szesnaście lat później MDK powiększył się o nieruchomość przy pobliskiej ulicy Fabrycznej 1/3, gdzie rozpoczęło działalność Miasteczko Ruchu pod kierownictwem Jacka Jankowskiego. Od roku 2007 działa w tym miejscu Miasteczko Przyrody. Około 1980 roku na dziedzińcu MDK wychowankowie sekcji żeglarskiej rozpoczęli budowę pełnomorskiego jachtu „Alefant". Plastikowa, 8-metrowa jednostka została zwodowana latem 1982 roku w pobliskim Porcie Czerniakowskim. Jego matką chrzestną została ówczesna wice-dyrektor MDK – Halina Kwietniewska. Dwadzieścia lat później jacht popłynął na Spitsbergen i został ogłoszony najmniejszą jednostką, która dopłynęła tak daleko na północ. Rejs został zorganizowany przez 165 Warszawską Żeglarską Drużynę Harcerską z HOW, działającą jako klub żeglarski ORLIK przy Młodzieżowym Domu Kultury w Warszawie. Jednostką dowodził kapitan Wacław Strusiński.

W 1986 roku na ścianie budynku przy ul. Łazienkowskiej odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą Oldze i Andrzejowi Małkowskim – współtwórcom harcerstwa w Polsce. Uroczystość odbyła się w ramach I Złazu Seniorów ZHP, który odbył się w Warszawie w dniach 14–15 czerwca.

MDK TO MARZENIA – DZIAŁANIA – KREACJE

Obecnie z oferty edukacyjnej MDK stale korzysta ponad 1400 dzieci i młodzieży. Ponadto co roku około pięciu tysięcy osób bierze udział w organizowanych przez placówkę działaniach w ramach projektów edukacyjnych, miejskich programów edukacji ekologicznej i artystycznej. Przy ul. Łazienkowskiej organizowany jest m.in.: Śródmiejski Festiwal Młodych Talentów i Festiwal Sąsiedzki „Wespół w Zespół dla Solca i Powiśla", Od stycznia tego roku trwają intensywne przygotowania do przyszłorocznego Jubileuszu 75-lecia MDK.

Składam podziękowanie pani Honoracie Waszkiewicz – dyrektor MDK Łazienkowska, za pomoc w przygotowaniu artykułu. ■

eprasa.pl 1538dc59d8



WIELKI SKOK, CZYLI WAWER W WARSZAWIE

TEKST: KRZYSZTOF BOCHUS

Właśnie mija dokładnie 75 lat od momentu włączenia gminy Wawer w granice administracyjne Warszawy. Dzisiaj trudno sobie wyobrazić stolicę bez tej dzielnicy, która harmonijnie łączy wielkomiejski status z kameralnym podmiejskim klimatem. A jeszcze w latach powojennych ten akces wcale nie był taki oczywisty.

eprasa.pl 1538dc59d8

PRZEŁOMOWY ROK 1951

Dzisiaj mało kto pamięta, że za krokiem tym stały przesłanki nie tylko natury gospodarczej – ale także politycznej. O włączeniu terenów dzisiejszego Wawra w granice administracyjne stolicy przesądziło rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 5 maja 1951 roku, podpisane przez ówczesnego premiera Józefa Cyrankiewicza, który był wielkim orędownikiem poszerzenia granic Warszawy.

Stolica z czasów Planu Sześcioletniego pilnie potrzebowała przestrzeni do rozwoju przemysłu oraz budowy nowych osiedli mieszkaniowych dla napływających mas robotniczych. Zrujnowane miasto dusiło się na obszarze zaledwie 144 kilometrów kwadratowych.

Włączenie dawnej gminy Wawer, a także północnej części gminy Letnisko-Falenica, było elementem strategicznego planu centralizacji całej aglomeracji. Trzeba pamiętać, że na mocy tej samej decyzji do Warszawy przyłączono wtedy także m.in. Wilanów, Włochy, Bemowo i Tarchomin. Dzięki tej decyzji dwuipółkrotnie zwiększył się obszar miasta (sic!). Sam Wawer powiększył obszar Warszawy o ponad połowę. Nowe terytoria miały stanowić zaplecze żywieniowe, rekreacyjne oraz rezerwuar przestrzenny dla robotniczych fabryk prawobrzeżnej Warszawy.



KRZYSZTOF BOCHUS
Dziennikarz, wykładowca akademicki, publikował m.in. we „Wprost", „Focusie" w „Przeglądzie Tygodniowym". Autor książek „Klątwa Lucyfera", Wachmistrz", „1920. Nadzieja umiera ostatnia". Ekspert w dziedzinie zaginionych dzieł sztuki.

Stolica z czasów Planu Sześcioletniego pilnie potrzebowała przestrzeni do rozwoju przemysłu oraz budowy nowych osiedli mieszkaniowych dla napływających mas robotniczych. Zrujnowane miasto dusiło się na obszarze zaledwie 144 kilometrów kwadratowych.

Mieszkańcy linii otwockiej z dnia na dzień stali się pełnoprawnymi Warszawiakami. Choć proces rzeczywistej integracji przeciągnął się na kilka kolejnych dekad, a administracyjne granice Wawra ewoluowały (m.in. przez czasowe wcielenie do Pragi-Południe czy reformy z lat 90.), to właśnie majowy akt z 1951 roku przesądził o współczesnym kształcie terytorialnym tej części stolicy.

DZIEDZICTWO „ŚWIDERMAJERÓW"

Dzisiejszy Wawer to fascynujący patchwork historycznych osiedli, z których każde ma odrębną tożsamość i unikalną mikrohistorię. W granicach administracyjnych dzielnicy harmonijnie współistnieją tętniące życiem Międzylesie i Anin, Falenica z jej tradycyjnymi targowiskami, a także spokojna Radość czy Miedzeszyn.



Willa Lodusieńka w stylu „świdermajer" przy ulicy Herbacianej w Radości, fot.: Cybularny, źródło: domena publiczna

eprasa.pl 1538dc59d8



Budynek dawnej elektrowni w Falenicy, obecnie magazyn firmy Stoen, fot. D. Eggert, źródło: Fotopolska

Najbardziej wyrazistym elementem tutejszego krajobrazu kulturowego pozostaje unikalna architektura drewniana w stylu nadświdrzańskim, spopularyzowana na przełomie XIX i XX wieku przez Michała Elwiro Andriollego. Słynne „świdermajery" – z ich charakterystycznymi, ażurowymi werandami i spiczastymi dachami – do dziś przypominają o uzdrowiskowych korzeniach dzielnicy, do której przed laty warszawska elita uciekała przed wielkomiejskim zgiełkiem.

Historyczna tożsamość Wawra jest stale pielęgnowana przez lokalną społeczność. Ten szacunek dla tradycji widoczny jest nie tylko w profilu działania takich placówek jak Wawerskie Centrum Kultury czy nowoczesne Kulturoteki. Widać go także w powolnym restaurowaniu zabytkowych świdermajerów (choć wiele z nich, niestety, uległo bezpowrotnie zniszczeniu lub dewastacji). Powodzeniem cieszą się tu plenerowe wystawy archiwalnych fotografii, co dowodzi, że nowoczesność nie musi wykluczać pamięci o przeszłości.

Wawer, a zwłaszcza Anin, nazywany był kiedyś „zieloną kolonią artystów". Mieszkali tu: Julian Tuwim, Ferdynand Ossendowski, Mirosława Ćwiklińska, Jerzy Zaruba czy Konstanty Ildefons Gałczyński. Mieszkańcem Anina przed wojną był też prezydent Warszawy, Stefan Starzyński.

Także w czasach bardziej współczesnych Wawer przyciągał wielu artystów, takich jak aktorzy Franciszek Pieczka, Janusz Gajos, Krzysztof Kowalewski, piosenkarka Kayah, kabarecista Tadeusz Drozda, dziennikarze Tony Halik czy Elżbieta Dzikowska, mieszkanka Międzylesia.

Mieszkańcy mają na wyciągnięcie ręki kilometry leśnych ścieżek rowerowych, unikalne torfowiska oraz wydmy śródlądowe. Bezpośrednie sąsiedztwo Wisły z jej dzikimi, piaszczystymi plażami tworzy doskonałe warunki do uprawiania sportów wodnych, biegów oraz rekreacji na świeżym powietrzu.

ZIELONE PŁUCA WARSZAWY

Głównym i bezkonkurencyjnym atutem Wawra są jego walory przyrodnicze. Zajmując powierzchnię niemal 80 kilometrów kwadratowych, Wawer jest największą pod względem

eprasa.pl 1538dc59d8

obszaru dzielnicą Warszawy. Ponad 35% tego terytorium stanowią gęste kompleksy leśne, dzięki czemu dzielnica zyskała w pełni zasłużony tytuł „zielonych płuc stolicy".

Sercem wawerskiej przyrody jest Mazowiecki Park Krajobrazowy z rozległym Rezerwatem im. Króla Jana Sobieskiego. Mieszkańcy mają na wyciągnięcie ręki kilometry leśnych ścieżek rowerowych, unikalne torfowiska oraz wydmy śródlądowe. Bezpośrednie sąsiedztwo Wisły z jej dzikimi, piaszczystymi plażami tworzy doskonałe warunki do uprawiania sportów wodnych, biegów oraz rekreacji na świeżym powietrzu. Bardzo popularna wśród mieszkańców jest Plaża Romantyczna nad Wisłą – zagospodarowany teren wykorzystywany do rekreacji i organizacji imprez plenerowych.

Co ciekawe, przy tak dużej powierzchni Wawer charakteryzuje się najniższą gęstością zaludnienia w Warszawie. Przekłada się to bezpośrednio na komfort życia – brak poczucia tłoku oraz intymność, o którą trudno w zurbanizowanych centrach innych dzielnic.

Problemem pozostaje zanieczyszczenie powietrza w takich częściach Wawra jak Międzylesie czy Anin, szczególnie dotkliwe dla mieszkańców zwłaszcza w okresie jesienno-zimowym. Wynika to z niekorzystnego kierunku wiatrów oraz dużej liczby domów jednorodzinnych, tak zwanych kopciuchów. To na pewno jeden z podstawowych problemów, z którym muszą się uporać władze dzielnicy i całej aglomeracji warszawskiej.

INFRASTRUKTURA, CZYLI PRZEŁOM

Przez wiele dziesięcioleci największym problemem Wawra było jego komunikacyjne wykluczenie oraz zapóźnienia w infrastrukturze sanitarnej. Obchody 75-lecia przypadają jednak na moment, w którym dzielnica ostatecznie zrzuca z siebie łatkę „gorszej" strony Wisły. Ostatnie lata to czas wielkich inwestycji komunalnych – masowej rozbudowy sieci kanalizacyjnej, wodociągowej oraz modernizacji dróg lokalnych.

Prawdziwym przełomem okazało się otwarcie wawerskiego odcinka Południowej Obwodnicy Warszawy (drogi ekspresowej S2) wraz z nowym mostem Anny Jagiellonki. Inwestycja ta zdecydowanie skróciła czas dojazdu na Ursynów czy do Wilanowa, łącząc Wawer z kluczowymi arteriami kraju.

Równolegle kręgosłupem komunikacyjnym dzielnicy pozostaje zmodernizowana linia kolejowa. Codzienny transport tysięcy mieszkańców opiera się na pociągach Szybkiej Kolei Miejskiej (SKM) oraz Kolei Mazowieckich. Pozwalają one dotrzeć do ścisłego centrum Warszawy w niewiele ponad dwadzieścia



Torfowisko Biały Ług na terenie Mazowieckiego Parku Krajobrazowego, fot. D. Eggert, źródło: Fotopolska

eprasa.pl 1538dc59d8

minut. Trwają zakrojone na szeroką skalę prace związane z modernizacją kolejnych stacji kolejki podmiejskiej oraz rozbudową dalekobieżnej linii kolejowej do Lublina.

MARIAŻ TRADYCJI I NOWOCZESNOŚCI

Współczesny Wawer to przestrzeń tętniąca życiem kulturalnym i społecznym. Dzielnica odrzuciła status typowej miejskiej „sypialni". Powstające jak grzyby po deszczu nowoczesne placówki edukacyjne, nowoczesne centra sportowe (z flagowym obiektem OSiR Wawer) oraz prężnie działające filie Wawerskiego Centrum Kultury tworzą bogatą ofertę dla rodzin z dziećmi i seniorów.

To tutaj realizowane są innowacyjne projekty miejskie, takie jak wielofunkcyjne parki aktywności rodzinnej, ścieżki edukacyjne czy nowoczesne strefy coworkingowe. Dzielnica przyciąga też dynamiczny sektor prywatny i nowoczesne inwestycje mieszkaniowe, które architektonicznie wpisują się w kameralny charakter okolicy. Wkrótce czeka nas otwarcie unikatowego Centrum Aktywności Międzypokoleniowej w Międzylesiu, w którym znajdzie miejsce nie tylko żłobek, ale także dzienny dom pobytu dla seniorów. W obiekcie wybudowanym za ponad 40 mln złotych zastosowano najnowocześniejsze i proekologiczne rozwiązania techniczne na poziomie światowym.



Willa Bajka przy ulicy Lokalnej 57/59 w Falenicy, fot. D. Eggert, źródło: Fotopolska



Plaża Romantyczna nad Wisłą, fot. Tofek, źródło: Fotopolska

Co niezwykle istotne, badania ankietowe regularnie potwierdzają, że Wawer jest jedną z najbezpieczniejszych dzielnic stolicy – aż trzy czwarte mieszkańców deklaruje wysokie poczucie bezpieczeństwa i uważa te rejony za idealne miejsce do wychowywania dzieci. Silne więzi sąsiedzkie, wysoka kultura lokalna oraz wszechobecna zieleń sprawiają, że Wawer w wieku 75 lat przeżywa swoją drugą młodość. ■

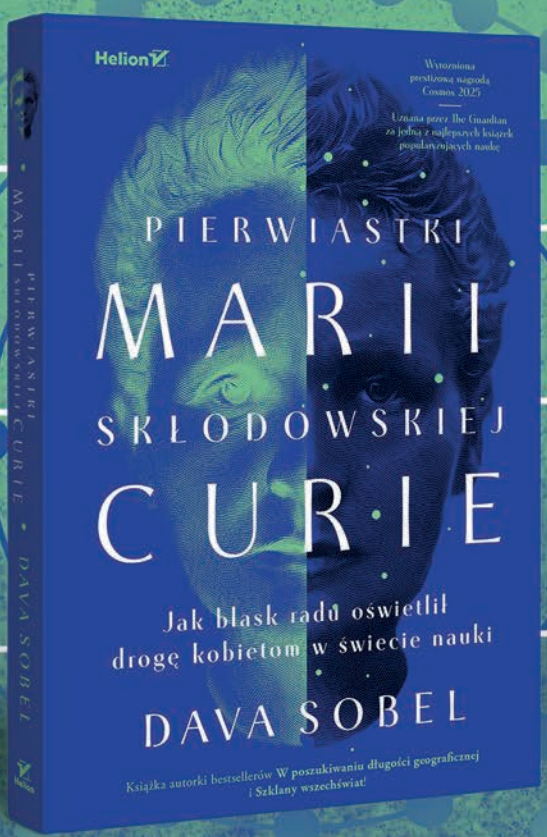
eprasa.pl 1538dc59d8

DWIE NAGRODY NOBLA JEDNA NIEZWYKŁA HISTORIA

ODKRYCIE, KTÓRE ZMIENIŁO NAUKĘ

POCZĄTEK WIELKIEGO PRZEŁOMU

PASJA SILNIEJSZA NIŻ BARIERY EPOKI



NIEOCZYWISTY PORTRET IKONY

INSPIRACJA DLA POKOLEŃ KOBIET

AUTORKA NOMINOWANA DO NAGRODY PULITZERA

Helion

Patronat honorowy:

Narodowy Instytut Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie – Państwowy Instytut Badawczy

Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie

Książkę polecają:

Mądre Książki · Lubię Czytać · Wiedza i Życie · pulsar · Kopalnia Wiedzy.pl · Zapytaj Fizyka · PTC · kulturynauki.org

KSIĄŻKĘ KUPISZ NA STRONIE EMPIK.COM, HELION.PL I W DOBRYCH KSIĘGARNIACH!

1713. NARODZINY WSPÓŁCZESNEJ WARSZAWY

TEKST: MACIEJ SPRZĘGAJ



Ogród Saski, źródło: NAC

Nie wiemy dokładnie którego dnia w czerwcu 1713 roku rozpoczęła się przebudowa Pałacu Morsztynów, który niebawem stanie się Pałacem Saskim. Nawet roczna data 1713 nie należy do powszechnie obecnych w świadomości historycznej, a jednak to właśnie wtedy rozpoczął się jeden z najbardziej ambitnych projektów urbanistycznych w dziejach Warszawy. Decyzja Augusta II Mocnego o stworzeniu nowej osi reprezentacyjnej miasta zapoczątkowała proces, który w dłuższej perspektywie ukształtował przestrzeń dzisiejszego Placu Piłsudskiego – dawniej Placu Saskiego.

eprasa.pl 1538dc59d8



Pałac Saski w okresie okupacji niemieckiej, źródło: NAC

OD STAREJ DO WIELKIEJ WARSZAWY

Na początku XVIII wieku Warszawa była stolicą polityczną Rzeczypospolitej, a dokładniej pisząc: siedzibą króla i miejscem obrad Sejmu Walnego, lecz jej struktura urbanistyczna pozostawała rozproszona. Brakowało jednego, dominującego, centrum reprezentacyjnego. Stare ośrodki urbanistyczne: Stara Warszawa, Nowa Warszawa i Praga na prawym brzegu Wisły dopiero powoli „zrastały" się. Przestrzeń pomiędzy nimi i wokół wypełniały szlacheckie jurydyki, które będą towarzyszyć Warszawie do drugiej połowy XVIII wieku.

Władza królewska funkcjonowała przede wszystkim na Zamku Królewskim, natomiast magnateria budowała własne pałace wzdłuż osi Krakowskiego Przedmieścia. Miasto rozciągało się południkowo.

Warszawa nie posiadała szerokich osi widokowych ani wielkich placów ceremonialnych. W porównaniu z Paryżem, Wiedniem czy Dreznem sprawiała wrażenie organizmu wciąż niedokończonego, kształtowanego bardziej przez przypadek i wypadkową decyzji kilkunastu osób niż przez świadomy projekt urbanistyczny. Dopiero pojawił się August II Mocny – władca, który patrzył na przestrzeń miejską jako na narzędzie polityczne.

PAŁAC MORSZTYNÓW – SKROMNE POCZĄTKI

Jednym z kluczowych punktów przyszłej przemiany Warszawy był pałac Jana Andrzeja Morsztyna – poety, dyplomaty i jednego z najważniejszych magnatów XVII wieku. Rezydencja, wzniesiona na zachód od Krakowskiego Przedmieścia, była jednym z najokazalszych pałaców prywatnych Warszawy. Znalazł się on na tyle daleko od Zamku Królewskiego, aby nie konkurować z majestatem królewskim, ale dzięki temu obiekt mógł być także otoczony większą ilością zieleni.

Po zmianach politycznych i przejęciu majątku przez dwór królewski, obiekt stał się fundamentem nowej wizji Augusta II. Jego lokalizacja, zwłaszcza istniejące ogrody stworzyły idealne warunki do realizacji monumentalnego założenia urbanistycznego.

CZERWIEC 1713 – POCZĄTEK BUDOWY OSI SASKIEJ

W czerwcu 1713 roku rozpoczęto przebudowę pałacu oraz planowanie całego zespołu rezydencjonalnego. Tego samego roku rozpoczęto prace nad nowym, okazałym ogrodem królewskim. August II Mocny, inspirowany rezydencjami rodzinnego Drezna, ale także Wersalu, dążył do stworzenia w Warszawie przestrzeni odpowiadającej standardom europejskiego baroku, a przy tym kompleksu, który miał ułatwić mu realizację ambitnych planów dynastycznych w warunkach monarchii elekcyjnej.

Projekt zakładał nie tylko rozbudowę pałacu, lecz także stworzenie osi kompozycyjnej biegnącej przez miasto. Oś Saska miała porządkować przestrzeń, łącząc rezydencję królewską z rozległym ogrodem na terenie skupionych wcześniej przez króla działek z zabudowaniami i otwartym krajobrazem zachodniej Warszawy. Dodajmy: równoleżnikowo,

eprasa.pl 1538dc59d8



Grób Nieznanego Żołnierza, źródło: NAC

w poprzek wcześniejszej, nieoficjalnej osi Krakowskiego Przedmieścia.

W realizację projektu zaangażowano architektów związanych z dworem saskim, którzy wprowadzali do Warszawy nowoczesne idee urbanistyczne, oparte na geometrii i symetrii, a przy tym przenosili znany Augustowi styl drezdeński.

NARODZINY PLACU SASKIEGO

W ramach tego założenia wykształciła się przestrzeń, która z czasem stała się Placem Saskim. Początkowo nie był on odrębnym, wyraźnie zdefiniowanym, placem miejskim, lecz reprezentacyjnym dziedzińcem otoczonym parkanem, a następnie skrzydłami zabudowań użytkowych wraz z kordegardą.

Z czasem dziedziniec nabrał charakteru ceremonialnego. To tutaj odbywały się przeglądy wojskowe, uroczystości dworskie i wydarzenia o znaczeniu państwowym. Plac Saski stał się sceną, na której manifestowano władzę i porządek monarchii. W roku 1725 wyznaczono ulicę Królewską, i nie była to tylko południowa granica Osi Saskiej, ale też toponomastyczny dowód, że twórcą nowoczesnej przestrzeni w stolicy jest władca z Saksonii. Pałac Saski, usytuowany między ogrodem i dziedzińcem, pełnił funkcję wizualnego i symbolicznego centrum całego założenia.

OGRÓD SASKI I NOWE ŻYCIE MIASTA

Integralną częścią projektu był Ogród Saski – jedno z pierwszych założeń parkowych o charakterze publicznym w Polsce. Dla publiczności udostępniono go 27 maja 1727 roku, już po kilku latach funkcjonowania jako zamknięty ogród królewski. Powstanie ogrodu stanowiło ważny krok w kierunku nowoczesnego rozumienia przestrzeni miejskiej.

Ogród Saski szybko stał się miejscem spacerów, spotkań i życia towarzyskiego Warszawiaków. Łączył funkcję reprezentacyjną z rekreacyjną, wprowadzając do miasta elementy kultury dworskiej dostępnej szerzej niż tylko elitom. Tu działał pierwszy w Rzeczpospolitej wolnostojący budynek opery publicznej, a także pierwsza kawiarnia. W ten sposób powstał unikatowy kompleks: pałac, plac i ogród tworzyły spójną strukturę, która zmieniała sposób funkcjonowania Warszawy.

PLAC SASKI W XIX WIEKU

W okresie zaborów Plac Saski zachował swoją reprezentacyjną funkcję, choć od 1817 roku zmienił się jego polityczny kontekst. Pałac Saski został przekształcony w siedzibę administracji wojskowej Imperium Rosyjskiego, a sam plac stał się miejscem parad i demonstracji siły zaborcy.

Jednocześnie pozostawał ważnym punktem życia miejskiego. Wokół niego rozwijała się elegancka zabudowa, a przestrzeń placu była wykorzystywana zarówno do celów oficjalnych, jak i codziennych.

Był to okres, w którym symbolika miejsca uległa zmianie, ale jego znaczenie przestrzenne pozostało niezmiennie wysokie. Niestety, niekoniecznie w życzliwy dla Warszawiaków sposób. To tu stanął monument pamięci tak zwanych Oficerów Lojalistów, a potem sobór Aleksandra Newskiego.

II RZECZPOSPOLITA I GRÓB NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA

Po odzyskaniu niepodległości Plac Saski odzyskał swój narodowy charakter. W 1925 roku w arkadach Pałacu Saskiego utworzono Grób Nieznanego Żołnierza – jedno z najważniejszych miejsc pamięci w Polsce. Usunięto też cerkiew.

Od tego momentu przestrzeń ta stała się centralnym punktem uroczystości państwowych. Odbywały się tu defilady, ceremonie wojskowe oraz wydarzenia o szczególnym znaczeniu symbolicznym. Wszystko to odbywało się tuż przy siedzibie Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Plac Saski stał się miejscem, w którym historia państwa była nie tylko wspominana, ale i celebrowana.

ZAGŁADA PAŁACU SASKIEGO

Tragiczny rozdział w historii placu nastąpił podczas II wojny światowej. Po upadku Powstania Warszawskiego Niemcy przystąpili do systematycznego niszczenia miasta. W grudniu 1944 roku Pałac Saski został wysadzony w powietrze. Z monumentalnej budowli ocalały jedynie fragmenty arkad z Grobem Nieznanego Żołnierza. Był to akt symbolicznego

eprasa.pl 1538dc59d8



Ogród Saski, źródło: NAC

wymazania historii, który na dziesięciolecia pozostawił w centrum Warszawy pustkę. Choć drzewa ogrodu odrosły, a sam Grób Nieznanego Żołnierza częściowo ocalał, blizna, która jest wspomnieniem Pałacu Saskiego nadal stanowi widoczną stratę wojenną.

WIELKIE PORZĄDKI. PRZESUNIĘCIE PAŁACU LUBOMIRSKICH

Jednym z najbardziej spektakularnych przykładów podporządkowania przestrzeni idei Osi Saskiej była przesunięcie Pałacu Lubomirskich. Wiosną roku 1970, w ramach modernizacji i dostosowania układu urbanistycznego do Osi Saskiej, obrócono budynek o około 70 stopni, przez podparcie całej konstrukcji na zakrzywionych szynach i przesunięcie ich na nowe, południkowe położenie. Było to przedsięwzięcie inżynieryjne niezwykle rzadkie w skali europejskiej, świadczące o determinacji w zachowaniu kompozycji urbanistycznej.

Pałac został przestawiony tak, aby jego fasada odpowiadała osi widokowej prowadzącej od Ogrodu Saskiego. Dzięki temu nawet istniejąca wcześniej zabudowa została podporządkowana nadrzędnej idei porządku przestrzennego.

Wydarzenie to, choć o dwa wieki późniejsze, stało się symbolem siły koncepcji Osi Saskiej – pokazując, że urbanistyka może wymuszać realne, fizyczne zmiany w strukturze miasta.

PLAC PIŁSUDSKIEGO WSPÓŁCZEŚNIE

Po wojnie przestrzeń ta stopniowo odzyskiwała znaczenie jako plac ceremonialny. Stała się miejscem najważniejszych uroczystości państwowych, wizyt papieskich i wydarzeń o znaczeniu historycznym.

Równocześnie powrócił temat odbudowy Pałacu Saskiego, który dziś realizowany jest jako jedno z najważniejszych przedsięwzięć rekonstrukcyjnych w Polsce. Plac Piłsudskiego pozostaje miejscem, gdzie spotykają się różne warstwy historii – barokowa wizja Augusta II, pamięć II Rzeczypospolitej i doświadczenie wojennej destrukcji.

Czerwiec 1713 roku był momentem, w którym Warszawa zaczęła zmieniać się w sposób systemowy. Decyzja Augusta II Mocnego zapoczątkowała proces tworzenia Osi Saskiej, a wraz z nią – nowego centrum miasta.

Plac Saski, który wyłonił się z tej koncepcji, stał się jedną z najważniejszych przestrzeni w historii Warszawy. Jego dzieje odzwierciedlają losy państwa: od ambicji barokowej monarchii, przez okres zaborów, po dramat XX wieku i współczesną odbudowę.

W tym sensie historia Placu Saskiego jest nie tylko historią urbanistyki, ale również historią pamięci – przestrzenią, w której Warszawa nieustannie opowiada siebie na nowo. Dopełnienie odbudowy Osi Saskiej stanowi niezwykły wyraz odzyskania ciągłości urbanistycznej miasta, które przetrwało degradację rangi. ■

eprasa.pl 1538dc59d8



PANNY TACJANNY

TEKST: ANNA BIŃKOWSKA

Czerwiec to miesiąc końca roku dla tysięcy uczniów i studentów. Przyjrzyjmy się zatem jednej z placówek edukacyjnych, które w szczególny sposób odcisnęły się na mapie międzywojennej Warszawy – szkole tańca Tacjanny Wysockiej oraz jej założycielce.

eprasa.pl 1538dc59d8



Uczennice Szkoły Baletowej Tacjanny Wysockiej w Warszawie. Założycielka szkoły tancerka Tacjanna Wysocka stoi pośrodku, w ciemnym stroju. 1926, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

eprasa.pl 1538dc59d8

Kiedy około dwudziestopięcioletnia Tacjanna Wysocka – strzelista, smukła, ciemnowłosa – zeszła z wysokich stopni pociągu na stacji kolejowej w Warszawie, wspierając się na ramieniu swego męża, miasto – przyszła stolica państwa, które jeszcze formalnie się nie odrodziło – wyglądało zupełnie inaczej. W porównaniu do Petersburga czy Moskwy, skąd przyjechał pociąg, wydawało się wręcz… miniaturowe, choć jednocześnie po przejściach rewolucji wszystko wydawało się luksusem. Jej mąż, trzydziestokilkuletni Stefan (równie wysoki, ciemnowłosy, ze starannie przystrzyżonym wąsem i niewielkimi okularkami na nosie, w modnym kapeluszu – czasem zwany Stanisławem) jedną ręką przytrzymywał koszyk z całym ich dobytkiem, drugą zaś podawał żonie, kiedy schodziła na peron – choć Bogiem a prawdą, wcale nie potrzebowała jego pomocy, bo była gibka i zwinna jak gazela. Oboje chcieli jak najprędzej zacząć nowe życie w tym kraju, którego jeszcze nie było na mapach.

Był październik 1918 roku.

Pierwsze dni w Warszawie Wysoccy spędzili w Hotelu Europejskim, a Tacjanna poznawała miasto. Kiedy po raz pierwszy zobaczyła Nalewki, była pewna, że trafiła do „dzielnicy włoskiej" i dopiero mąż ze śmiechem wyprowadził ją z błędu. W pierwszych miesiącach wspólnego życia w Warszawie mówili z rosyjskim zaśpiewem. Tacjanna bowiem, bo to ona nas szczególnie interesuje, de domo Adamowicz, przyszła na świat w Moskwie w polsko-rosyjskiej rodzinie, w której szczególnie ceniono sztukę. Tacjannie zapewniono doskonałe wykształcenie w Instytucie Smolnym w Petersburgu, następnie kształciła się w Instytucie Gimnastyki Rytmicznej – by od 1915 roku samej podjąć zadania pedagoga.



Tacjanna Wysocka, 1927, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

eprasa.pl 1538dc59d8

Pierwsze dni w Warszawie Wysoccy spędzili w Hotelu Europejskim, a Tacjanna poznawała miasto. Kiedy po raz pierwszy zobaczyła Nalewki, była pewna, że trafiła do „dzielnicy włoskiej" i dopiero mąż ze śmiechem wyprowadził ją z błędu.

TACJANNA – ZNACZY PRACOWITA

Jeszcze w czasie nauki w Instytucie Tacjanna (w wersji rosyjskiej – Tatiana) poznała Stefana Wysockiego, który był od niej starszy o kilka lat. Wysocki był jednym z wykładowców rytmiki Tacjanny, wkrótce jednak połączyła ich relacja nie tylko profesor–uczennica. Małżeństwo z Wysockim zresztą przepowiedziała jej wróżka. I to właśnie dla niego Tacjanna nauczyła się polskiego, bo czuła, że „niedoskonała znajomość polskiego poważnie ją niepokoiła" (jak pisała w swoich „Wspomnieniach" wydanych w Czytelniku w 1962 roku).

Ich życie w Petersburgu przed 1917 rokiem kwitło. Dosłownie. Tacjanna obrała się w wyższych sferach, znała języki, na poniedziałkowych wieczorach u Adamowiczów bywali i Anna Achmatowa, i Aleksander Błok; ona sama uczyła rytmiki córkę wielkiej księżnej Elżbiety. Kiedy rozpoczęła się pierwsza wojna światowa, Tacjanna opatrywała rannych jako siostra miłosierdzia, ale szybko wróciła do swoich normalnych zajęć. Wszystko zmieniło się w 1917 roku –Wysoccy coraz bardziej angażowali się w działalność na rzecz polskiej kultury, „bo teraz będzie Polska", jak pisała w swoich wspomnieniach Tacjanna. Rewolucja październikowa, która zaczęła się dosłownie za oknami mieszkania Wysockich w Petersburgu, wkrótce zaoferowała jej coś, co rzadko się zdarza: stanowisko dyrektora Instytutu Muzyki i Tańca w Petersburgu. Wysocka jednak, wówczas mająca około dwudziestu pięciu lat, propozycję odrzuciła. „Bo teraz będzie Polska".

RYTM WARSZAWY

I tak właśnie wracamy do historii otwierającej niniejszy artykuł. Nie było zapewne trudno zorientować się, że w stolicy był popyt na sztukę, chciano tańczyć, chciano się kształcić, zwłaszcza w nowoczesny sposób, a oboje Wysoccy mieli doskonałe kwalifikacje. Czy zaryzykowali – tak. W Polsce, która dopiero się odradzała i której granice się kształtowały, głód sztuki był ogromny. Głód filmów, teatru, tańca, muzyki (słusznie zresztą, wszak to kultura jest podwaliną narodów). Wysoccy wzięli pożyczkę i już w grudniu 1918 roku, kiedy cały



Ulica Długa 19 – to tu przed wojną w kamienicy mieściła się Szkoła Wysockich. Dziś stoi blok jakich wiele. 2026, fot. Anna Bińkowska



ANNA BIŃKOWSKA
Autorka kryminałów. Pomysłodawczyni i jurorka ogólnopolskich konkursów prozatorskich z okazji stulecia polskiej policji oraz stulecia Bitwy Warszawskiej. Zafascynowana historią okresu międzywojennego, szczególnie barwnego i pełnego kontrastów. Lubi dobrą filmową lub serialową opowieść, a podczas pisania pozostaje pod nieustannym, surowym nadzorem swojego kota, samozwańczego redaktora.

eprasa.pl 1538dc59d8

kraj dopiero się tworzył na nowo, otworzyli Szkołę Umuzykalnienia Tacjanny i Stanisława Wysockich przy Długiej 19, na pierwszym piętrze; sami zamieszkali tuż obok szkoły. Oficjalną datą otwarcia pozostaje jednak 7 stycznia 1919 roku, kiedy Szkołę poświęcono. Nie obyło się bez problemów – Wysoccy nie mieli żadnych dyplomów do pokazania (wszystkie pochłonęła rewolucja), wschodni akcent bódł w uszy kolejnych urzędników. Koszty utrzymania rosły, marka zaczynała szaleć, Stefan podjął dodatkową pracę w Gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie jako nauczyciel śpiewu i umuzykalnienia – ta praca miała potrwać przez cały okres międzywojenny.

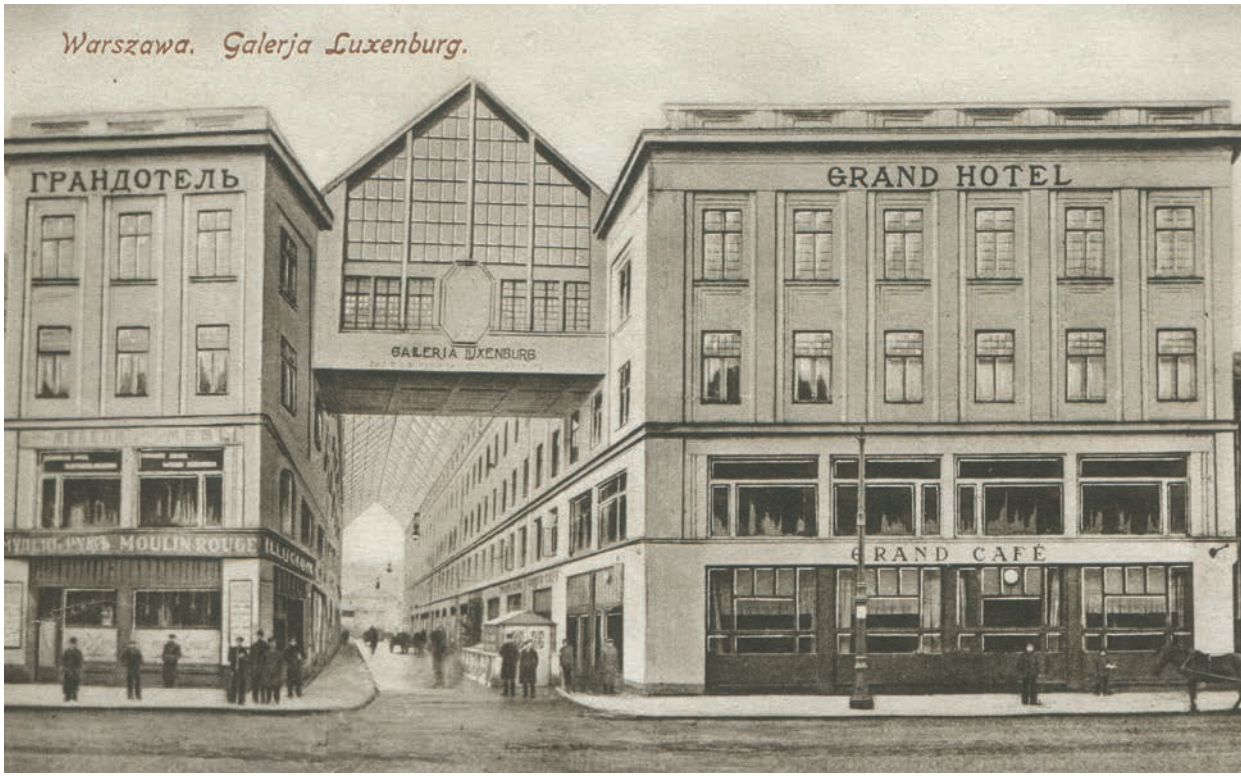
Szkoła przy Długiej bez wątpienia była fenomenem. Działała aż do wybuchu II wojny światowej (w 1936 roku zmieniając nazwę na Szkołę Tańca Scenicznego Tacjanny Wysockiej) i uczyła nie tylko rytmiki, na której doskonale się znali oboje Wysoccy, ale i muzyki oraz tańca (w tym tańca rewiowego, co było doskonałym wyborem, biorąc pod uwagę czasy), a potem także akrobatyki, czasem ku przerażeniu niektórych osób postronnych. Swoim absolwentkom zapewniali dyplomy i tytuły nauczycielek, za przyzwoleniem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Pod koniec lat 30. w Warszawie działało trzynaście prywatnych szkół tanecznych, więc zapotrzebowanie rzeczywiście istniało. Adres na Długiej był wyjątkowo ceniony, a chętnych, by podjąć tam naukę – wielu, choć nauka zasadniczo była płatna. Wysoccy jednak mieli między sobą niepisaną umowę – jeśli trafiał do nich ktoś wyjątkowo utalentowany, kogo nie było stać na opłacenie czesnego, Wysoccy opłaty odpuszczali. Wobec wysokiej renomy szkoły (konkurującej z miejską szkołą baletową przy Teatrze Wielkim), czasem prowadziło to do sytuacji, że kiedy w klasie ktoś wyjątkowo odstawał od reszty grupy i Tacjanna w charakterystyczny dla siebie ostry sposób proponowała inną ścieżkę kariery (na przykład przy robieniu kapeluszy), jej pianistka musiała półgłosem przypominać, że była to jedyna płacąca osoba w grupie i nie mogli sobie pozwolić na jej odejście…



Teatr im. Bogusławskiego mieścił się w budynku Teatru Nowości, przed 1914, źródło: *Warszawa: 51 widoków*, zbiory Biblioteki Narodowej, archiwum Polona

eprasa.pl 1538dc59d8



Galeria Luxenburga, gdzie mieścił się kabaret Qui Pro Quo i Grand Hotel, ok. 1910 roku, wyd. A.J. O., pocztówka ze zbiorów Rafała Bielskiego

PANNY TACJANNY PODBIJAJĄ STOLICĘ

Wysocka od początku zdawała sobie sprawę, że powodzenie jej szkoły zależało także od uznania ze strony Warszawiaków – dlatego już pół roku po uruchomieniu pierwszego kursu urządziła pierwszy publiczny pokaz swoich uczennic. Podchodzono do niego sceptycznie – bo też co można pokazać po pół roku nauczania? Okazało się jednak, że był to wielki sukces, który na całe lata wpisał szkołę na artystyczną mapę miasta, a Warszawiacy do tego stopnia byli złaknieni sztuki i nowości w podejściu do sztuki, że miejsca na coroczne pokazy szkolne organizowane w Teatrze Polskim rozchodziły się jak świeże bułeczki. Wkrótce zatem zaczęto organizować dwa pokazy na rok, a kiedy i to nie wystarczyło – Wysoccy zorganizowali własny Teatr Sztuki Tanecznej, na Długiej, z widownią na czterdzieści miejsc, z występami w czwartki. Do teatru były zaangażowane uczennice i absolwentki szkoły, a Tacjanna czasem sobie samej, jako solistce, układała występy. Warszawiacy nie zawiedli, widownia była wypełniona po brzegi, choć program był ambitny.

Adres na Długiej był wyjątkowo ceniony, a chętnych, by podjąć tam naukę – wielu, choć nauka zasadniczo była płatna. Wysoccy jednak mieli między sobą niepisaną umowę – jeśli trafiał do nich ktoś wyjątkowo utalentowany, kogo nie było stać na opłacenie czesnego, Wysoccy opłaty odpuszczali.

W 1929 roku „Kurier Warszawski" (nr 58) na dziesięć dni przed wydarzeniem donosił, że *znana i lubiana powszechnie szkoła umuzykalnienia S. i T. Wysockich wystąpi in gremio na jubileuszowym pokazie tańca z całym dziesięcioletnim dorobkiem swej owocnej pracy*. W programie przewidziano przemówienia, pokazy taneczne (także girlsowe) – uprzedzano jednak, że jest *kolosalne zainteresowanie. Karty wstępu rozchwytywane w sekretariacie Szkoły, Długa 19, m.1*.

Uczennice Wysockiej występowały, jako zespół baletowy, między innymi na scenach Teatru Reduta oraz Teatru im. Bogusławskiego, który zresztą mieścił się rzut beretem od siedziby Szkoły Wysockich, przy Długiej/Hipotecznej (w gmachu Teatru Nowości). W 1928

eprasa.pl 1538dc59d8

roku Tacjanna podjęła współpracę z jednym z warszawskich teatrzyków – z Qui Pro Quo, gdzie odpowiadała za choreografię. Kabaret mieścił się w Galerii Luxenburga przy Senatorskiej 29 (a dokładnie między Senatorską i Niecałą – dziś w tym miejscu przebiega ulica Canaletta). Nic zatem dziwnego, że Juliusz Tuwim w tekście do rewii „Rób coś" o przypadkach roztańczonego Abrama umieścił słowa:

I wyrósł na fircyka,
Co wciąż nogami fika,
Jak panny Tacjanny,
Słowem męski girl.

Panny Tacjanny odnosiły się, oczywiście, do uczennic szkoły Wysockich (zwanych na mieście również Tacjankami albo „Tacjann-girls" – ten termin również ukuł zresztą Tuwim) – a tego rodzaju autoreklamy nie były niczym nowym. Przez szkołę Wysockich przeszły setki wychowanek, m.in. Stefania Górska (trafiła do szkoły w pierwszym naborze tuż po jej otwarciu, w styczniu 1919 roku, i została na długie lata, potem sama w niej zresztą uczyła), Jadwiga Hryniewiecka czy Tamara Wiszniewska, którą właśnie na scenie teatru Wysockiej odkryli reżyserzy filmowi. Warto też odnotować, że udział Tacjann-girls w Qui Pro Quo poskutkował… serią małżeństw i związków! Po Warszawie chodziło nawet powiedzenie „Chcesz wydać córkę za mąż, niech wstąpi do baletu Wysockiej".

Tacjanki miały doskonale opanowaną technikę akrobatyczną, co czterdzieści lat później już nie robiło takiego wrażenia, ale w latach 20. i 30. było ewenementem.

Nie oznacza to jednak, że tancerki występowały jedynie w lekkim repertuarze rewiowym – o wysoki i ambitny poziom występów dbała zawsze Tacjanna. W tamtych latach Wysocka współpracowała z takimi tuzami polskiej sceny teatralnej jak Leon Schiller, Aleksander Zelwerowicz czy Juliusz Osterwa. Z Januszem Korczakiem szykowała spektakle dla najmłodszych, na kolacjach w jej własnym mieszkaniu bywali Maria i Aleksander (zwany Darkiem) Żabczyńscy, przyjaciele z czasów „Reduty". W jej szkole uczyli soliści Teatru Wielkiego w Warszawie i wykładowcy szkoły baletowej.

Gracja Tacjanny i absurdalnie wręcz wysoka kultura pracy ułatwiały jej obracanie się w środowisku teatralnym i kabaretowym ówczesnej Warszawy. Wysocka sama o sobie mówiła, że prywatnie mogła być miła, ale zawodowo wysoko stawiała poprzeczkę: nie tolerowała spóźnień ani gadania podczas prób, zespół miał żelazną dyscyplinę, a sama Wysocka wśród swoich tancerek budziła ogromny respekt graniczący ze strachem. Skutkowało to zresztą tym, że żadna z tancerek nie stała się bohaterką skandalu obyczajowego, a choć tancerki rewiowe nie były zbyt poważane, te od Tacjanny były jednak w innej lidze. Tacjanki miały doskonale opanowaną technikę akrobatyczną, co czterdzieści lat później już nie robiło takiego wrażenia, ale w latach 20. i 30. było ewenementem. Nic zresztą dziwnego, bo Wysocka swego czasu podpatrywała akrobatów w słynnym cyrku braci Staniewskich. Teatr Sztuki Tanecznej występował na gościnnych scenach teatrów w całej Polsce, a nawet za granicą (co zresztą w 1924 roku przewidywała już „Gazeta Administracyjna"). Tancerki pojawiały się na wydarzeniach charytatywnych (zespół nigdy nie brał pieniędzy w takich sytuacjach), zawitały także na wielki ekran – polskie kino lat 30. wszak kochało piosenki, a przeboje filmowe tamtych lat słuchane są do dzisiaj. Tacjanki wystąpiły m.in. w „Zapomnianej melodii" jako statystki. Jak



Miejsce, w którym stała niegdyś Galeria Luxenburga przy Senatorskiej, – dziś w tym miejscu jest przebita ulica Canaletta. 2026, fot. Anna Bińkowska

eprasa.pl 1538dc59d8



Dla wielu tancerek zespołu Wysockiej, które występowały w Qui Pro Quo, to była szansa na związek i małżeństwo. Jedna z najbardziej utalentowanych, Stefcia Górska na przykład, wpadła w oko Fryderykowi Jarosemu. Na zdjęciu pozują razem podczas balu mody w Hotelu Europejskim w Warszawie. 1935, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe.



Afisz promujący występ zespołu tanecznego Tacjanny Wysockiej, 1923, źródło: zbiory Biblioteki Narodowej, archiwum Polona

wspominała Stanisława Sobiech, statystka: *Wraz z koleżankami ze szkoły Wysockiej zmówiłyśmy się na to statystowanie. Płacili nieźle i przez parę dni jeździłyśmy pod Warszawę, gdzie byłyśmy świadkami kręcenia wszystkich scen głównych.*

W połowie lat 30. Wysoccy rozpoczęli również współpracę z Wydziałem Reżyserskim w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej. „Gazeta Lwowska" z 23 września 1932 roku donosiła, że świeżo założony PIST mieścić miał się w gmachu Konserwatorium Muzycznego przy Okólnik 1.

CZAS ZMIAN

Wysocka była niewątpliwie charakterną kobietą – choć jej mąż zmarł w czasie wojny na gruźlicę, Tacjanna parła naprzód. Nauczyła się piec ciastka i ich rozwożenie było jej przykrywką podczas dystrybucji meldunków Państwa Podziemnego. Z Leonem Schillerem przygotowywała nielegalne spektakle w Henrykowie i Milanówku. Nie załamała się ani w obliczu rewolucji bolszewickiej, która wstrząsnęła jej pierwszym światem, ani wobec nazistów, którzy zniszczyli drugi świat, z takim oddaniem budowany. Po wojnie trafiła do Częstochowy, potem – do Sosnowca, gdzie założyła Szkołę Tańca Scenicznego. Lata pięćdziesiąte zabrały jednak szkołę, którą upaństwowiono, jej zostawiając posadę kierownika artystycznego, ale to już nie było to samo – więc w 1952 roku Wysocka powróciła do Warszawy, gdzie podjęła między innymi pracę w Akademii Wychowania Fizycznego. Szkoły na Długiej 19 już dawno nie było, pozostało wspomnienie.

A panny Tacjanny? Cóż, zespół, który stworzyła Wysocka, był doskonale przygotowany do występów i kariery scenicznej. Panny poniosły ze sobą wysoką kulturę pracy i choć z czasem pamięć o pewnej szkole i teatrze tańca zbladła, to jednak o pannach Tacjanny, unieśmiertelnionych w słowach Tuwima, wciąż śpiewają zespoły, które sięgają do repertuaru sprzed lat. ■

eprasa.pl 1538dc59d8



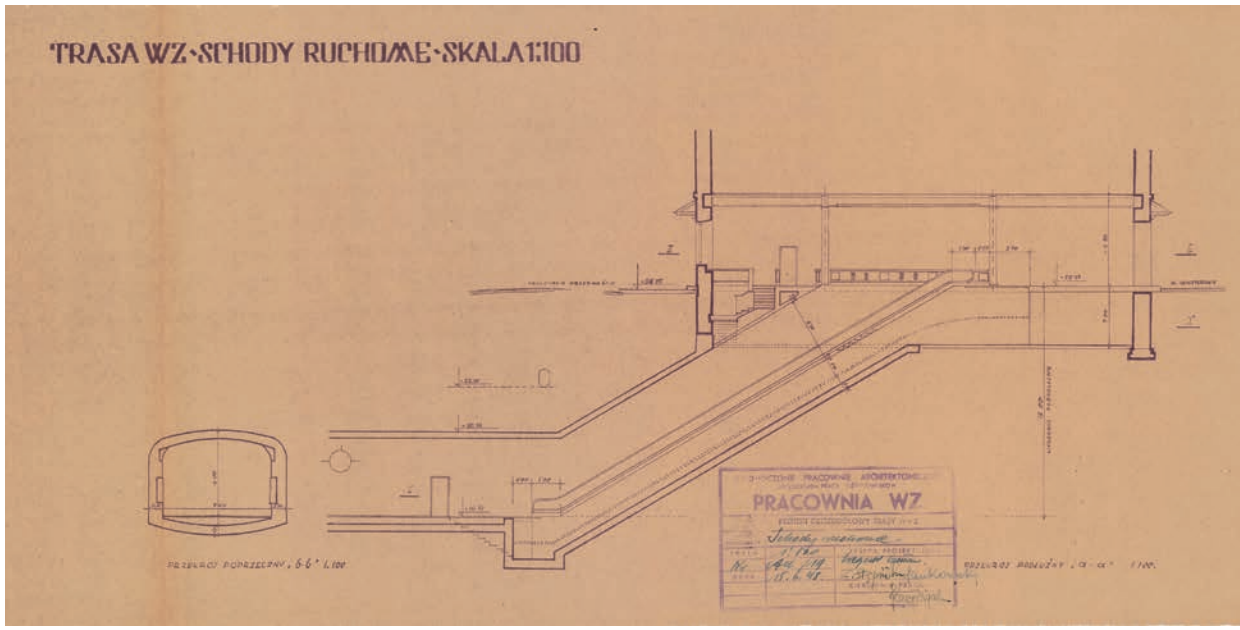
Rynek Mariensztacki w 1949 roku, źródło: domena publiczna

ZYGMUNT STĘPIŃSKI – ARCHITEKT ŚMIERDZĄCY WAPNEM

TEKST: KRZYSZTOF DROZDOWSKI

17 sierpnia 1982 roku w kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej odbył się pogrzeb Zygmunta Stępińskiego. Kościół ów był ostatnim w jego karierze dziełem architektonicznym. Nadawało to dodatkowej symboliki śmierci osoby, która była odpowiedzialna za realizację wielu projektów, dzięki którym polska stolica mogła nabrać blasku i obecnego kształtu.

eprasa.pl 1538dc59d8



Schody ruchome, Trasa W-Z, źródło: APW

Zygmunt Stępiński urodził się 31 października 1908 roku w Warszawie. W stolicy ukończył gimnazjum A. Mickiewicza. Jesienią 1926 roku zdał egzamin konkursowy na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Studia ukończył w 1932 r., po których rozpoczął pracę asystenta przy Katedrze Rysunku Odręcznego na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej oraz asystenta w Muzeum Przemysłu i Techniki. Uczył się od Bohdana



KRZYSZTOF DROZDOWSKI
Prezes Fundacji Historycznej im. Mariana Rejewskiego, członek Stowarzyszenia Historyków Wojskowości. Autor 40 publikacji naukowych oraz popularnonaukowych i ponad 300 artykułów prasowych z tematyki historii XX wieku. Popularyzator historii, prowadzący kanał Ukryte Historie na platformie YouTube.



Zygmunt Stępiński

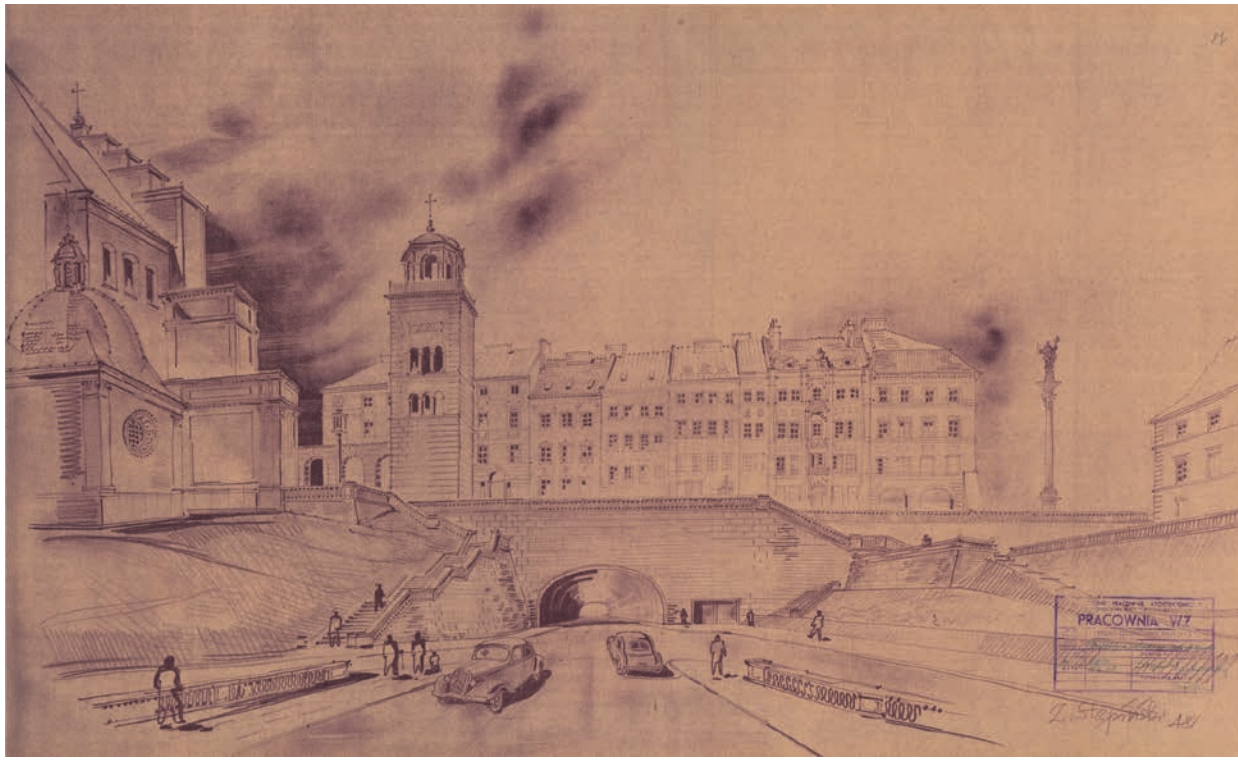
Pniewskiego, którego naczelną dewizą było to, że „Architekt musi śmierdzieć wapnem". Brał udział również w kilku konkursach architektonicznych, które kończył z wyróżnieniami i nagrodami. Wśród jego projektów znalazły się wnętrza Klubu Pracowników Polskiego Radia przy ul. Marszałkowskiej, sale wystawowe Muzeum Przemysłu i Techniki oraz Salon Demonstracyjny Elektrowni Warszawskiej przy ul. Kredytowej. W 1933 za inwentaryzację wsi Para w powiecie pińskim otrzymał I nagrodę Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Niestety jego rozwijającą się karierę zatrzymało zapalenie stawów, których nabawił się w trakcie manewrów wojskowych. Stał się kaleką, niezdatnym do służby wojskowej. W trakcie niemieckiej napaści, do której doszło we wrześniu 1939 r., bronił zbrojnie Ojczyzny, a następnie działał w Armii Krajowej w zgrupowaniu „Krybar", używając pseudonimu „Plastyk". W trakcie niemieckiej okupacji cały czas przebywał w Warszawie, utrzymując się z wykładania rysunku w Miejskiej Szkole Budowlanej. Prowadził również tajne komplety z rysunku na Politechnice Warszawskiej. Po zakończeniu powstania został wywieziony z poślubioną pod koniec kwietnia 1944 r. żoną na wieś do Milanówka, gdzie też w lutym 1945 r. na świat przyszła ich córka Małgorzata. Wkrótce Stępiński wrócił wraz z rodziną do Warszawy, gdzie 26 marca podjął pracę jako inżynier architekt w Biurze Odbudowy Stolicy.

Po swoim przyjeździe do Warszawy jednym z pierwszych projektów, który rozpoczął jego warszawską

eprasa.pl 1538dc59d8



Rynek Mariensztacki, rys. Z. Stępiński, źródło: APW



Tunel trasy W-Z, widok od wschodu, rys. Z. Stępiński, źródło: APW

eprasa.pl 1538dc59d8



Betonowanie stropu tunelu, 1948 r., źródło: domena publiczna

odyseję, okazała się odbudowa Grobu Nieznanego Żołnierza. Tak wspominał swoje pierwsze chwile w polskiej stolicy:

Kiedy po wyzwoleniu pierwszy raz przyjechałem do Warszawy, od razu skierowałem swe kroki ku leżącym w gruzach ulicom Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście. Odwiedziłem także Grób Nieznanego Żołnierza. Na miejscu skrzydeł pałacu Saskiego i pałacu Brühla leżały sterty gruzów kilkumetrowej wysokości. Trudno było nawet dostrzec zarysy budynków. Z kolumnady i arkad pozostał jedynie środkowy fragment.

Dalej już po rozpoczęciu pracy pisał w swoich wspomnieniach, że:

Kiedy, już po dokładnym odgruzowaniu, raz jeszcze obejrzałem szczątki arkad zauważyłem, że w zachowanych filarach wywiercono otwory do założenia ładunku trotylu. (…) W projekcie odbudowy przewidziałem rekonstrukcję trzeciej arkady od strony Ogrodu Saskiego, co umożliwiłoby następnie założenie sklepienia nad całym grobem. (…) Chodziło mi o to, aby tej ruinie – będącej symbolem męczeństwa narodu polskiego – nadać formę trwałej rzeźby architektonicznej, związanej z historią Warszawy.

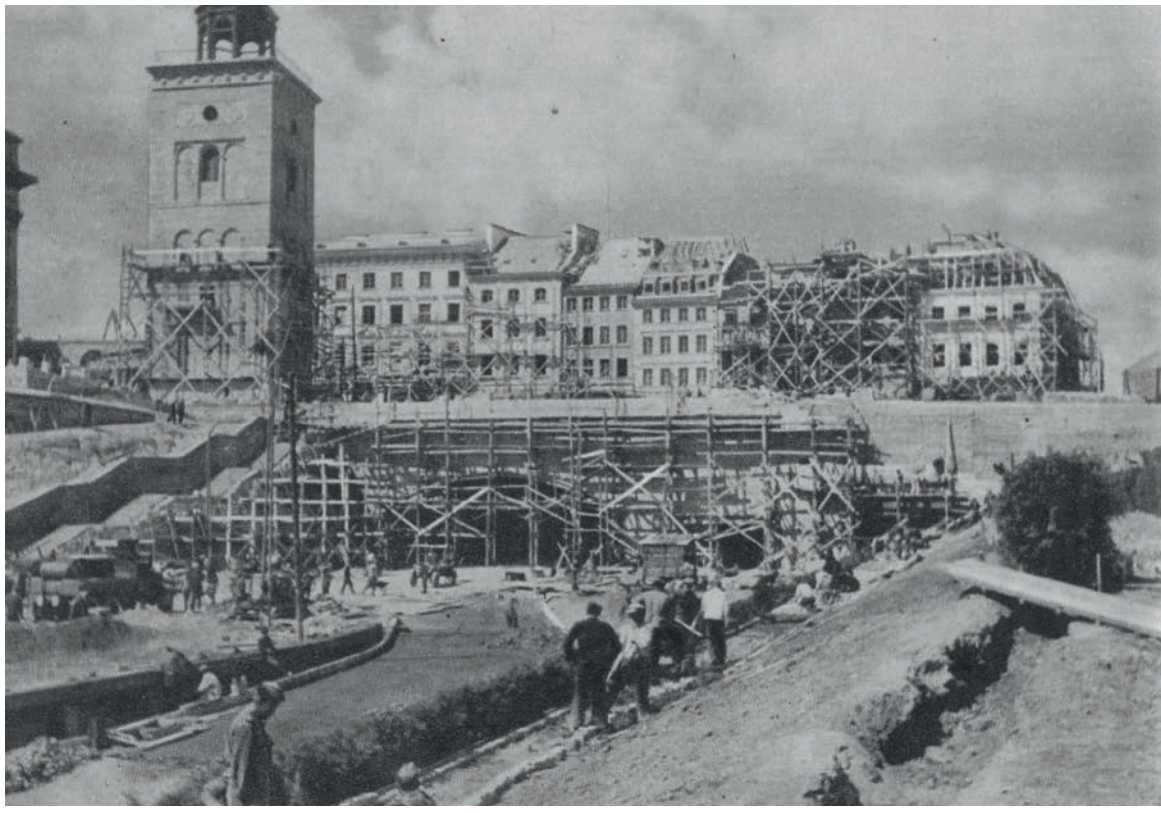
Odbudowa Grobu była zaczątkiem jego wielkiej kariery jako budowniczego Warszawy. Szybko zostaje dostrzeżony jego talent oraz zapał do pracy. Zostaje kierownikiem pracowni rekonstrukcji w Dyrekcji Planowania Przestrzennego Biura Odbudowy Stolicy, które wkrótce przekształciło się w Biuro Urbanistyczne Warszawy. Stępiński zostaje w nim kierownikiem pracowni urbanistycznej „Śródmieście". To właśnie na tym stanowisku rekonstruuje zabudowę Nowego Światu, w tym choćby narożny dom Międzynarodowego Klubu Prasy i Książki oraz ciąg kamienic wzdłuż Alej Jerozolimskich, Pałac Rozpędowskich, kawiarnię Nowy Świat, kino Skarpa.

Na Krakowskim Przedmieściu Stępiński pracował jako główny architekt, koordynując prace projektantów i inwestorów, a także autor wielu obiektów, takich jak dom u wylotu ul. Koziej, kamienica przy Krakowskim Przedmieściu 17 czy też „Dziekanka" wraz z jej rozbudową.

W latach 1947–1949 uczestniczył w kolejnym wielkim projekcie, którym była budowa trasy W-Z. Jego współpracownikami byli wówczas Józef Sigalin, Stanisław Jankowski czy też Jerzy Knothe. Bezpośrednią zasługą Stępińskiego była rekonstrukcja zabytkowych kamienic przy Krakowskim Przedmieściu, posadowionych nad tunelem oraz budowa osiedla Mariensztat.

W latach 1947–1949 uczestniczył w kolejnym wielkim projekcie, którym była budowa trasy W-Z. Jego współpracownikami byli wówczas Józef Sigalin, Stanisław Jankowski czy też Jerzy Knothe. Bezpośrednią zasługą Stępińskiego była rekonstrukcja zabytkowych kamienic przy Krakowskim Przedmieściu, posadowionych nad tunelem oraz budowa osiedla Mariensztat.

eprasa.pl 1538dc59d8



Budowa tunelu, widok od strony wschodniej, 1948



Budowa tunelu, widok od strony zachodniej, 1948

eprasa.pl 1538dc59d8



Wiec w tunelu 11 grudnia 1948 r., źródło: domena publiczna

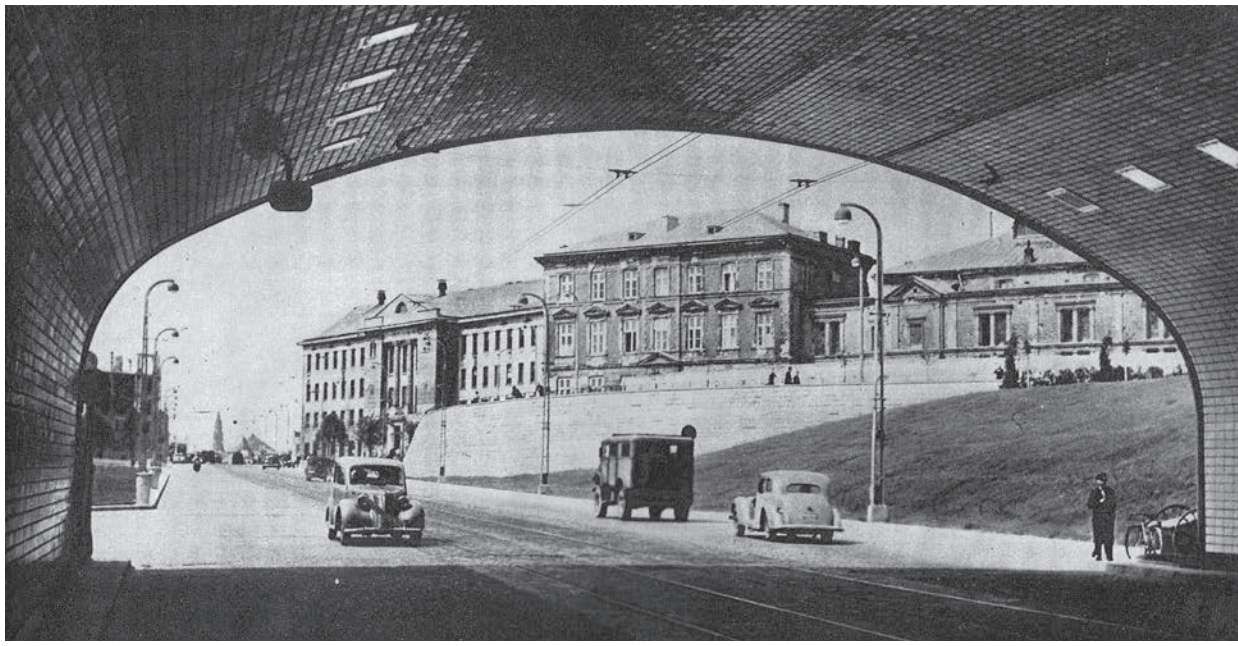
Od 1950 r. przez trzy kolejne lata Zygmunt Stępiński brał udział w budowie Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, popularnie zwanej MDM, gdzie odpowiadał głównie za wnętrze Placu Konstytucji czy też ukształtowanie wnętrza ulicy-placu na tzw. latawcu wzdłuż ul. Wyzwolenia, w trakcie projektowania którego wzorował się na metodach zrealizowanych na Placu Ludwika XIV w Paryżu.

Po zakończeniu prac w ramach MDM Stępiński realizował dalej swoją koncepcję odbudowy Warszawy, zwłaszcza wzdłuż ul. Marszałkowskiej pomiędzy ul. Wspólną a Żurawią. Punktem kulminacyjnym tego okresu jego pracy były projekty zrealizowane w rejonie ronda na skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Al. jerozolimskich takie jak: Hotel „Metropol" oraz pawilon „Cepelii". Stępiński tak wspominał jego budowę:

Lokalizację pawilonu, przeznaczonego początkowo dla „Galluxu", otrzymała jednak od władz miejskich Spółdzielnia „Cepelia", której zarząd zwrócił się do mnie z prośbą o wykonanie projektu pawilonu.(…). Zebrałem się do pracy z wielkim zapałem, bowiem piękne wyroby sprzedawane w „Cepelii" stwarzały duże możliwości zaprojektowania ich tła. Projekt wykonałem przy współpracy architekta A. Milewskiego, konstruktorem był inżynier A. Haweman. (…) Budowa tego małego

Od 1950 r. przez trzy kolejne lata Zygmunt Stępiński brał udział w budowie Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, popularnie zwanej MDM, gdzie odpowiadał głównie za wnętrze Placu Konstytucji czy też ukształtowanie wnętrza ulicy-placu na tzw. latawcu wzdłuż ul. Wyzwolenia, w trakcie projektowania którego wzorował się na metodach zrealizowanych na Placu Ludwika XIV w Paryżu.

eprasa.pl 1538dc59d8



Tunel Trasy W-Z, widok w kierunku zachodnim, źródło: domena publiczna

pawilonu wbrew pozorom nie była łatwa. Były różne trudności z przydziałem odpowiedniej stali, aluminium i wielkowymiarowych szyb. Były też trudności z wykonawcami. W rezultacie budowała trwała stosunkowo długo i była kilkakrotnie przerywana. Ukończono ją 30 marca 1966 roku, otwarcie zaś nastąpiło 15 kwietnia.

Praktycznie już od pierwszego dnia po otwarciu warszawiacy tłumnie ruszyli na zakupy. Jak wspominał Stępiński napór był tak duży, że jeden z odwiedzających próbował wejść do środka przez szybę, której nie zauważył. Skończyło się wówczas na lekkim potłuczeniu. Koszty budowy pawilonu zwróciły się już po roku od otwarcia.

Stępiński brał udział również w budowie wielu pojedynczych obiektów, takich jak budynki mieszkalne przy ul. Wspólnej 52, 53, 54, Hoża 54, Nowogrodzka 38 czy tez Warecka róg K.K. Baczyńskiego. Zaprojektował i zrealizował również całe zespoły osiedlowe, takie jak „Radna", „Ludna" czy „Solec" włącznie z hotelem przy ul. Zagórnej oraz zespół budynków mieszkalnych „Frascati".

Co ciekawe, Stępiński nie ograniczał się tylko do budynków mieszkalnych, jak i użytkowych. Dostrzegał również braki w zieleni miejskiej, projektując park u podnóża północnej ściany Cytadeli Warszawskiej czy też zieleniec przy ul. Chopina oraz zespół parkowy na Powiślu. Samodzielnie projektował najmniejsze detale, takie jak elewacja murów oporowych, balustrady, ozdobne wazy kamienne, fontanny i inne obiekty tzw. małej architektury.

Od 1971 do śmierci był członkiem komisji architektoniczno-konserwatorskiej przy Obywatelskim Komitecie Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. W 1974 roku Zygmunt Stępiński po latach chwalebnej i wytężonej pracy przeszedł na emeryturę. Jego stan zdrowia był coraz gorszy, choć to nie przeszkadzało mu w dalszej wytężonej pracy, tym razem w zaciszu swojej prywatnej pracowni rysuje i pisze swoje wspomnienia

Co ciekawe, Stępiński nie ograniczał się tylko do budynków mieszkalnych, jak i użytkowych. Dostrzegał również braki w zieleni miejskiej, projektując park u podnóża północnej ściany Cytadeli Warszawskiej czy też zieleniec przy ul. Chopina oraz zespół parkowy na Powiślu. Samodzielnie projektował najmniejsze detale, takie jak elewacja murów oporowych, balustrady, ozdobne wazy kamienne, fontanny i inne obiekty tzw. małej architektury.

eprasa.pl 1538dc59d8



Sklep „Cepelia" przy ul. Marszałkowskiej, 1971 r., fot.: Grażyna Rutowska, źródło: NAC

wydane dziesięć lat później w Krajowej Agencji Wydawniczej.

W zakończeniu podsumował swoje dzieło, pisząc tak:

Uprzytomniłem sobie, że mimo wielkiego optymizmu – z jakim w 1945 roku przystąpiliśmy do pracy – niewielu zapewne zdawało sobie sprawę z tego, jak trudny i skomplikowany będzie proces odbudowy, a następnie początku budowy nowej Warszawy. Należało bowiem nie tylko ocalić i przywrócić do życia warszawskie zabytki, dokument historii i tradycji miasta, ale i stworzyć jednocześnie nowoczesną stolicę, mogącą sprostać warunkom stawianym również i przez przyszłe pokolenia.

Dziś, po wielu latach pracy, zadaję sobie pytanie, czy i w jakim stopniu pragnienia, które towarzyszyły nam w początkowych latach odbudowy ziściły się, czy Warszawa nakreślona na naszych rysownicach stała się miastem naszych marzeń?

W ostatnich latach życia pracował również nad obszernym studium historyczno-urbanistycznym pt. *Siedem placów Warszawy*, wydanym w 1988 roku. Ostatnim akordem jego kariery było zaprojektowanie kościoła w Aninie, w którym odbyła się jego ceremonia pogrzebowa. Pochowany został na cmentarzu w Marysinie Wawerskim. Był odznaczony wieloma orderami i odznaczeniami w tym Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi czy też Złotą Odznaką „Odbudowy Warszawy". ■

Bibliografia:

Z. Stępiński, *Gawędy warszawskiego architekta*, Warszawa 1984.

M. Senkowska-Gluckowa, *Zygmunt Stępiński, architekt warszawski (1908–1982)*, Kronika Warszawy, t. 14, 1983, nr 3 (55).

eprasa.pl 1538dc59d8



Oczekiwanie na otwarcie restauracji Mcdonald's w Sezamie w Warszawie, 1992, źródło: Fotopolska

SMAK KAPITALIZMU

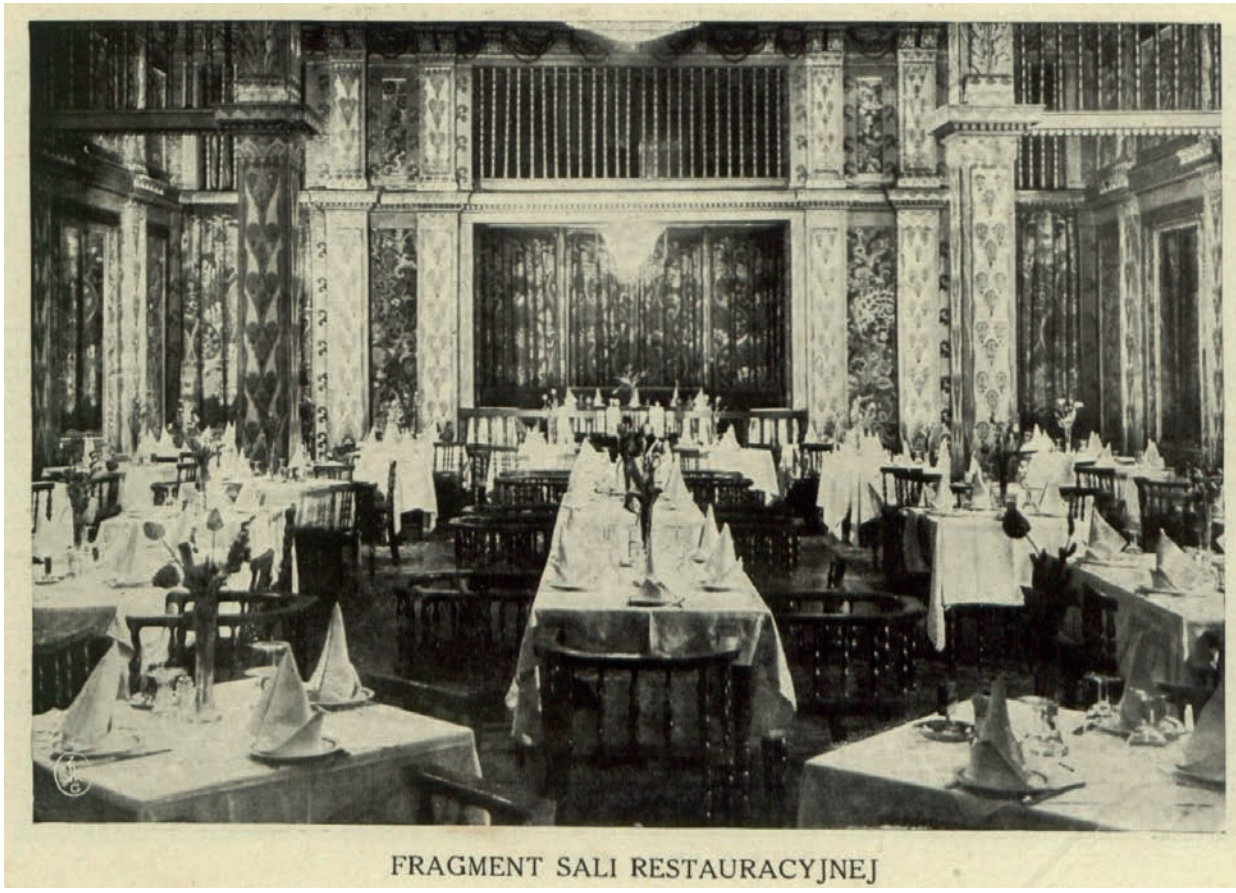
GDZIE JADŁA WARSZAWA W LATACH 90.

TEKST: MAGDALENA WODICZKO

Transformacja ustrojowa zmieniła nie tylko gospodarkę, lecz także kulinarne zwyczaje Warszawiaków

Początek lat 90. w Warszawie to dynamiczne przemiany gospodarcze i ustrojowe, chaotyczna modernizacja, przenikanie się pozostałości PRL-u z nową, czasem dość tandetną estetyką komercyjną. Na ulicach wybucha kolorami krzykliwy i raczkujący dopiero kapitalizm. Zmienia się życie Warszawiaków, zainspirowanych nowymi zachowaniami konsumenckimi i nowymi kapitalistycznymi aspiracjami. Zachłyśnięci możliwościami i szybko adaptujący się do nowej rzeczywistości mieszkańcy, głównie biznesmeni, bez żalu zostawiają za sobą podupadające bary mleczne i ruszają w poszukiwaniu nowych smaków oraz nowych lokali. Wszystko na miarę zasobności portfela, który w latach 90. mocno odczuwa galopującą inflację.

eprasa.pl 1538dc59d8



Wnętrze przedwojennego lokalu „Oaza" w Warszawie, lata 1922–1927, źródło: Fotopolska

GASTRONOMIA CENTRALNIE PLANOWANA

Zanim Plac Konstytucji zamieni się w lokalne „Chinatown" serwujące dania kuchni pol-viet (kuchnia przygotowywana przez wietnamskich imigrantów, ale z lokalnych produktów i dostosowana do gastronomicznych preferencji Polaków), zanim w „Sezamie" hucznie otworzy się pierwszy McDonald's, a Magda Gessler z mężem zaadaptuje piwnice przy Rynku na restaurację „U Fukiera", jest rok 1989, a gastronomia w całej Polsce przeżywa kryzys.

Wojna drastycznie zmieniła życie polskich przedwojennych elit, pozbawiając je źródeł dochodu, likwidując ziemiaństwo, nacjonalizując przemysł. Stare lokale z tradycjami w większości upadły lub zostały upaństwowione. Gastronomia w PRL-u została w kilka lat od wprowadzenia nowego ustroju prawie całkowicie uspołeczniona. Stała się kuchnią zbiorową, mającą zapewnić klasie pracującej odpowiednią liczbę kalorii, niekoniecznie smak czy atmosferę. Zamiast przepisów w kuchniach uspołecznionych zaczęto stosować odgórnie ustalone „receptury". Były one zatwierdzane na szczeblu ministerialnym, a w późniejszym okresie – na poziomie wojewódzkich rad narodowych. Jadano więc w domu, czasem w stołówce zakładowej. Jadano szybko to, co podano, bez celebracji i biesiadowania. Alternatywą dla stołówki stały się bary mleczne – ewentualnie prywatne lokale gastronomiczne, które po okresie stalinizmu odżyły na nowo za czasów Gierka (prawie 1500 prywatnych lokali) czy w latach 80., gdy lokali prywatnych w Polsce istniało ponad 4000.

Kuchnia w lokalach gastronomicznych i stołówkach była synonimem monotonii, złej jakości, fatalnej obsługi i nieuchronnego bólu brzucha. Kuchnia domowa była przez znaczną większość uznawana za lepszą, zdrowszą i smaczniejszą. W książce *PRL na widelcu* jej autor, Błażej Brzostek, wspomina, że kawaler lub człowiek w delegacji wzbudzał w PRL-u szczere współczucie jako skazany na jedzenie na mieście.

Czy naprawdę jedzenie na mieście było tak złe? Warszawiacy pamiętający przedwojenne kawiarnie i restauracje, takie jak „Adria", „Mała Ziemiańska" czy znajdująca się przy ulicy Wierzbowej „Oaza", na pewno mogli zatęsknić za utraconym prestiżem i jakością obsługi.

eprasa.pl 1538dc59d8

W komunistycznych realiach nie było miejsca na tego typu lokale, chociaż reaktywowana w latach 70. „Adria" dalej mogła się pochwalić grupą stałych bywalców. Pomimo promowania praktykowania gastronomii zbiorowej i ludowej nie pojawiło się w powojennej Warszawie wiele lokali, w których przy napitku z wyszynkiem mogłyby spotkać się wszystkie klasy społeczne, jak „U Grubego Joska" w latach 30. Legendarna „Kameralna", „Lajkonik" czy „Rarytas" pozostawały raczej wyjątkiem niż regułą, a ich klientelą była najczęściej zubożała warszawska inteligencja. Wierchuszka jadała gdzie indziej.

Nie tylko zwykli obywatele mieli o komunistycznej gastronomii nienajlepszą opinię. W maju 1989 minister przemysłu, przedsiębiorca, członek rządu Mieczysława Rakowskiego – Mieczysław Wilczek – wypowiedział na antenie telewizji słowa, za które bardzo szybko musiał publicznie przeprosić. Wilczek, nie gryząc się w język, nazwał pracowników gastronomii „złodziejami i ścierwem", zarzucając im lenistwo i bycie symbolem patologii trawiących Polskę. Zdaniem Wilczka gastronomia nie przynosiła gospodarce żadnych korzyści i powinna zostać sprywatyzowana.

Słowa rzucone na antenie ujawniły nie tylko brak szacunku Wilczka do pracowników gastronomii, lecz także głębsze napięcia i sposób myślenia części ówczesnych elit politycznych oraz obywateli o gospodarce państwowej. Pokazywały rosnące przekonanie, że jedyną drogą wyjścia z kryzysu jest szeroka prywatyzacja i odejście od modelu gospodarki centralnie sterowanej. Gospodarka wolnorynkowa miała być inspirowana przykładami krajów Zachodu.

Pół roku wcześniej, 23 grudnia 1988 roku, Sejm PRL przyjął ustawę o działalności gospodarczej autorstwa znanego nam już ministra Wilczka. Ten krótki, zaledwie kilkustronicowy



Wnętrze kawiarni „Lajkonik" a właściwie „Krakowianka" przy placu Trzech Krzyży w Warszawie, lata 1955–1965, źródło: Fotopolska



Przygotowanie posiłku na stołówce pracowniczej zakładów „Tewa" w Warszawie, 1969 r., źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

eprasa.pl 1538dc59d8



Restauracja „U Szwejka" przy Placu Konstytucji w Warszawie, 2006, fot. Jaime Silva, źródło: domena publiczna

akt prawny okazał się jedną z najbardziej liberalnych regulacji gospodarczych w powojennej Polsce. Opierał się na prostej zasadzie: przedsiębiorcy mogą robić wszystko, czego prawo wprost nie zabrania. 1 stycznia 1990 roku wprowadzono pakiet reform ekonomicznych, popularnie zwanych „planem Balcerowicza", a 11 kwietnia 1990 roku ustawę o likwidacji Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk. Na efekty nie trzeba było długo czekać.

NOWY USTÓJ, NOWE SMAKI

Już w 1989 roku prawie połowa lokali gastronomicznych w Polsce znalazła się w prywatnych rękach, a w kolejnych latach państwowe stołówki i restauracje niemal całkowicie zniknęły z miejskiego krajobrazu. W Warszawie i innych miastach zaczęły wyrastać małe bary i budki z jedzeniem — od zapiekanek sprzedawanych przy dworcach po pierwsze, jeszcze bardziej „polskie niż amerykańskie" wersje hamburgerów, czyli kotlet schabowy w bułce. Gastronomia stała się dla wielu osób najprostszym z pozoru sposobem na rozkręcenie pierwszego biznesu.

Wraz z pakietem reform rządu Mieczysława Rakowskiego Polacy otrzymali prawo trzymania paszportu we własnym domu. Kogo było stać, ten wyjeżdżał na zagraniczne wakacje, przywożąc nowinki i cudzoziemskie inspiracje kulinarne. Nie pozostawało to bez wpływu na profil powstających restauracji. W menu pojawiły się chociażby kotlety z ananasem z puszki czy serwowana w należącej do Magdy Gessler „Casa Valdemar" hiszpańska szynka serrano.

Kolejki pod „Szwejkiem" potrafiły ciągnąć się dookoła Placu Konstytucji. Gości nie odstraszały wielogodzinne kolejki. Restauracja znana była z dość kontrowersyjnej akcji darmowego śniadania w dniu, w którym dostało się od policji mandat, oraz z owoców morza podawanych w czwartki.

eprasa.pl 1538dc59d8

Pionierami kuchni inspirowanej zagranicznymi smakami jest w Warszawie rodzina Kręglickich. Agnieszka i Marcin Kręgliccy zaczynali pod koniec lat 80. od otwarcia pierwszej w Polsce restauracji z kuchnią chińską „Mekong". W 1992 roku otworzyli „El Popo" – restaurację serwującą dania kuchni meksykańskiej, a w 1996 grecką „Santorini". Obie restauracje działają do dzisiaj. W wywiadach właściciele wspominają lata 90. jako okres pionierski. By stworzyć etniczne menu, składniki musieli sprowadzać z zagranicy, bo nie było jeszcze na rynku wyspecjalizowanych dostawców. Nieraz, by sprowadzić konkretny składnik, do pomocy musiała włączyć się ambasada danego kraju.

Jak wspomina w swoim artykule napisanym dla „Polityki" Piotr Sarzyński:

Początki kulinarnej wolności były chaotyczne, a uderzenie nowego szło po skrzydłach. Skrzydło populistyczne zadymiło przy szosach tysiącami grillów [...], a w miastach rozkwitła chińska kuchnia uliczna w wersji wietnamskiej [...]. Uderzenie drugie poszło po skrzydle jak najbardziej elitarnym. Nowa, wręcz zdziwiona tempem własnego bogacenia się, klasa kapitalistyczna potrzebowała nowych miejsc luksusowego popasu, takich jak stołeczne restauracje Belvedere (w oranżerii łazienkowskiego parku) *czy Fukier.*



Ulica Widok 26, Warszawa, Bar Zodiak, 1968-70, pocztówka *RUCH*, źródło: Fotopolska

Przykładem kuchni populistycznej, okraszonej ludyczną atmosferą i serwującej duże porcje sytego jadła, jest popularna restauracja „U Szwejka". Lokal istnieje do dzisiaj i należy do grupy gastronomicznej Artura Jarczyńskiego („Jeff's", „Der Elefant", „Podwale 25", „Bazyliszek" i inne). Kolejki pod „Szwejkiem" potrafiły ciągnąć się dookoła Placu Konstytucji. Gości nie odstraszały wielogodzinne kolejki. Restauracja znana była z dość kontrowersyjnej akcji darmowego śniadania w dniu, w którym dostało się od policji mandat, oraz z owoców morza podawanych w czwartki. Czwartek był dniem świeżych dostaw, co doprowadziło do zabawnej czasem sytuacji, gdy pamiętający te czasy warszawiacy, zanim zdecydują się na talerz małży, zapytają kelnera: jaki jest dzisiaj dzień tygodnia, bo jeśli świeże, to tylko w czwartek.

Tuż obok „Szwejka", i na długo przed jego otwarciem, pojawiły się na Placu Konstytucji budki z jedzeniem „chińskim". Oczywiście jedzenie przygotowywane było przez Wietnamczyków.

I choć później najlepszej jakości i najbardziej autentyczne jedzenie etniczne można było dostać na Jarmarku Europa, to przez pewien czas Plac Konstytucji przyciągał do siebie zgłodniałych studentów i ciekawskich smakoszy. Swoje zrobiła też pozytywna recenzja jednego z lokali napisana przez krytyka kulinarnego i autorytet tamtego okresu – Piotra Bikonta. Właściciele budki nie wiedzieli, czemu w dniu opublikowania tekstu pod tą jedną budką ustawiła się ogromna kolejka, podczas gdy inne świeciły pustkami. Taka była wtedy siła prasy, popularność recenzji i autorytet Piotra Bikonta.

„...przywiezienie hamburgera do Polski [potraktowano] na równi z przywiezieniem prochów Paderewskiego, zaś Big Mac był witany według tego samego protokołu co prezydent Bush" – wyśmiewał 17 czerwca 1992 roku lektor Polskiej Kroniki Filmowej. (...) Wstęgę rozpiętą przed wejściem do domu handlowego „Sezam" przeciął sam Jacek Kuroń (...)

eprasa.pl 1538dc59d8



Jarmark „Europa" na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie, prawdopodbnie lata 90., źródło: Fotopolska

Niewiele jest gastronomicznych wydarzeń lat 90. tak dobrze udokumentowanych i opisanych jak otwarcie pierwszego w Polsce „McDonald'sa".

„…przywiezienie hamburgera do Polski [potraktowano] na równi z przywiezieniem prochów Paderewskiego, zaś Big Mac był witany według tego samego protokołu co prezydent Bush" – wyśmiewał 17 czerwca 1992 roku lektor Polskiej Kroniki Filmowej. Wyjątkowości temu wydarzeniu nadawała ranga zaproszonych gości. Wstęgę rozpiętą przed wejściem do domu handlowego „Sezam" przeciął sam Jacek Kuroń – minister pracy i polityki socjalnej w latach 1992–1993 w rządzie Hanny Suchockiej. Koszt budowy opiewał na ponad milion dolarów, a w dniu otwarcia pobito światowy rekord liczby transakcji – było ich ponad 13 tysięcy.

To jednak nie hamburger, tylko inspirowana włoską kuchnią pizza stała się ulubionym fast foodem Polaków. W swoim przewodniku po warszawskiej gastronomii z 1993 roku Joseph Czarnecki, Amerykanin polskiego pochodzenia, wymienia aż sześć pizzerii i jedną sieć posiadającą aż pięć lokalizacji: „Bambola Pizza".

Równolegle z olbrzymią grupą nowych bezrobotnych pojawiła się w mieście nowa klasa średnia. Tworzyli ją w dużej mierze szybko wzbogaceni biznesmeni, nazywani przez dziennikarzy „jednokomórkowcami", od pozbawionego manier korzystania przy stoliku z telefonów komórkowych. Goście pragnęli spotkać się z klientem na mieście i celebrować swoje bogactwo w odpowiednim anturażu.

Na jedzenie w ekskluzywnych lokalach pozwolić sobie mogli też członkowie grup przestępczych. Grupy te często oferowały lokalom usługi ochroniarskie, szantażując właścicieli i wymuszając haracze.

To w latach 90. rozpoczęła się kariera gastronomiczna Magdy Gessler, a jej restauracja „U Fukiera" przez wiele lat zajmowała czołowe miejsca we wszystkich przewodnikach gastronomicznych. Innymi lokalami pojawiającymi się w gazetowych rankingach były restauracje „Belvedere", „Montmartre", „Flik" czy znajdująca się w hotelu Sobieski restauracja „Jan III Sobieski".

Fenomenem tego okresu jest pojawienie się w prasie, nieobecnych prawie w okresie PRL-u, recenzji lokali gastronomicznych. Wszystkie największe gazety i tygodniki zaczęły zatrudniać krytyków kulinarnych i edukować czytelników odnośnie do dobrych zwyczajów oraz zachowania się przy stole. Warszawiacy, zachłyśnięci wyborem, potrzebowali porady autorytetów. Trzy najbardziej rozpoznawalne nazwiska krytyków tamtego okresu to Piotr Bikont, Piotr Adamczewski oraz Maciej Nowak. Moda na lata 90. pozwala mieć nadzieję, że już niedługo pojawi się na rynku więcej publikacji i wspomnień na ten temat. Zainteresowanych zapraszam do archiwum warszawskich gazet. ■

eprasa.pl 1538dc59d8



Groby żołnierskie przy alei głównej

CMENTARZ MAUZOLEUM ŻOŁNIERZY RADZIECKICH

TEKST I ZDJĘCIA: MARIA I PRZEMYSŁAW PILICHOWIE

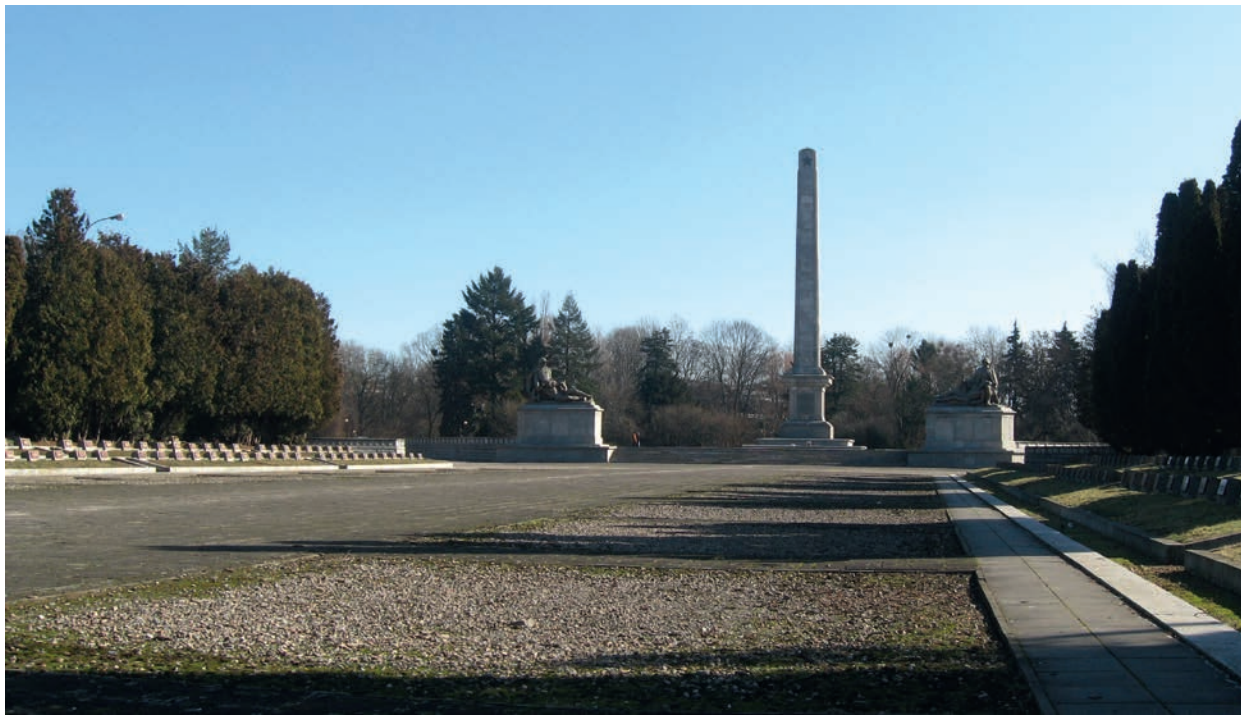
Cmentarz Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich w Warszawie znajdujący się przy ul. Żwirki i Wigury jest powszechnie znany, ale dość rzadko odwiedzany. Jest zadbany, chociaż był wielokrotnie dewastowany. Przypomina monumentalne, symetryczne założenia, jakich jest wiele w miastach dawnego Związku Radzieckiego.

Był to dawny teren wojskowy. Po 1945 r. znajdowało się tu lotnisko wojskowe o nazwie Fort Mokotów. Korzystało z niego jednak głównie Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, które dysponowało tu specjalną eskadrą transportową. Cmentarz otwarto uroczyście 9 maja 1950 r., w piątą rocznicę zakończenia II wojny światowej. Złożono tu szczątki żołnierzy radzieckich spoczywających wcześniej w różnych miejscach Warszawy i okolic. Obecnie spoczywa tu około 24 tysięcy żołnierzy radzieckich w różnym wieku, od kilkunastu do kilkudziesięciu lat. W większości są to żołnierze I Frontu Białoruskiego polegli w wielkiej bitwie na wschód od Warszawy w sierpniu 1944 r., w czasie zdobywania Pragi we wrześniu 1944 r. oraz później, w czasie walk w październiku 1944 r.

Cmentarz zaprojektowali architekt Bohdan Lachert (1900–1987), wykładowca Politechniki Warszawskiej oraz Gruzin, inżynier ob. Kewhiszwili (imię nie jest znane). Koncepcja zieleni jest dziełem architekta Władysława Niemirskiego (1914–2001), późniejszego dziekana Wydziału Ogrodniczego SGGW (współautorzy: Zygmunt Hellwig i Zofia Dworakowska).

Za projekt Cmentarza Żołnierzy Radzieckich w Warszawie Bohdan Lachert otrzymał Państwową Nagrodę Artystyczną I stopnia w dziele architektury za 1950 rok.

eprasa.pl 1538dc59d8



Widok ogólny cmentarza



MARIA I PRZEMYSŁAW PILICHOWIE
Krajoznawcy, swoją działalność publicystyczną rozpoczęli od przewodników turystycznych, które ukazywały się w wydawnictwach polskich, ale również np. w niemieckim wydawnictwie Baedeker. Dziełem ich życia było wówczas opracowanie *Polska. Ilustrowany przewodnik* (pięć wydań polskich i wersja angielska). Od wielu lat zajmują się również opracowaniami biograficznymi dotyczącymi wybitnych, ale dziś często mało znanych osób. Są autorami m.in. książek *Nasi Nobliści. 56 laureatów znad Wisły, Odry i Niemna i Wybitni polscy odkrywcy i podróżnicy*. Za książkę *Warszawa wielu kultur* otrzymali Nagrodę Magellana 2022 – nagrodę główną w kategorii „Wydarzenie Roku".



Całość zajmuje obszar około 19 hektarów. Kontrastem dla monumentalnej kompozycji są drzewa i krzewy, które tworzą parkową atmosferę.

Przy wejściu na teren cmentarza od strony ul. Żwirki i Wigury stoją dwa postumenty z płaskorzeźbami oraz napisami w językach polskim i rosyjskim. Płaskorzeźbiony relief przedstawia grupę żołnierzy i cywilów symbolizującą wyzwolenie terytorium Polski spod okupacji niemieckiej.

Od wejścia w kierunku widocznego z daleka obelisku – centralnego elementu nekropolii – prowadzi szeroka aleja główna. Po obu jej stronach znajdują się groby żołnierskie,

eprasa.pl 1538dc59d8



Przestrzeń z grobami bezimiennymi

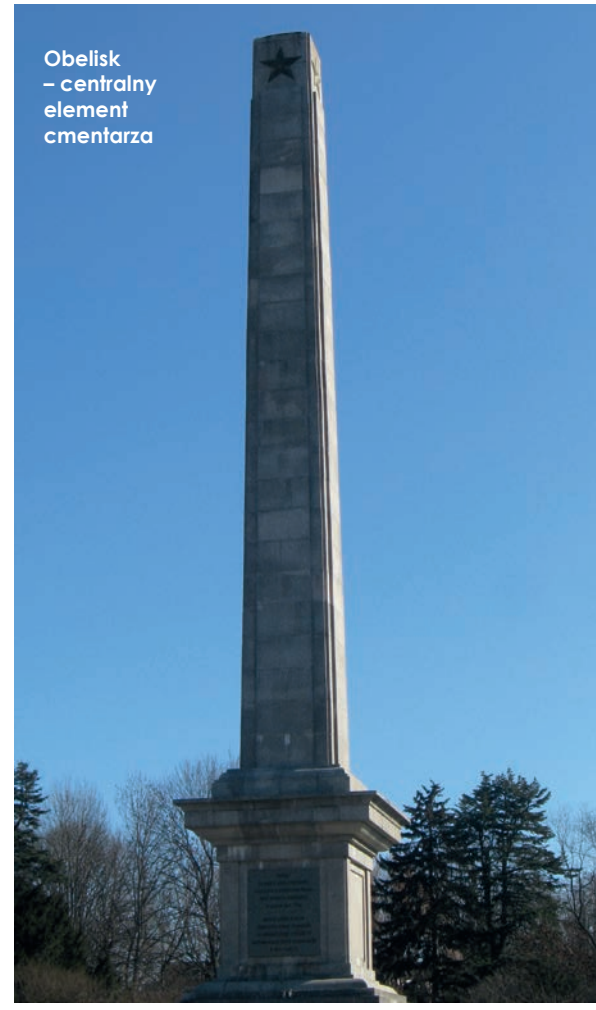
w większości imienne. Najbliżej alei spoczywają generałowie i inni oficerowie wyżsi rangą, dalej oficerowie niżsi rangą, a jeszcze dalej szeregowcy.

Aleję główną zamykają dwa kamienne cokoły , na których umieszczone są monumentalne rzeźby z brązu (o wysokości 3 m) przedstawiające żołnierzy Armii Czerwonej: „Bohaterstwo" dłuta Jerzego Jarnuszkiewicza i „Ofiarność" dłuta Stanisława Lisowskiego (projekty wyłoniono w wyniku konkursu).

W 1950 r. zespół Jerzy Jarnuszkiewicz (1919–2005) i Stanisław Lisowski (1918–2006) otrzymał Państwową Nagrodę Artystyczną I stopnia w dziale plastyki za rzeźby „Bohaterstwo" i „Ofiarność" określone w uchwale Prezydium Rządu z dnia 29 lipca 1950 r. jako: pomnik Bohaterów Armii Radzieckiej w Warszawie.

Nieco dalej i wyżej stoi 35-metrowy obelisk. Jego dolne partie zostały obłożone płytami z granitu, część wyższą wzniesiono z granitowych bloków o wadze 2–5 ton. Na obelisku umieszczona jest obecnie tablica z napisami (w językach polskim i rosyjskim): *Pamięci żołnierzy Armii Radzieckiej poległych o wyzwolenie Polski spod okupacji niemieckiej w latach 1944–1945.*

Do ok. 2015 r. napis na obelisku głosił: Ku wiecznej chwale bohaterskich żołnierzy niezwyciężonej Armii Radzieckiej, poległych w bojach z hitlerowskim najeźdźcą o wyzwolenie Polski i naszej stolicy Warszawy.



Obelisk – centralny element cmentarza

eprasa.pl 1538dc59d8

Relief przedstawiający grupę żołnierzy i cywilów





Fragment napisu obok wejscia na cmentarz

Po obu stronach obelisku rozciągają się przestrzenie z masowymi bezimiennymi grobami, których jest zaskakująco dużo. Nasuwa się określenie „pola śmierci". Tylko nieliczne mogiły się wyróżniają, gdyż rodziny poległych postanowiły upamiętnić swoich bliskich.

Żołnierze radzieccy nie nosili metalowych nieśmiertelników. Zamiast nich mieli małe drewniane pojemniki, w których umieszczali kartki z danymi osobowymi. Tylko nieliczni jednak wypełnili te kartki. Panował bowiem przesąd, że oznacza to wyrok śmierci. Stąd wzięła się wielka liczba anonimowych zwłok.

Na cmentarz żołnierzy radzieckich w Warszawie wielokrotnie przenoszono szczątki żołnierzy radzieckich odkrywane do dziś w różnych miejscach w okolicach stolicy. Zawsze odbywało się to uroczyście z udziałem ambasadora Rosji, przedstawicieli władz państwowych i władz Warszawy oraz duchowieństwa. W 2019 r. przeniesiono szczątki 14 żołnierzy zmarłych w niewoli niemieckiej w Modlinie. Podobna uroczystość miała miejsce w 2021 r., kiedy to szczątki 72 żołnierzy przeniesiono z Dąbkowizny w gminie Nieporęt. W artykule opisującym tę uroczystość, na stronie internetowej IPN można znaleźć wymowne stwierdzenie, że „Państwo Polskie z należytym szacunkiem i powagą traktuje szczątki żołnierzy poległych

eprasa.pl 1538dc59d8



Rzeźba „Bohaterstwo" dłuta Jerzego Jarnuszkiewicza



Rzeźba „Bohaterstwo" dłuta Jerzego Jarnuszkiewicza



Rzeźba „Ofiarność" dłuta Stanisława Lisowskiego

na terenie naszego kraju – niezależnie od ich narodowości czy wyznania".

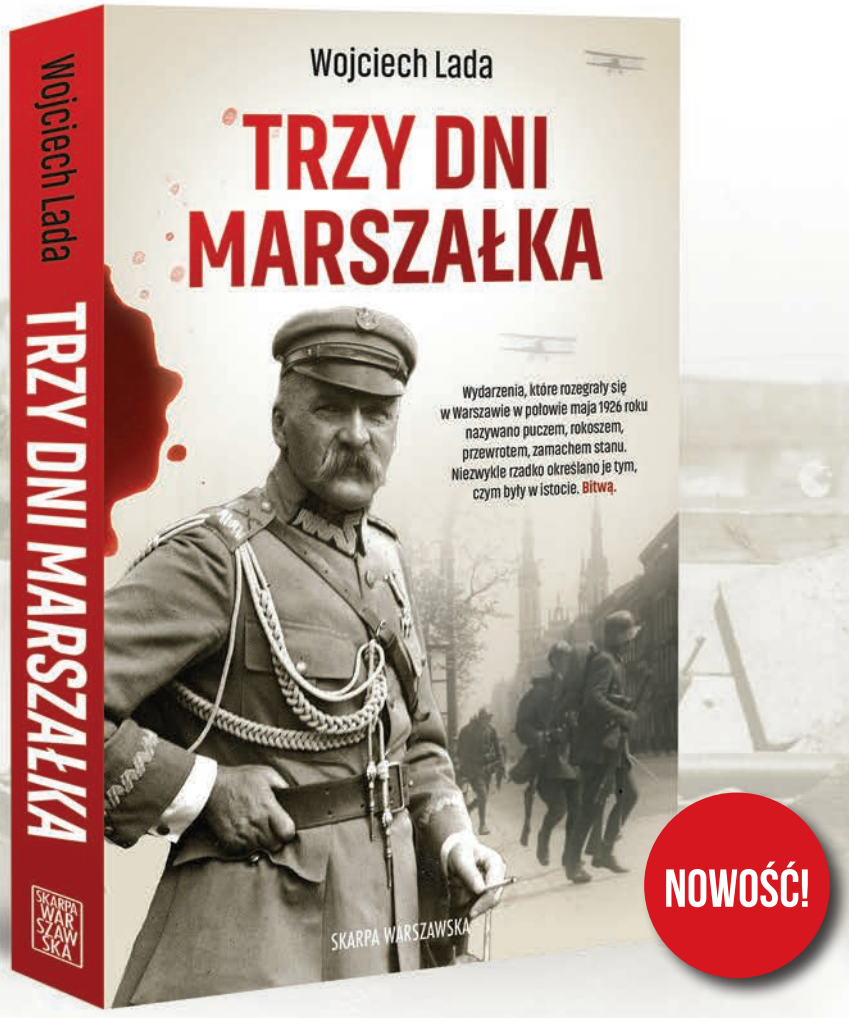
Mija się natomiast z prawdą powtarzana wielokrotnie informacja, jakoby na warszawskim cmentarzu żołnierzy radzieckich został pochowany ojciec czy też dziadek Władimira Putina. Dziadek – Spiridion Iwanowicz zmarł w 1965 r., ojciec – Władimir Spiridionowicz, uczestnik II wojny światowej, w 1999 r. Żaden z nich nie zginął zatem w 1944 lub 1945 r. w okolicach Warszawy. Putin składał kwiaty na cmentarzu żołnierzy radzieckich w czasie oficjalnych wizyt w Warszawie, ale to nie miało nic wspólnego z jego rodziną. W 2002 r., podczas swojej prezydenckiej wizyty w Polsce, złożył wieniec i uczcił pamięć żołnierzy w towarzystwie prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego.

W grudniu 2010 r. Cmentarz Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich w Warszawie odwiedził ówczesny prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew.

Szczątki żołnierzy radzieckich spoczywają też na innych cmentarzach Warszawy, m.in. na cmentarzu prawosławnym na Woli, cmentarzu bródnowskim czy też na Cmentarzu Ofiar II Wojny Światowej w Wawrze. ■

eprasa.pl 1538dc59d8

WYDARZENIA, KTÓRE ROZEGRAŁY SIĘ W WARSZAWIE W POŁOWIE MAJA 1926 ROKU NAZYWANO PUCZEM, ROKOSZEM, PRZEWROTEM, ZAMACHEM STANU. NIEZWYKLE RZADKO OKREŚLANO JE TYM, CZYM BYŁY W ISTOCIE. BITWĄ.



NOWOŚĆ!

Zginęło blisko czterysta osób, ale to tylko dane oficjalne. Nie podano choćby tego, ilu zmarło później w wyniku odniesionych ran, a rannych zostało niemal tysiąc osób – spora część z pewnością ciężko. Wydarzenia, które rozegrały się w Warszawie w połowie maja 1926 roku nazywano puczem, rokoszem, przewrotem, zamachem stanu. Niezwykle rzadko określano je tym, czym były w istocie. Bitwą.

„Strzelać raczej za dużo niż za mało" – zalecał major Bolesław Schwarcenberg-Czerny. W ciągu trzech dni Warszawa ostrzeliwana była z ciężkiej broni maszynowej i dział. Na ulicach i w mieszkaniach wybuchały granaty wrzucane tam przez otwarte okna, a ściany kamienic pękały pod ostrzałem prowadzonym przez jeżdżące ulicami czołgi. Na miastem latały samoloty, z których nie tylko strzelano, ale też zrzucano bomby. Śródmiejskie ulice przeorały okopy i barykady. Nikt nie podliczył zniszczeń, jakich doznało w tych dniach miasto. Powstanie 1944 roku przyniosło ich nieporównywalnie więcej, podobnie jak strat w ludziach. Wtedy jednak walczono z brutalną okupacją nazistowskiego mocarstwa, a celem była wolność. W maju 1926 roku to jedni Polacy walczyli przeciwko drugim, a celem było zaspokojenie ambicji jednego człowieka, **Józefa Piłsudskiego.**

„Nie będę wdawał się w dyskusje nad wypadkami majowymi. Zdecydowałem się na nie sam, w zgodzie z własnym sumieniem i nie widzę potrzeby, żeby się z tego tłumaczyć" – powiedział później. Nie musiał. To on pisał historię.

SKARPA WARSZAWSKA

skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska inbook.pl

eprasa.pl 1538dc59d8

Fragment książki *Żydowska Warszawa idzie na mecz*

Robert Gawkowski, Stefan Szczepłek

Wydawnictwo Skarpa Warszawska

FLAGOWY KLUB ŻYDOWSKIEJ WARSZAWY (1925–1935)

Wiemy już, że najstarszy warszawski klub żydowski – Makabi powstał 4 sierpnia 1915 roku. Data dzienna jest, co prawda, bardziej symboliczna niż faktyczna, ale dobrze się przyjęła w środowisku pionierów żydowskiego sportu. Sam Zelik Rusecki zaczął od przypomnienia tego wydarzenia w cytowanym już wywiadzie dla „Przeglądu Sportowego" z okazji XV-lecia klubu.

Przez pierwszych 5 lat istnienia Makabi Warszawa organizował pokazy gimnastyczne i z trudem budował pionierski zespół piłki nożnej. Przewodził za to stworzonej samoobronie żydowskiej. Gdy czasy stawały się spokojniejsze, klub dostał wiatru w żagle. Jego dumą stała się nowa siedziba przy Nalewki 2a (w Pasażu Simonsa) składająca się z sekretariatu, pokoju zarządu, trzech szatni z prysznicami oraz holu klubowego prowadzącego do dwóch sal treningowych: gimnastycznej o wymiarach 20 × 8 m i bokserskiej – z ringiem pośrodku, o wymiarach 12 × 6 m. Powstawały nowe sekcje sportowe.

Klub osiągnął też sukces dyplomatyczny, bo Centrala żydowskiego sportu znalazła się w jego siedzibie na Nalewkach 2a, a w zarządzie Centrali wyraźną przewagę mieli Machabeusze ze stolicy.

Według znanych nam sprawozdań w 1925 roku w Makabi Warszawa czynne były sekcje: piłki nożnej (aż 3 zespoły), piłki wodnej, pływania, boksu, turystyczno-narciarska, samochodowa i motocyklowa, lekkoatletyczna oraz dwie orkiestry. Nowością było



założenie pół roku później z inicjatywy członkini zarządu **Steni Eizenberg** sekcji rytmiki i tańca. Dziś takie dziedziny nazwalibyśmy aerobikiem i nie budziłoby to sensacji. Na początku lat dwudziestych przynależność kobiet do zarządu klubu i ich realny wpływ na zarządzanie klubem stanowiły rzadkość.

Uprawianie gimnastyki nie było już jedyną formą aktywności fizycznej żydowskich kobiet. W Makabi dla pań oprócz gimnastyki oraz nowo założonego koła rytmiki i tańca, czynne były sekcje: pływacka, turystyczno-narciarska, lekkoatletyczna, a także zapewne samochodowa.

W 1925 roku po raz pierwszy na członka zarządu został wybrany **Zelman (Zygmunt) Fogiel** (1902–1971). Jako 18-latek walczył z bolszewikami w dywizji gen. Lucjana Żeligowskiego i został nawet szefem kancelarii mińskiego pułku piechoty. Po wojnie skończył prawo na UW. Podczas studiów wstąpił do Makabi, zostając pływakiem. Zaczął pisywać do „Naszego Przeglądu". Specjalizował się w skokach do wody z trampoliny i wieży. Szybko stał się jednym z najlepszych zawodników w Polsce w tej konkurencji. Skoki do wody były modną konkurencją, a na mistrzowskich zawodach w Porcie Praskim, latem 1925 roku obserwowało je ponad 1000 kibiców.

Fogiel zyskał rozpoznawalność, co zapewne pomogło mu zostać członkiem Sądu Koleżeńskiego Koła Warszawskiego Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych RP, wielokrotnie wybieranym na to stanowisko. Był też wiceprezesem WOZPN, a w latach 1931–1936 prezesem WOZB. W Makabi miał wpływ na wiele spraw, m.in. na dostępność sportu dla żydowskich kobiet.

Los (a może przeczucie) sprawił, że Fogiel opuścił Polskę przed 1939 rokiem. Wyjedzie do Izraela i tam poślubi Paulinę Appenszlak, też emigrantkę z Polski, znaną poetkę, publicystkę i działaczkę Kobiecego Żydowskiego Klubu Sportowego Ewa.

Przyjrzyjmy się zarządowi Makabi, wybranemu w styczniu 1925 roku. Prezesem ponownie został znany nam dr med. Borys Ferber. Wiceprezesami: Zelik Rusecki i dr med. **Izaak Lejpuner** (1874–1942). Tylko ten drugi jest nową postacią w naszej książce. Był równolatkiem prezesa i tak jak Ferber lekarzem medycyny, wielokrotnie należącym do zarządu Makabi. Teza, że obaj panowie się dobrze znali, jest więc uprawniona.

W połowie sierpnia 1925 roku po raz pierwszy grupa sportowców klubu wraz z działaczami wzięła udział w zagranicznym wyjeździe,

eprasa.pl 1538dc59d8



Bokserzy Makabi Warszawa przed meczem z Wisłą Kraków w 1934 roku. Mecz ten rozgrywano w sali Teatru Nowości. Źródło: NAC

do Wiednia, zorganizowanym z okazji XIV Kongresu Syjonistycznego. W stolicy Austrii działacze obradowali, a sportowcy Makabi Warszawa uczestniczyli w zawodach, zajmując w klasyfikacji drużynowej III miejsce. Makabi był więc coraz bardziej otwarty na świat i coraz liczniejszy. W końcu 1927 roku stowarzyszenie zrzeszało już 602 członków.

Klub stawał się na tyle duży, że generował (świadomie, albo i nie) powstanie lub wzmocnienie innych żydowskich klubów. Byli członkowie Makabi w roku 1922 założyli Naprzód, a w 1931 Żydowski Klub Bokserski Jordan. W 1931 roku doszło też do secesji w sekcji motocyklowej ŻKS Makabi, która niemal w całości usamodzielniła się, tworząc w Warszawie nowy Żydowski Klub Sportów Motorowych.

Strata była tym boleśniejsza, że wraz z secesjonistami odszedł inż. **Adolf Landau** (ok. 1905 – ?), niezmiernie zasłużony pionier sportu motocyklowego w Makabi. To on w 1927 roku przejechał z Warszawy do Paryża i z powrotem, w 6 dni, a za ten rajd otrzymał odznaczenie od ówczesnego Ministra Spraw Wojskowych – marszałka Józefa Piłsudskiego. Wzmocnieniem dla ZAWF (a później ŻASS-u) był współzałożyciel i działacz Makabi, Adam Graber, który został nawet prezesem nowego klubu.

W końcu 1923 roku z Makabi do Hakoahu przeszedł **Józef Miron** (1901–1969). W czasie wojny z bolszewikami, jako ochotnik, wstąpił do WP, a po wojnie studiował na UW. Jeszcze jako Machabeusz był silnym punktem sekcji piłki nożnej. W nowym klubie przyczynił się do rozwoju futbolu w Hakoahu. W latach trzydziestych na powrót znalazł się w szeregach Makabi i kierował sekcją piłki nożnej. Został cenionym sędzią piłkarskim w stolicy. W czasie II wojny światowej znalazł się na Syberii, skąd wrócił do kraju dopiero w 1958 roku. Tu nie znalazł nikogo ze swoich żydowskich znajomych i wyjechał do Izraela.

Podkreślmy, że secesjoniści Makabi, w nowych klubach zazwyczaj utrzymywali przyjazne kontakty z Machabeuszami. Makabi stawało się wzorcem, flagowym klubem żydowskiej Warszawy i pomagało niemal wszystkim syjonistycznym klubom sportowym ze stolicy.

W 1928 roku, podczas meczu ligowego Polonii Warszawa z Hasmoneą Lwów doszło do wiele mówiącego incydentu. Był to pierwszy piłkarski pojedynek na nowo otwartym stadionie przy ul. Konwiktorskiej. Wygrali gospodarze, gładko 5:0, ale podczas zawodów doszło do awantury na trybunach. Kibiców żydowskich poturbowali Polacy. Kibice z Nalewek (popularnej w Warszawie ulicy pełnej żydowskich sklepów) poczuli się tym bardziej rozżaleni, że tego dnia przyszli dopingować Polonię. Konflikt był ewidentnie o podłożu narodowościowym, co zaskoczyło organizatorów, czyli Polonię. ■



Afisz zapraszający na mecz piłkarski Makabi Warszawa w 1927 roku. Źródło: Polona

eprasa.pl 1538dc59d8

Maria Skłodowska-Curie oświetliła drogę kobietom w nauce

Dava Sobel opowiada o książce *Pierwiastki Marii Skłodowskiej-Curie. Jak blask radu oświetlił drogę kobietom w świecie nauki*, w której przygląda się nie tylko genialnej odkrywczyni radu i polonu, ale także kobietom pracującym w jej laboratorium. To historia nauki, odwagi, dyskryminacji, determinacji i dziedzictwa, które do dziś inspiruje kolejne pokolenia badaczek.

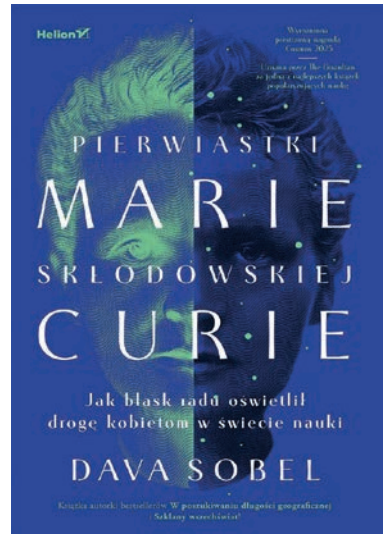
Jaki był punkt wyjścia do napisania tej książki – bardziej fascynacja samą Marią Skłodowską-Curie, czy szerzej: historią kobiet w nauce?

Dava Sobel: Miałam dwa punkty wyjścia. Po pierwsze, kiedy pisałam moją poprzednią książkę – o grupie kobiet astronomek – raz po raz zaskakiwały mnie ich osiągnięcia. Dlaczego byłam tak zaskoczona? Prawdopodobnie dlatego, że przyswoiłam sobie negatywne nastawienie wobec kobiet, które „wisiało w powietrzu", gdy dorastałam w latach 50. To zawstydzające odkrycie na własny temat sprawiło, że zapragnęłam opowiedzieć więcej historii o doświadczeniach kobiet naukowczyń.

Po drugie, choć Maria Skłodowska-Curie wydawała się postacią niemal zbyt dobrze znaną, by zasługiwać na nową biografię, wcześniejsze książki ledwie wspominały o 45 kobietach z całego świata, które przyjechały pracować w jej laboratorium. One rzucają nowe światło na jej życie.

Tytuł sugeruje, że rad i polon są nie tylko odkryciami naukowymi, lecz także symbolami – co dokładnie „oświetliły" w historii kobiet?

D.S.: Słowo „pierwiastki" w tytule odnosi się nie tylko do dwóch rzeczywistych pierwiastków, polonu i radu, ale także do różnych aspektów życia



Marii Skłodowskiej-Curie: naukowczyni, matki, mentorki, bohaterki wojennej, ikony. *Blask* w podtytule przywołuje jej opis tego, jak ona i Pierre wracali nocą do laboratorium, by podziwiać delikatną poświatę swoich „drogocennych produktów", które zdawały się „zawieszone w ciemności niczym nikłe światełka wróżek". To światło symbolizuje nową wiedzę, która się odsłaniała, a także przykład, jaki dawała innym kobietom marzącym o karierze naukowej.

Który aspekt Marii Skłodowskiej-Curie był dla Pani najważniejszy podczas pracy nad książką – naukowczyni, kobiety, a może ikony?

D.S.: Czy mogę odpowiedzieć: „wszystkie trzy"? Z pewnością pociągała mnie jako kobieta –kobieta, która wbrew ogromnym przeciwnościom zbudowała życie w świecie nauki. Ważne było dla mnie pisanie o dyskryminacji ze względu na płeć, której doświadczała, ale także o jej przeżyciach związanych z miłością romantyczną, ciążą, poronieniem, karmieniem piersią i wychowywaniem dzieci. Na szczęście pisała o tych osobistych sprawach w listach do rodziny. Bardzo zależało mi również na opisaniu jej pracy naukowej, ponieważ to ona była centrum jej wielkiej inteligencji i zajęciem, które pochłaniało większość jej czasu. Co właściwie robiła całymi dniami w laboratorium? Jej status ikony trudno przecenić. Osiągnęła go, mając zaledwie trzydzieści kilka lat, jako pierwsza kobieta uhonorowana Nagrodą Nobla. I zachowała go do dziś, niemal sto lat po śmierci, choć większość ludzi, którzy znają jej nazwisko, wie o niej niewiele więcej.

Jak podeszła Pani do pokazania realiów, z którymi mierzyły się kobiety w nauce na przełomie XIX i XX wieku?

D.S.: Po prostu je relacjonując. Oczywiście wielu mężczyzn dostrzegało zdolności kobiet i uznawało wkład, jaki mogły wnieść. Jeszcze zanim

eprasa.pl 1538dc59d8

Maria poznała Pierre'a, wspierali ją i dodawali jej otuchy ojciec, brat oraz wykładowcy na Sorbonie. Ale większość drzwi pozostawała zamknięta. Maria Skłodowska-Curie, najwybitniejsza badaczka promieniotwórczości pracująca we Francji, nigdy nie została przyjęta do Francuskiej Akademii Nauk z powodu „niezmiennej" tradycji wyłącznie męskiego członkostwa.

Czy podczas badań natrafiła Pani na mniej znane historie kobiet, które szczególnie Panią poruszyły?

– Jedną z moich ulubionych postaci jest Ellen Gleditsch z Norwegii, która została pierwszą osobą w swoim kraju zajmującą się badaniami nad promieniotwórczością. Jako druga kobieta, która dołączyła do laboratorium pani Curie w Paryżu po śmierci Pierre'a, Ellen Gleditsch spędziła tam pięć lat, uzyskała doktorat, wróciła do Norwegii jako aktywna badaczka, a ostatecznie została profesorką uniwersytecką i przewodniczącą międzynarodowej organizacji wspierającej wyższą edukację kobiet.

Podczas pierwszej wojny światowej wróciła do Paryża, by pracować w zakładzie produkcji radu, zastępując mężczyzn, którzy zostali zmobilizowani.

Co było największym wyzwaniem w przedstawianiu tematów naukowych w sposób jednocześnie przystępny i rzetelny?

D.S.: Największym wyzwaniem jest osiągnięcie własnego zrozumienia nauki, zanim spróbuje się cokolwiek wyjaśnić komukolwiek innemu. W przypadku promieniotwórczości – słowa ukutego przez Marię Skłodowską-Curie – sami naukowcy byli zdezorientowani swoimi wczesnymi odkryciami. Pojęcia „atomu" i „pierwiastka" wciąż się wtedy rozwijały, a układ okresowy pierwiastków nadal był dziełem w toku. Istniały zagadki do rozwiązania, a odpowiedzi wyłaniały się dzięki wytrwałości i przenikliwości. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że życie Marii Skłodowskiej-Curie zbiegło się z drugą rewolucją naukową, w której odegrała wiodącą rolę.

W jakim stopniu ta książka jest opowieścią o jednostce, a w jakim o całym pokoleniu kobiet walczących o swoje miejsce w nauce?

D.S.: Moja książka opowiada historię życia Marii Skłodowskiej-Curie zarówno jako biografię naukowczyni, jak i jako ramę dla doświadczeń kobiet, które pracowały lub studiowały pod jej kierunkiem. Niektóre z tych kobiet same stały się wybitnymi postaciami, zwłaszcza Irène Curie, która poszła śladami matki do



Fot.: Glen Allsop

DAVA SOBEL

Jest autorką bestsellerów i laureatką wielu prestiżowych nagród, w tym Indywidualnej Nagrody Służby Publicznej amerykańskiej Narodowej Rady Nauki, Nagrody Bradforda Washburna Bostońskiego Muzeum Nauki i stypendium Guggenheima. Obecnie jest redaktorką kolumny poetyckiej Meter w Scientific American.



Maria Skłodowska-Curie i jej mąż Pierre (w środku) w laboratorium, źródło: NAC

eprasa.pl 1538dc59d8



Uroczystość otwarcia Instytutu Radowego im. Marii Skłodowskiej-Curie przy ul. Wawelskiej w Warszawie , źródło: NAC

laboratorium, z czasem objęła stanowisko dyrektorki i podzieliła Nagrodę Nobla ze swoim mężem, Frédérikiem Joliotem. Inne pojawiały się i odchodziły, pozostawiając po sobie jedynie ślady w historycznych zapisach.

Nie twierdziłabym, że książka przemawia w imieniu całego pokolenia kobiet. To konkretna opowieść o szczególnej grupie kobiet, które przeżyły wyjątkowo interesujące przygody.

Czy widzi Pani bezpośredni związek między historią opisaną w książce a obecną sytuacją kobiet w nauce?

D.S.: Widzę taki związek, choć nie jest on całkiem szczęśliwy. W okresie, o którym opowiada książka, kobiety zdobywały coraz większą pozycję w świecie nauki i otwierały drzwi swoim następczyniom. Kiedy zaczynałam pisać tę książkę, ten trend trwał. Ale teraz, biorąc pod uwagę antynaukowe stanowisko obecnego rządu Stanów Zjednoczonych i katastrofalne cięcia w finansowaniu badań, żaden naukowiec w tym kraju nie może czuć się bezpiecznie.

Jak ważne było dla Pani połączenie biografii z szerszym kontekstem społecznym i historycznym?

D.S.: Bardzo ważne. Osoba tak wpływowa jak Maria Skłodowska-Curie nie może nie oddziaływać na społeczeństwo i historię. Za życia była międzynarodowo czczona jako wielka humanitarystka, podczas gdy rad uznawano za lek na raka. Przez dwadzieścia lat była jedyną kobietą zapraszaną na spotkania najwybitniejszych fizyków świata.

Czy Pani spojrzenie na Marię Skłodowską-Curie zmieniło się podczas pisania książki?

D.S.: Tak. Jak większość ludzi znałam jej nazwisko i kilka faktów z jej życia. Ale proces czytania jej listów, dzienników i prac naukowych w ramach badań do książki sprawił, że stała się dla mnie prawdziwą osobą – kimś, w czyim towarzystwie zawsze dobrze było przebywać. Poza tym, że była pionierką nauki, była również znakomitą pisarką, osobą całkowicie obojętną na bogactwo i sławę, autentyczną i pełną gracji w kontaktach osobistych.

Jakie emocje towarzyszyły Pani, gdy odkrywała Pani kolejne etapy tej historii?

D.S.: Przez niemal rok po śmierci Pierre'a Maria prowadziła dziennik, w którym „rozmawiała" bezpośrednio z nim. Nie byłam w stanie czytać tego dokumentu bez płaczu, nawet po wielokrotnej lekturze. W listach i autobiograficznych refleksjach często z kolei rozśmieszała mnie swoim praktycznym podejściem do spraw, na przykład gdy skarżyła się bratu na uciążliwość podróży do Sztokholmu i z powrotem zimą – ceremonia wręczenia Nagrody Nobla zawsze odbywa się w grudniu – kiedy ma się obowiązki dydaktyczne.

Jakie przesłanie chciałaby Pani, aby czytelnicy wynieśli z tej książki?

D.S.: Nie zamierzam – ani nawet nie mam nadziei – by czytelnik wyniósł z książki jakieś konkretne przesłanie. Chciałabym, żeby czytelnicy dali się porwać naprawdę dobrej opowieści i żeby poruszyły ich doświadczenia jej bohaterek.

Gdyby miała Pani wskazać jedną rzecz, która najbardziej zaskoczyła Panią podczas pracy nad książką, co by to było?

D.S.: Myślę, że najbardziej zaskoczyła mnie reakcja Marii Skłodowskiej-Curie na wybuch Wielkiej Wojny. Była wtedy tymczasowo rozdzielona z córkami, które wysłała na wakacje do Bretanii. W liście radziła starszej dziewczynce, by była dzielna i „zajęła moje miejsce przy swojej młodszej siostrze". Potem uznała, że najbardziej pożyteczna może być, rozpowszechniając technologię rentgenowską, ponieważ była to pierwsza wojna, w której ranni żołnierze mogli z niej skorzystać.

Sprawiła, że ktoś dał jej samochód – choć nie umiała jeszcze prowadzić – zainstalowała w nim niezbędny sprzęt i ruszyła w drogę, niewiele myśląc o własnym bezpieczeństwie. Do czasu przywrócenia pokoju wyposażyła osiemnaście takich pojazdów i przeszkoliła 150 Francuzek na techniczki rentgenowskie.

Wydaje mi się, że nigdy nie marnowała ani chwili na zamartwianie się przeciwnościami. Jej styl polegał zawsze na tym, by znaleźć sposób obejścia przeszkód, zaplanować działanie i doprowadzić je do końca. ■

eprasa.pl 1538dc59d8

WARSZAWA SPRZED WIEKU

PEŁNA OBYCZAJÓW, POSTACI I MIEJSC, KTÓRE OŻYWAJĄ NA NOWO W TYCH OPOWIEŚCIACH.



NOWOŚĆ!

Dziewiętnastowieczna Warszawa była miastem codziennych spraw i wielkich uroczystości. Żyła własnym rytmem – wyznaczanym przez święta, bale, rodzinne wydarzenia, letnie wyjazdy oraz ostatnie pożegnania, niejednokrotnie gromadzące prawdziwe tłumy. W tym rytmie mieścił się i turkot dorożek na bruku, i eleganckie przyjęcia, i niedzielne nabożeństwa, i spokojne rozmowy prowadzone przy herbacie z samowara.

Tamten świat zniknął. Ulice zmieniły bieg, niektóre budowle zburzono, a dawne obyczaje popadły w zapomnienie. Zostały tylko okruchy: stare ryciny, zapiski, wspomnienia… i historie, które wciąż można opowiedzieć na nowo.

Opowieści o dawnej Warszawie to zbiór felietonów, w których dawna stolica powraca jako miasto pełne życia. Autorka prowadzi nas zarówno przez miejsca dobrze znane, jak Łazienki czy Wilanów, jak i te, których nie odnajdziemy już na współczesnej mapie – Pałac Teppera czy Dworzec Wiedeński. Przywołuje dawne obyczaje: przypomina, jak obchodzono święta, jak wyglądał karnawał, jak celebrowano rodzinne uroczystości i jak żegnano zmarłych. Pisze również o ludziach – tych zasłużonych, jak Stanisław Kostka Potocki, i tych niemal zapomnianych, jak Pelagia Dąbrowska czy Aleksandra Jentysówna – którzy współtworzyli atmosferę epoki.

Ta książka to zaproszenie do podróży w czasie – wyprawa do miasta, którego już nie ma, ale którego głos nadal można usłyszeć, jeśli tylko zechcemy się w niego wsłuchać.

SKARPA WARSZAWSKA

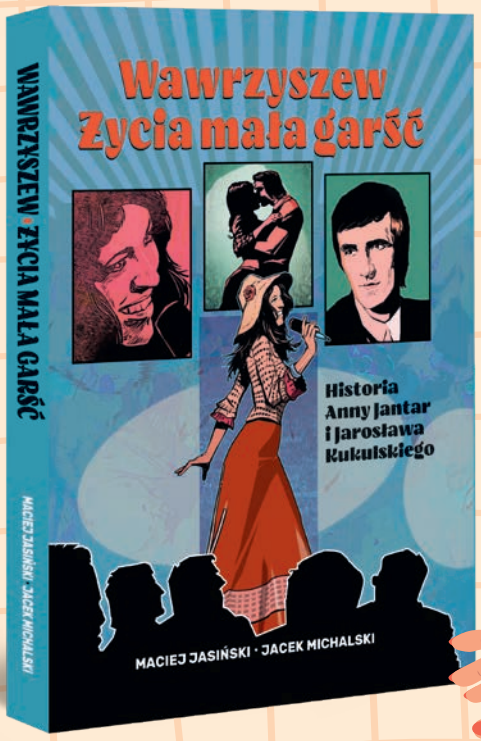
skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska inbook.pl

eprasa.pl 1538dc59d8



Przyjdź na piknik i zabierz ze sobą kawałek Bielan –

bezpłatne wydawnictwa czekają!

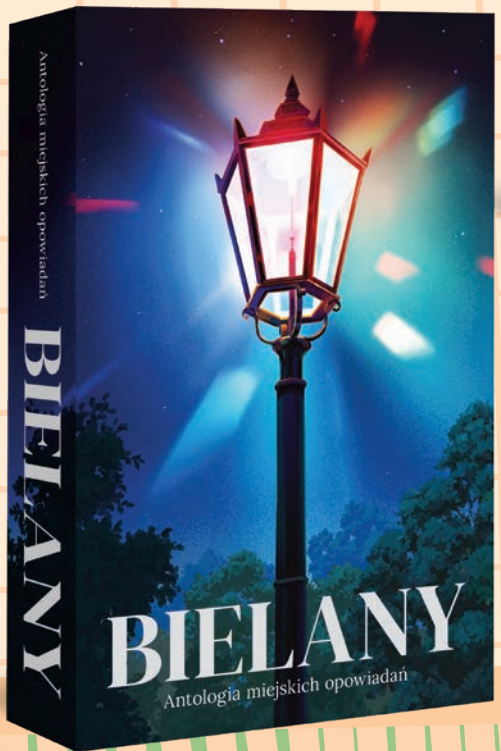


13.06

godzina 15-19

„Witaj lato na Bielanach"

teren przy metrze Słodowiec



20.06

godzina 11-15

„Piknik biblioteczny"

Park Herberta

Warszawa Bielany

eprasa.pl 1538dc59d8